ŚWIATOWE ŻYCIE®

Maya Blake

Naszyjnik z rubinami

HARLEQUIN®

Maya Blake

Naszyjnik z rubinami

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexandro Christofides stał wpatrzony w miejsce, gdzie powinien się znajdować jego cenny skarb. Zamrugał raz i drugi, ale zniszczonego brązowego pudełka po prostu tam nie było.

I nie znalazł go pomimo drobiazgowych poszukiwań. Innych rzeczy też brakowało, na przykład stosiku nowych, studolarowych banknotów, czy kosztownych błyskotek, którymi przez lata uspokajał kobiece serca po zerwaniu. Ale on skupił całą uwagę na braku brązowego aksamitnego pudełka. Kiedy tak patrzył na puste miejsce, narastało w nim niedowierzanie i gniew.

Jeden jedyny raz, w przełomowym momencie swojego życia, musiał się z nim rozstać. Droga, którą wtedy obrał, mogła prowadzić tylko do wczesnego i bezsensownego końca. Naszyjnik, który ukształtował historię jego rodziny, był też kamieniem węgielnym jego własnego życia.

I już zawsze miał być dla niego czymś więcej, niż tylko błyskotką. Rozstanie z nim za pierwszym razem przyprawiło go o dojmujące poczucie straty. Pamiętał też, jak bardzo przeżywała to jego matka, i teraz wróciło do niego echo tamtych chwil.

Tym razem jednak rozstanie nie było dobrowolne ani chwilowe. Choć wcześniej odzyskanie cennej pamiątki zajęło trzy długie lata, przez cały czas doskonale wiedział,

gdzie był rubinowy naszyjnik. Umowa zawarta z właścicielem lombardu gwarantowała mu cotygodniowe potwierdzenie, że naszyjnik wciąż jest w jego posiadaniu. Że jest bezpieczny i może zostać odzyskany w chwili, gdy Xandro zbierze dość pieniędzy. Oczywiście kosztowało go to rujnujące dodatkowe pięć procent, ale nie dbał o to. I podczas gdy naszyjnik przez wiele lat był symbolem wstydu i hańby, w jego przypadku miało być wręcz przeciwnie. Świadectwem miała być jego krew i pot, a także szarpiące serce łzy jego matki. Potrzebował namacalnego dowodu, że jest na dobrej drodze, tak samo jak potrzebował powietrza w płucach. I osiągnął to, co sobie początkowo założył, czyli uwolnił się od niepewnej przyszłości, a matkę – od harówki ponad siły. Odzyskał naszyjnik i choć zapewne nigdy nie będzie mógł zapomnieć o przeszłości, z biegiem lat klejnot znaczył dla niego coraz więcej.

Za każdym razem, kiedy pokonał oponenta albo zawarł pozornie niemożliwe porozumienie, wiedział, że sukces zawdzięcza niezmiennej potrzebie chronienia naszyjnika.

A teraz naszyjnik zniknął. Ktoś mu go ukradł. Ktoś, komu zaufał, wszedł do jego gabinetu i przywłaszczył sobie jego własność.

Choć odniósł sukces i zdobył władzę o jakiej większość ludzi mogła tylko marzyć, dawno nie stanął przed tak osobistym wyzwaniem. Dotychczas wszystkie wyzwania dotyczyły pracy, dlatego trudno mu było uwierzyć w tę

kradzież. Niestety puste miejsce w szufladzie potwierdzało smutny fakt.

Choć niełatwo było mu to przyznać, czuł się, jakby stracił cząstkę siebie. Miał świadomość, że trzy minione trudne lata pozostawiły blizny. Zarzucano mu bezwzględność i chłód emocjonalny, ale on nigdy nie zamierzał zapomnieć o przeszłości i nie tęsknił za miłością tak jak jego matka. Tym niemniej, musiał przyznać, że brak pudełka dotknął go bardzo mocno. Pogrążony w analizowaniu własnych uczuć, ledwo usłyszał pukanie do drzwi.

Ciężkie kroki zatrzymały się gdzieś w pobliżu biurka, ale Xandro nawet nie odwrócił głowy. Przewidywał, co zaraz usłyszy.

– Odszedł, proszę pana. – Nowina została podana z pewną obawą.

Pomimo rozświetlających niebo nad Las Vegas neonów, świat gwałtownie poszarzał.

Prawdę powiedziawszy, ostatnio rzadko zaglądał do pudełka. Wciąż miał w pamięci ciężkie przeżycia i złamane serce matki, a także ogromny wysiłek zerwania z grupą przestępczą i uporządkowania swojego życia. Tym niemniej rubinowy naszyjnik stanowił część jego DNA, co nie pozwalało zaakceptować straty.

Dopiero teraz odwrócił się do intruza.

– Kto i dokąd? – zapytał chrapliwie.

– Starszy strażnik, proszę pana. Benjamin Woods. Przeszedł wszystkie testy dla starszego personelu i otrzymał przepustkę na to piętro.

– Kiedy dokładnie?

– Mniej więcej przed miesiącem – potwierdził Archie Preston, szef ochrony.

Przez chwilę zastanawiał się w milczeniu.

– Więc miał miesiąc, żeby to zaplanować?

– Tak – odparł szef ochrony z wahaniem.

– Jak to zrobił?

– Monitoring pokazuje, że odprowadził ostatniego VIP-a do pokoju o czwartej rano. Potem przyjechał tu windą, a kwadrans później widziano go opuszczającego ten gabinet z plecakiem. Wyszedł z hotelu i wsiadł do taksówki.

Xandro usiłował oddychać spokojnie i zachować cierpliwość. To jeszcze nie koniec.

– Dotarliśmy do kierowcy taksówki – kontynuował Archie. – Woods przejechał tylko trzy przecznice. Kierowca twierdzi, że wszedł w jedną z bocznych uliczek.

Prawdopodobnie przypuszczał, że odnajdziemy kierowcę, więc chciał tylko zgubić ślad.

Preston pokiwał głową.

– Sprawdzamy lotniska i dworce autobusowe...

– Wyjaśnij mi łaskawie, jak to miałoby pomóc, skoro ma nad nami trzynastogodzinną przewagę?

– Mogę tylko wyrazić moje najgłębsze ubolewanie, panie Christofides, i obiecać, że go znajdziemy.

Xandro z trudem rozprostował pięści, powstrzymując się od zadania ciosu czemukolwiek, choćby najbliższej ścianie. Naszyjnik znikł, ale on nie ustanie w wysiłkach, dopóki go nie odzyska.

– Nie wątpię – odparł. – Wiemy, jak się dostał do mojego gabinetu, ale nie wiemy, skąd znał kod do sejfu. Najważniejsze to znaleźć go, zanim sprzeda moją własność.

Archie zmarszczył czoło i podrapał się po karku.

– Jeżeli da mi pan zielone światło, jeszcze dziś wynajmę tuzin detektywów i rozpoczniemy polowanie.

– Zgoda. Odnajdźcie Benjamina Woodsa i członków jego rodziny.

– A to drugie to po co, jeżeli wolno spytać?

Xandro uśmiechnął się smutno.

– Rodzina to zawsze słabość mężczyzny. Zwłaszcza rozbita.

Kiedyś groźba zawieszona nad jego matką stała się impulsem do zmiany własnego życia i chronienia najbliższej mu osoby. Wcześniej nie musiał się posługiwać tego rodzaju szantażem, ale też nigdy dotąd nie pozbawiono go niczego aż tak cennego. Dlatego postanowił użyć wszelkich dostępnych środków, by Benjamin Woods zapłacił za swój czyn. Członkowie rodziny mogli się okazać przydatni.

– W rodzinie, która wychowała złodzieja, muszą być cechy patologii. Dlatego szukajcie ich wszystkich.

Po licznych solennych obietnicach Archie wyszedł, a Xandro znów odwrócił się do okna gabinetu mieszczącego się w hotelu odnoszącej największe sukcesy sieci hoteli i kasyn na świecie. Musiał zajść tak wysoko, wydobyć się z biedy i upodlenia, zdystansować od hańby rodziny tylko po to, by stracić to, co dało m napęd do odniesienia tego sukcesu. Dobrze wiedział, jak łatwo rodzina może się

rozpaść, i postanowił wykorzystać każdą słabość złodzieja, aż naszyjnik wróci na właściwe mu miejsce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rytmiczne uderzenia stóp doskonale zgrywały się z muzyką... Cóż, prawie doskonale. Większość ludzi niczego by nie zauważyła, ale Xandro od razu wyczuł opóźnienie.

Bo choć miał niełatwe dzieciństwo, zawsze towarzyszyła mu muzyka. Matka śpiewała arie operowe swojej ulubionej Marii Callas i pieśni z operetek dawno zmarłych kompozytorów. Dlatego znał wszystkie sopranistki i tenorów, zarówno zmarłych, jak i żyjących. Dorastając, oglądał niekończące się czarno-białe musicale, wypożyczane z miejscowej biblioteki, i amatorskie nagrania występów baletowych matki, które jej rodzice zabrali ze sobą, wyruszając statkiem do Nowego Jorku z osiemnastoletnią ciężarną córką, dziewczyną o pięknym głosie i niespełnionych marzeniach.

To gorzko-słodkie wspomnienie było powodem, dla którego bez trudu rozpoznał opóźnienie.

Ale nie dla muzyki znalazł się w Waszyngtonie.

Sala była pogrążona w półmroku, a jedyny strumień światła skierowany na tancerza. Audytorium duże, ale tylko garść zebranych zajmowała krzesła. Obejrzał ich dokładnie, a kiedy nie dostrzegł tej, której szukał, nastrój mu się pogorszył.

Przeleciał tysiące mil, by odnaleźć Sage Woods, siostrę złodzieja, który pozbawił go cennego naszyjnika. Archie nie

miał czasu dostarczyć mu jej aktualnego zdjęcia, więc dysponował jedynie podobizną sprzed dziesięciu lat, kiedy dziewczyna była zaledwie czternastolatką. Jednak już wtedy jej nieskazitelna uroda i płomiennorude włosy wyróżniały ją z tłumu. Zignorował ciekawskie spojrzenia, odszedł na bok i czekał, a kiedy sala opustoszała, sięgnął po telefon.

Archie wytropił Sage w Waszyngtonie w rekordowo krótkim czasie, ale Xandro nie był w specjalnie wielkodusznym nastroju. Bardziej niż to, co naszyjnik znaczył dla niego, liczyła się radość matki, kiedy go wkładała, na przykład na jego obronę dyplomu albo kiedy zabrał ją na kolację, żeby uczcić otwarcie swojego pierwszego hotelu.

Jasne momenty w posępnej przeszłości, które teraz tylko pogłębiały poczucie straty. W dodatku Archie odkrył, że złodziej uzyskał kod dostępu do sejfu, włamując się do komputera Xandra.

Postanowił pominąć rodziców Benjamina Woodsa w Wirginii, bo jego szkolni koledzy, których przepytał Archie, donieśli, że najmocniej związany był z siostrą, tancerką. Chciał właśnie zadzwonić do Archiego, kiedy na scenie pojawiła się postać w ciemnym trykocie. Płomiennorude włosy, choć spięte w ciasny kok na czubku głowy, zdradziły ją natychmiast, a smukła sylwetka, którą znał ze zdjęcia w swoim telefonie, zwróciłaby uwagę znakomitej większości mężczyzn.

Na jej widok zamarł. Długa elegancka szyja, doskonale wyrzeźbiona sylwetka, starannie odmierzane kroki, proste

plecy... Nie pamiętał, kiedy ostatnio oglądał taką doskonałość.

Świat, w którym żył, dostarczał szerokiego wyboru zarówno sztucznego, jak i naturalnego piękna, jednak większość kobiet była specjalnie wyszykowana, by przyciągnąć uwagę. Tymczasem stojąca na scenie dziewczyna stanowiła idealną całość, od której nie mógł oderwać wzroku. Wszystko było w niej doskonałe, od szczupłej talii poczynając, poprzez kocie ruchy, kobieco zaokrąglone biodra, mocne uda, kształtne nogi, na smukłych kostkach kończąc.

Kiedy tak ją obserwował, wyciągnęła z kieszonki przy pasku mały odtwarzacz MP4, wsunęła do uszu słuchawki i przymocowała odtwarzacz do ramienia. Natychmiast pożałował, że nie będzie mógł słyszeć muzyki, pomimo to jednak moment, w którym z całkowitego bezruchu przeszła do ruchu, był tak porywający, że zaparł mu dech w piersi. Jak urzeczony obserwował taniec, który musiał być wynikiem wielu lat ciężkiej pracy.

Nie zdawał sobie sprawy, jak długo jej się przyglądał, w końcu jednak musiał wziąć głęboki oddech i zamrugać, by odzyskać jasność widzenia.

Sage była tancerką współczesną, ale miała przygotowanie baletowe i niektóre elementy jej tańca przypominały mu matkę. W tych rzadkich chwilach, kiedy zapominała o kłopotach i poddawała się muzyce, prezentowała niezwykły talent. Takie chwile bywały rzadkie, więc tym bardziej cenne.

To, co teraz przeżywał, było jeszcze bardzie niezwykłe, bo Sage tańczyła do muzyki, którą słyszała tylko ona. A on nade wszystko pragnął móc ocenić, czy tańczy zgodnie z rytmem. Bo nie potrafił sobie wyobrazić, jaka muzyka kazała jej poruszać się tak pięknie, tak zmysłowo. Był ciekaw, czy spodobałaby się jego matce.

– Przepraszam pana, w czym mogę pomóc?

Najwyraźniej, pochłonięty rozgrywającą się przed jego oczami sceną, nie zauważył, że się zatrzymała, a on sam wysunął się z cienia i został dostrzeżony.

Irytacja przeszła w rozdrażnienie, bo był tutaj w konkretnym celu, na pewno nie po to, by ulec fascynacji tańcem nieznajomej.

– Panna Sage Woods? – Choć nieomal warknął, nie poczuł wyrzutów sumienia.

Dziewczyna zamarła, przesunęła po nim wzrokiem, wyciągnęła słuchawki z uszu. Widocznie zastanawiała się, czy jest przyjacielem, czy wrogiem.

– To zależy – odpowiedziała chropawo.

– Od czego?

– Kto pyta. I czy mi pan powie, co tu robi.

– To miejsce publiczne. Nie potrzebuję specjalnego pozwolenia na wstęp.

– Owszem. Ale w tym momencie trwa prywatna sesja, zarezerwowana i opłacona przeze mnie. Na drzwiach wisi informująca o tym tabliczka.

– Najwyraźniej więc, skoro tu jestem, pani ochrona słabo się przykłada do swoich obowiązków – odparł, wzruszając

ramionami.

– To pan nie powinien tu wchodzić – odparła. – Proszę wyjść, bo zawołam ochronę.

W innych okolicznościach podziwiałby jej śmiałość.

– Zawsze jest pani taka nieufna w stosunku do obcych?

– Tak.

– A dlaczegóż to, panno Woods?

Oczy, nie był pewien, zielone albo szare, błysnęły buntowniczo.

– Nie jest pan czasem zbyt bezczelny? Jeszcze nie powiedziałam, że jestem osobą, której pan szuka.

– Proszę zaprzeczyć, a natychmiast wyjdę.

– Oboje wiemy, że pan tego nie zrobi.

– Czyżby?

Jej źrenice zwęziły się lekko.

– Wciąż jest pan tutaj i zabiera mój czas przeznaczony na trening.

– Więc proszę skończyć z tymi gierkami.

– Do żadnych gierek się nie poczuwam – odparła sucho.

Podszedł do wejścia na scenę i poczuł satysfakcję, kiedy cofnęła się o krok.

– Świetnie, ja też nie. Nazywam się Xandro Christofides. Proszę mi udzielić pewnych informacji, a nie będę pani dłużej niepokoił. Jeśli mi pani odmówi i zmarnuje mój czas, zastanowię się, co z tym dalej robić.

– Ja zmarnuję pański czas? – Takie postawienie sprawy wyraźnie ją zaskoczyło. – Chyba coś się panu pomyliło. I kim pan właściwie jest?

– Już się przedstawiłem. Teraz pani kolej.

– Czego pan chce od Sage?

– To poufna sprawa i z pewnością nie życzyłaby sobie mieszania w nią osób postronnych. Chyba że nie przeszkadza jej publiczne pranie swoich brudów.

Tym razem nie odpowiedziała od razu, tylko mierzyła go wzrokiem, starając się oddychać spokojnie, widział jednak, że jest podenerwowana.

– No dobrze, jestem Sage Woods – odparła w końcu. – Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

Już otworzył usta, żeby spytać o brata, ale coś go powstrzymało. Jednym ruchem wskoczył na scenę i spojrzał jej w oczy, chcąc ocenić, czy jest równie dwulicowa jak brat.

Tym razem cofnęła się o kilka kroków, wpatrując się w niego oczami o tak niezwykłym odcieniu zieleni, że nie był w stanie oderwać od nich wzroku.

– Co pan wyprawia? Przedstawiłam się, więc proszę powiedzieć, o co chodzi, bo inaczej... – przerwała gwałtownie.

Sam nie rozumiał, dlaczego przedłuża tę scenę. Chyba nie tylko dlatego, że kobieta zwyczajnie mu się podobała.

– Inaczej? – zachęcił ją kpiąco.

– Nie zamierzam przedwcześnie zdradzać moich intencji. Jeszcze krok, a sam pan się przekona.

Z jakiegoś absurdalnego powodu zachciało mu się śmiać i dopiero dźwięk telefonu przypomniał mu, z czym tu przyszedł. A przed sobą miał być może klucz do dopadnięcia złodzieja.

– Jeszcze czterdzieści osiem godzin temu pani brat, Benjamin, był zatrudniony jako strażnik w moim kasynie w Las Vegas. Z nieznanego mi powodu okradł mnie i znikł. Z moich informacji wynika, że jest pani z nim w kontakcie. Proszę mi powiedzieć, kiedy pani z nim ostatnio rozmawiała i gdzie mogę go znaleźć.

Poczuł, że dobrze zrobił, stając z nią twarzą w twarz. Zauważył, że wstrzymuje oddech, więc widocznie brat nie był jej obojętny. Zapewne spróbuje ukryć informacje o nim.

– Przepraszam, panie...? – Uniosła starannie ukształtowaną brew. – Nie zapamiętałam nazwiska...

– Xandro Christofides – podpowiedział, nie spuszczając z niej wzroku. – Pani brat awansował z krupiera do ochrony VIP-ów w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy. Zresztą pewno pani o tym wie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Nic podobnego, panie Christofides. Nie mam pojęcia, gdzie przebywa Ben. – Wytrzymała jego wzrok jeszcze przez chwilę i cofnęła się w głąb sceny.

Xandro obserwował, jak zatrzymuje się i podnosi mały plecak. Zanim zniknęła za drzwiami, odwróciła się jeszcze i rzuciła przez ramię.

– A nawet gdybym wiedziała, to i tak bym panu nie powiedziała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie powinna była tego mówić.

To było niepotrzebne i nierozsądne. Niepotrzebnie dała się sprowokować akurat wtedy, kiedy powinna zachować chłód. Tak jak się nauczyła. Emocjonalne reakcje to woda na młyn złych ludzi. Przekonała się o tym boleśnie już jako nastolatka.

Dlaczego więc to powiedziała? Dlaczego go prowokowała?

Może dlatego, że chciała zirytować tego apodyktycznego typa tak samo jak on zirytował ją, przerywając jej trening. Prywatną sesję, opłaconą ciężko zarobionymi pieniędzmi, która miała jej pomóc odzyskać spokój ducha. Potrzebowała takich sesji do życia jak tlenu do oddychania. Najważniejszym celem był sukces najbliższego przesłuchania, ale dla niej taniec zawsze oznaczał więcej. Zbyt dużo poświęciła, by dostać się do tej szkoły.

W przeciwieństwie do niego miała prawo być na tej scenie, dlaczego więc tak po prostu wyszła? Bo spojrzenie tych srebrzystoszarych oczu przywołało niepokojące wspomnienia, sprawiając, że nagle poczuła się nikim. I zamiast odprawić go chłodno, pozwoliła, by emocje wymknęły się jej spod kontroli.

Odprawiła niechciane wspomnienia i pospieszyła do szatni waszyngtońskiego studia tanecznego. Wciąż jednak

nie potrafiła pozbyć się niepokoju wywołanego spotkaniem z nieznajomym.

„Powiesz mi, kiedy ostatnio się z nim widziałaś i gdzie mogę go znaleźć”.

Ani proszę, ani dziękuję... Pewno zawsze się tak zachowywał. Rzucał polecenia i oczekiwał, że ludzie będą go obskakiwali. Ale ona już przestała skakać na rozkaz i nie pozwoli się kontrolować. Nie zamierzała być marionetką i poddawać się woli rodziców. To miało swoją bardzo wysoką cenę i wciąż jeszcze ją płaciła. Dlatego nie pozwoli, by ten obcy przysporzył jej jeszcze więcej zmartwień. Był stanowczo zbyt przystojny, zbyt przenikliwy i prawdopodobnie wiedział, że nie powiedziała prawdy.

Rzeczywiście nie wiedziała, gdzie Ben teraz był, ale raz w miesiącu kontaktowali się telefonicznie i niedawno rzeczywiście dzwonił z Las Vegas.

Ostatnio prezentował narastające rozgoryczenie nierównościami społecznymi i ten temat często dominował ich rozmowy telefoniczne. Nie powinien był mieszkać w Las Vegas, bo najwyraźniej przynajmniej od pół roku miał problem z uzależnieniem od hazardu. Namawiała go, by poszukał pomocy. Oczywiście zaprzeczał istnieniu problemu, ale niechętnie obiecał dzwonić do niej raz w miesiącu, żeby się nie martwiła.

Instynktownie czuła, że Xandro Christofides mówi prawdę i Ben rzeczywiście go okradł. Czy powinna była zostać i z nim porozmawiać? Założyć, że brat jest winny, choć nie miała na to dowodów?

Nie. Nic mu nie była winna, a czuła, że nie wolno jej ustąpić nawet na centymetr. Już kiedyś ustąpiła i zaprowadziło ją to donikąd. A kiedy to się stało, pozostawiono ją samą sobie, bo rodziców bardziej interesował własny biznes.

Tylko Ben był wtedy przy niej. Tylko on jeden jej uwierzył. Dlatego zawsze będzie wobec niego lojalna.

Zamknęła szafkę i zarzuciła plecak na ramię. W rewanżu za to co brat kiedyś zrobił dla niej, była gotowa na konfrontację ze stoma takimi jak Xandro Christofides.

Niestety, kiedy wyszła na ulicę, pierwszy z tej setki, wysoki, dumny i niewzruszony, już tam na nią czekał.

I jeżeli w przyćmionym świetle wnętrza mógł budzić lęk, tutaj, w pełnym świetle, pomimo atrakcyjnych rysów i elegancji szytego na miarę ubrania, budził jeszcze większą grozę.

Powstrzymując chęć panicznej ucieczki, zacisnęła dłoń na pasku plecaka.

– Miałam rację, nie potrafi pan przyjąć odmowy. Ciekawe, co pan teraz zrobi? Może mnie porwie?

Zdawała sobie sprawę, że lepiej byłoby powstrzymać się od komentarzy.

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

– Nie mam złych zamiarów. I czasem przyjmuję odmowę. Nie toleruję natomiast kłamstwa. A wiem, że okłamała mnie pani, mówiąc o swoim bracie.

Z trudem powstrzymała się od kolejnego wybuchu.

– Proszę to udowodnić – zaproponowała zimno.

– Radziłbym ze mną nie igrać – odparł natychmiast. – W takich okolicznościach szybko tracę cierpliwość. Pani brat zabrał coś bardzo dla mnie cennego. Im szybciej zacznie pani ze mną współpracować w celu odzyskania mojej własności, tym większą pobłażliwość mogę obiecać.

Dopiero po chwili dotarł do niej cały sens jego słów.

– To znaczy, że jeszcze go pan nie oskarżył? – spytała z nadzieją.

– Aż tak dobrze to nie jest. Władze zostały powiadomione o kradzieży i kiedy go znajdę, pani brat poniesie konsekwencje swojego czynu, ale zdradzając mi miejsce jego pobytu, może się pani przyczynić do zmniejszenia wymiaru kary.

– Mam pomóc wsadzić własnego brata do więzienia?

– Popełnił przestępstwo. Chyba nie jest pani na tyle naiwna, by sądzić, że ujdzie mu to na sucho?

– Cóż... Nie mam panu nic więcej do powiedzenia, więc jeżeli to wszystko...

– Na pewno chce pani zrobić sobie ze mnie wroga?

– Chcę żeby mnie pan zostawił w spokoju. Jak na razie, jest tylko pańskie słowo, że Ben zrobił coś złego. Mam pan jakiś dowód jego winy? A w ogóle, co miałby ukraść?

– Sto tysięcy dolarów w gotówce i cztery sztuki biżuterii warte w sumie kolejne sto tysięcy. W tym bezcenną pamiątkę rodzinną.

W tych ostatnich słowach usłyszała tęskną nutę i odgadła, że to z powodu owej pamiątki Xandro Christofides przemierzył pół kraju, by ją odnaleźć. W pierwszym

odruchu chciała spytać, co to takiego i dlaczego jest dla niego aż tak ważne. Ale to oznaczałoby konieczność dalszego znoszenia jego obecności i utwierdziłoby go w przekonaniu, że mu uwierzyła.

– Przykro mi z powodu pana straty, niestety nie mogę w niczym pomóc.

Wygłosiwszy tę deklarację, zamierzała się oddalić i wrócić do domu, w którym mieszkała z sześcioma innymi tancerkami w Georgetown. Jednak z jakiegoś powodu nie była w stanie się poruszyć. Jego przenikliwy wzrok radził jej jeszcze raz przemyśleć decyzję i przez chwilę nawet chciała przyznać, że mu uwierzyła. Że jej nieobliczalny brat był zdolny do wszystkiego. I że pomoże go odnaleźć, jeżeli Xandro okaże mu obiecaną wcześniej wyrozumiałość.

Ból w prawym nadgarstku, skutek niewyleczonego prawidłowo złamania, przywołał ją do rzeczywistości. Zacisnęła dłoń na pasku plecaka i skupiła się na tym, co ważne. Ben zasługiwał na jej lojalność niezależnie od okoliczności.

– Do widzenia, panie Christofides.

Przez kilka pełnych napięcia sekund nie odpowiadał, w końcu jednak usłyszała:

– Dobrej nocy, panno Woods.

Nic w jego tonie nie wskazywało na zamiar ponownego spotkania, jednak wędrując w stronę domu, nie mogła się pozbyć wrażenia, że hotelowy potentat jeszcze z nią nie skończył.

To przeczucie nie pozwoliło jej spać spokojnie przez kilka następnych nocy, choć usiłowała przekonać samą siebie, że nowy znajomy nie ma nad nią żadnej władzy. Zadał jej pytanie, ona odmówiła odpowiedzi, ot i cała historia.

Desperacko próbowała dodzwonić się do brata, aż nieodebrane wiadomości wypełniły skrzynkę i musiała zrezygnować. Po kolejnej kiepsko przespanej nocy wstała, by ruszyć do pracy w barze sklepu z kawą tuż obok studia tanecznego. Odziedziczyła tę pracę po tancerce, która została zatrudniona w zawodzie. Sage też o tym marzyła. Dlatego zdecydowała się dołożyć pięć godzin treningu tygodniowo i przygotowywała się starannie do kolejnego przesłuchania, które miało się odbyć za miesiąc. Najwyższa pora postarać się o przyzwoitą pracę, bo jej skromne zarobki starczały tylko na jedzenie i opłacenie nieprzyzwoicie wysokiego czynszu.

Nie dopuszczała do siebie myśli, że coś mogłoby się nie udać. Była skazana na sukces, bo powrót do domu absolutnie nie wchodził w grę. Tamte drzwi zostały przed nią zamknięte i tak pozostanie, chyba że rodzice zdecydują się zaakceptować jej pasję. Pomimo upływu trzech lat przykre wspomnienia były boleśnie żywe. Pozostanie w Wirginii i oczekiwanie na przejęcie rodzinnego hotelu oznaczałoby sprzeniewierzenie się sobie samej i uśmiercenie własnych pragnień.

Wspominanie rodziców za bardzo ją przygnębiało, więc zwróciła myśli ku bratu. I znów w jej głowie rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Na szczęście Xandro Christofides nie

pojawił się ponownie w studio tanecznym. Choć trochę ją to dziwiło, dominującym uczuciem była ulga.

Teraz chciała tylko skontaktować się z Benem i poznać jego wersję całej historii. Żyła nadzieją, że usłyszy wiarygodne wyjaśnienie i będą mogli zostawić tę sprawę za sobą.

– Wszystko w porządku? – Pytanie kolegi tancerza, Michaela, wyrwało ją z zamyślenia.

Pospiesznie wsunęła telefon do kieszeni fartuszka.

– W porządku – zapewniła, ale nadal patrzył na nią sceptycznie.

– Nie wiem, czy mogę w to wierzyć, ale powiem ci coś, co poprawi ci humor. Z gwarancją.

– Zamieniam się w słuch – odparła, chętna oderwać myśli od Bena.

– Pamiętasz, jak ci powiedziano, że na najbliższe przesłuchanie są tylko trzy miejsca?

– No i?

– Otóż podobno jest ich sześć!

Wprost bała się uwierzyć. To mogła być tylko plotka.

– Jesteś pewien? Jak to możliwe?

– Mamy nowego szefa.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła.

– Nie wątpię w ciebie, ale już tyle razy słyszeliśmy podobne plotki...

– Rzeczywiście, ostatni alarm okazał się fałszywy, ale tym razem cynk pochodzi z samej góry.

Kiwnęła głową, powstrzymując sceptycyzm. Nawet sześć miejsc to było niewiele, zważywszy, że rywalizowała o nie dwudziestka tancerzy. Jeżeli Michael miał rację, wkrótce się o tym dowiedzą. Tymczasem w przerwie pomiędzy pracą a treningiem postanowiła poszukać w internecie informacji o swoim prześladowcy.

Dowiedziała się, że był bogaty jak Krezus. Dokładając do tego atrakcyjny wygląd, nic dziwnego, że sporo o nim napisano. Jednak większość artykułów pochodziła sprzed lat i dotyczyła jego studiów na Harvardzie i biznesplanu, który w ciągu dwóch lat uczynił go multimilionerem.

Obecnie trzydziestotrzyletni, działając według tego samego planu, został właścicielem sieci hoteli i kasyn dostarczających luksusu i dekadencji najbogatszym z bogatych.

Nie znalazła żadnych informacji o tym, co się z nim działo przed ukończeniem studiów, ale plotka głosiła, że dorastał w najniebezpieczniejszej dzielnicy Nowego Jorku, co wyjaśniało jego słynną bezwzględność, której nie zdołały zamaskować eleganckie ubrania i wdzięk dzikiego kota.

I chyba właśnie ta bezwzględność stała się wabikiem przyciągającym do niego atrakcyjne kobiety. Pokazywały to kolejne zdjęcia, przy czym one się do niego wdzięczyły, a on niezmiennie zachowywał kamienną twarz.

Xandro Christofides najwyraźniej nie potrafił się uśmiechać. Fakt, okoliczności ich spotkania może temu nie sprzyjały, ale wątpiła, czy w ogóle był do tego zdolny. Miała

wrażenie, że nie interesuje go nic poza zarabianiem pieniędzy i umawianiem się z pięknymi kobietami.

Firmę prowadził sam i nawet stwierdził w jednym z wywiadów, że woli sprawować pełną kontrolę i nie lubi się dzielić. Widocznie był fanatykiem, skoro osobiście szukał Bena po całym kraju, choć mógł to zlecić swoim pracownikom.

Dlaczego więc nagle przerwał poszukiwania? Przez kilka minut wpatrywała się w jego zdjęcie, a kiedy to sobie uświadomiła, skrzywiła się, zamknęła stronę i zaczęła trening.

Cztery godziny później, kompletnie wykończona, wróciła do domu. O dziesiątej wieczorem mieszkanie było puste, najwyraźniej współlokatorzy spędzali piątkowy wieczór w mieście. Przygotowała sobie kanapkę i wyciągnęła z plecaka trzykilogramowy ciężarek, który zawsze ze sobą nosiła. Była w połowie ćwiczeń wzmacniających nadgarstek, kiedy zadzwonił telefon.

Zerknęła na numer, ale go nie rozpoznała, więc zdecydowała się odebrać.

– Halo?

– Panna Woods? – spytał rzeczowy, damski głos. – Tu Melisa Hunter, dyrektor studia tanecznego Huntera. Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Nic nie szkodzi. W czym mogę pomóc?

– Chcę pani przekazać informacje na temat najbliższego przesłuchania.

Sage wstrzymała oddech.

– Słucham.

– W związku z pewnymi zmianami organizacyjnymi zdecydowaliśmy się je przyspieszyć. Odbędzie się w następny wtorek. Aplikanci, którzy przejdą je pomyślnie, otrzymają angaż do następnej produkcji studia, której premierę zaplanowano na wrzesień. Mówię skrótowo, ale jeżeli chce pani wziąć udział w przesłuchaniu, potrzebuję odpowiedzi jeszcze dziś.

Sage przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, aż w końcu słowa dyrektorki w pełni dotarły do jej świadomości.

– Oczywiście – odparła entuzjastycznie. – Bardzo mi na tym zależy.

– Świetnie. Rano moja asystentka przekaże pani więcej szczegółów.

– Bardzo dziękuję, pani Hunter.

– Bardzo proszę. Ach, i jeszcze jedno. Przesłuchania odbędą się poza studiem.

– To żaden problem – zapewniła Sage pospiesznie.

– Doskonale. Asystentka wyjaśni, jakie dokumenty trzeba przygotować. Proszę nie zwlekać. Nie mamy wiele czasu.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Pożegnam już panią. Muszę się jeszcze skontaktować z innymi studentami. Proszę czekać na telefon mojej asystentki.

Rozłączyła się, a szeroki uśmiech Sage przygasł, kiedy uświadomiła sobie, że nie ma się z kim podzielić tą wspaniałą nowiną. Nie zadzwoni do rodziców, bo to by ich

nie obeszło. Od początku lekceważyli jej pasję, bo uważali prowadzony przez siebie hotel za jej dziedzictwo i jedyny temat godny zainteresowania. W tej sytuacji uznała, że najrozsądniej będzie dokończyć ćwiczenia. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musiała dbać o kondycję zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Nic nie mogło jej złamać, nawet obawy o przyszłość Bena, gdyby bezlitosny Xandro Christofides jednak go odnalazł.

Kiedy rankiem zadzwonił telefon, miała nadzieję, że to Ben. Niestety. Głos asystentki Melisy Hunter powitała jednak z radością, dopóki nie dotarła do niej treść wypowiadanych słów.

– Przepraszam – powiedziała. – Mogłaby pani powtórzyć?

– Powiedziałam, że trzeba się przygotować na tygodniowy albo dłuższy wyjazd, na ciepłą pogodę. Proszę zabrać krem z filtrem. Jest wprawdzie dopiero maj, ale na wyspie może być gorąco...

– Na wyspie? – powtórzyła Sage ze zdumieniem. – Na jakiej wyspie?

– Przykro mi, ale cel podróży jest na razie objęty tajemnicą. Wasza grupa wylatuje z lotniska Dulles w poniedziałek po południu. Wszystko inne, łącznie z waszymi wydatkami, zostało już załatwione.

Nagle poczuła się niepewnie.

– Czy to ma coś wspólnego z naszym nowym szefem?

Asystentka zamilkła na kilka sekund, a potem zaśmiała się.

– No to wydało się. Ale co tam! – wyrzuciła z siebie. – Nie słyszałaś tego ode mnie, ale nowy szef zamierza robić minimum trzy przedstawienia rocznie. Czy to nie cudowne?

Przynajmniej jedno się wyjaśniło.

– Dzięki, że mnie oświeciłaś.

– Nie ma sprawy. Tylko bądź gotowa punktualnie na pierwszą. Dobrej zabawy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dobrej zabawy...

Trzy dni później Sage przeklinała w myślach rozchichotaną asystentkę i jej życzenia.

Rozdygotanie po pierwszym przesłuchaniu uspokoiło kolejne i głębokie przekonanie, że do tego właśnie została stworzona. Trzecie przesłuchanie skończyło się przed dwudziestoma minutami i poszło jej jeszcze lepiej. Wiedziała o tym nawet przed otrzymaniem pochwał od dwóch choreografów z Broadwayu, którzy towarzyszyli Melisie Hunter na greckiej wyspie gdzieś pośrodku morza Egejskiego.

Wyspa Ianthe była niezwykle urokliwa, a willa stanowiła niezwykłą mieszankę klasycznej greckiej architektury i nowoczesności, widywaną w luksusowych katalogach. Marmurowe posągi greckich bogów rywalizowały ze sztuką nowoczesną, a zapierające dech w piersi zachody słońca uzupełniało ciekawe oświetlenie, czyniące wyspę po zapadnięciu zmroku miejscem magicznym.

Pokój gościnny, do którego zaprowadziła ją nienagannie ubrana gospodyni, okazał się tak wspaniały, że prawie bała się położyć na ogromnym łożu w obawie, że pogniecie nieskazitelne prześcieradła z egipskiej bawełny.

Teraz jednak zapomniała o tych wspaniałościach i ze ściśniętym sercem wpatrywała się w mężczyznę,

nieobecnego podczas przesłuchań, który pojawił się znikąd, bo już się zaczęła wszystkiego domyślać.

Godzinę wcześniej cała ich grupa obserwowała smukły helikopter, który przeleciał nad willą i osiadł na niewidocznym lądowisku na tyłach posiadłości. Podnieceni, zastanawiali się, kto nim przyleciał i jak jego obecność wpłynie na ich losy.

Teraz wszystko się wyjaśniło.

Obserwowała go przymrużonymi oczami, pragnąc zapaść się pod ziemię albo zdematerializować, co niestety było niemożliwe. Xandro Christofides rzeczywiście siedział przed nią i wpatrywał się nią tak intensywnie, aż zaczynała żałować, że nie zasłoniła trykotu i leginsów dłuższą bluzą.

Przeczuwała, że zechce się zemścić, i dopiero teraz dotarło do niej, że została zmanipulowana, a wszystkie te korzystne zbiegi okoliczności wcale nimi nie były.

Jeszcze się starała powstrzymywać od ostatecznych wniosków, przynajmniej dopóki nie pozna wszystkich faktów, ale miała wrażenie, że przeczucie jej nie zawodzi, a obecność Xandra Christofidesa na wyspie nie jest dziełem przypadku.

Opanowała narastającą panikę, podniosła głowę i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy. Odpowiedział jej kpiącym spojrzeniem, jakby dokładnie wiedział, jakie wrażenie zrobi na niej jego obecność. Przechytrzył ją i najwyraźniej był z siebie bardzo zadowolony.

– Co tu robisz? – burknęła, z trudem hamując frustrację.

Melisa Hunter zerwała się z krzesła, usilnie starając się nie skazić maski z makijażu grymasem niezadowolenia.

– Panno Woods! Mam nadzieję, że to tylko problem z nagłośnieniem, bo chyba nie zadała pani panu Christofidesowi tak niegrzecznego pytania?

– Ja... Ja... – Sage z ogromnym trudem powstrzymywała cisnące się jej na usta słowa.

– Przeprosiny przyjęte – przeciągnął Xandro, rzucając jej porozumiewawcze spojrzenie.

– Czy dobrze mi się zdaje, że wy dwoje się znacie? – wtrącił Leonard Smith, uznany broadwayowski choreograf.

– Powiedzmy, że zostaliśmy sobie przedstawieni – odparł Xandro.

Trójka pozostałych jurorów wymieniła spojrzenia. Melisa zmarszczyła się złowrogo, a Sage straciła resztki nadziei. Uparcie narzucało jej się przypuszczenie, że Xandro Christofides wszystko to starannie zaplanował, żeby dać jej nauczkę, bo nie chciała rozmawiać z nim o Benie. Być może jednak nie zdołał go odnaleźć.

Podniosła wzrok, szukając w jego twarzy odpowiedzi, ale dostał jej się tylko kpiący grymas i pewność, że nie wyjawi swoich tajemnic, dopóki nie będzie gotowy.

Już kiedyś przeżyła coś podobnego. Ktoś próbował ją kontrolować i pozbawić tego, co uważała w życiu za najcenniejsze. Gorzko wyrzucała sobie przekonanie, że Xandro Christofides odpuścił i da jej spokój. Niestety. Nawet czasowo nieobecny, wciąż to on pociągał za sznurki.

Melisa Hunter popatrzyła na nią surowo.

– Widzę, że zna pani już nowego dyrektora naczelnego Hunter Studio, nie będę więc zawracać sobie głowy prezentacją.

– Jednak czuję się w obowiązku powiedzieć – wtrącił przepraszającym tonem Leonard – że pani ostatnie przesłuchanie zrobiło duże wrażenie, a poprzednie również. Były tak dobre, ż byłbym skłonny powierzyć pani rolę w moim następnym...

– Zwracam uwagę, że nie możemy zapominać o powodzie przyjazdu panny Woods tutaj, prawda? – uciął chłodno Xandro. – Panna Woods należy do zespołu Hunter Dance Studio, a każde odstępstwo od tej roli automatycznie wykluczy ją z dalszych przesłuchań. Prawda, Meliso? – spytał, nie odwracając wzroku od Sage.

Melisa spoglądała na Leonarda z wahaniem.

– Tak – odparła w końcu zdecydowanym tonem. – Nawet nie próbuj kusić moich tancerzy przed zakończeniem nauki. Rozumiemy się, Leo?

– Och, ależ wy wszyscy jesteście drażliwi – bąknął Leonard, ale ukradkiem mrugnął do Sage.

– Musicie wiedzieć – kontynuowała Melisa z powagą – że pan Christofides jest nie tylko dyrektorem naczelnym Hunter Dance Company, ale i pełnoprawnym udziałowcem z prawem podejmowania decyzji personalnych.

Po tym jak rodzice nie uwierzyli Sage, że była zastraszana w szkole, i odmówili wspierania jej pasji, obiecała sobie, że już nigdy nie będzie ofiarą i odeszła z domu. Wybrała to, co dawało jej cel w życiu i satysfakcję. Codziennie rano

budziła się dla tańca i nie pozwoli, żeby Xandro Christofides pokrzyżował jej plany. Nawet gdyby miało to oznaczać natychmiastowe odejście z Hunter Dance Studio.

Odetchnęła głęboko i zwróciła się do Melisy.

– Bardzo dziękuję za danie mi szansy. Naprawdę to doceniam i życzę państwu miłego dnia. – Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

– Panno Woods! – krzyknęła za nią Melisa.

Sage zacisnęła zęby i przystanęła.

– Słucham?

– Jeszcze nie skończyłam. Oboje z panem Christofidesem przejrzymy filmy z przesłuchań i jeszcze dziś wieczorem ogłosimy dwunastkę finalistów.

I po co mi o tym mówicie? – chciała krzyknąć, ale tylko uśmiechnęła się promiennie.

– Wspaniale. Mam nadzieję, że znajdzie pan to, czego szuka.

– Nie wątpię. – Brzmiało to niewinnie, ale z jego wzroku wyczytała, że jeszcze z nią nie skończył.

Tyle że dla osiągnięcia swojego celu potrzebował jej współpracy, a ona nie zamierzała się ugiąć. Już nigdy nie pozwoli sobą manipulować.

Wymamrotała pożegnanie i pospiesznie opuściła pomieszczenie.

Pozostali tancerze czekali na nią w przestronnej recepcji, ciekawi jej relacji. Tak było zawsze, po każdym przesłuchaniu długo analizowali szczegóły, a celował w tym Michael. Tym razem czuła, że tego nie zniesie.

Dlatego przemknęła do sypialni i szybko pozbierała swoje rzeczy. Kiedy pakowała torbę, rozległo się pukanie do drzwi. Sage wstrzymała oddech. Ktokolwiek to był, miała nadzieję, że zrezygnuje, jednak po chwili zapukano ponownie, tym razem mocniej. Nie miała wyjścia, nie zdoła się wymknąć niezauważona.

– Proszę! – zawołała zduszonym głosem, bo akurat podniosła ręce, żeby rozpleść włosy, spięte na przesłuchanie w koczek.

Drzwi się otworzyły, a w progu stanął ten, którego miała najmniejszą ochotę oglądać.

– Co ty tu robisz? – powtórzyła wcześniejsze pytanie.

– Cóż – odparł. – To moja willa i moja wyspa. Czyżbyś się dokądś wybierała? – Wskazał na otwartą, na wpół zapełnioną torbę.

– Och, nie zgrywaj świętego – burknęła ze zniecierpliwieniem. – Dobrze wiem, co zamierzałeś. Pokazać mi szansę, patrzeć, jak się zabijam, żeby ją dostać, a potem wszystko mi odebrać, prawda? Ale nie zamierzam dać ci tej satysfakcji. Nienawidzę, gdy się mną manipuluje, więc wyjeżdżam.

Jej oskarżenie nie zrobiło na nim wrażenia.

– Jak sobie życzysz. Uprzedzam tylko, że wyjazd przed zakończeniem przesłuchania zaowocuje przeniesieniem na uczestnika kosztów utrzymania i noclegu. Przelot pierwszą klasą i trzy dni na prywatnej wyspie...

Przerażenie ścisnęło ją za gardło.

– Nie mówisz poważnie!

– W podobnych kwestiach nigdy nie żartuję.

– Ale ja... nie mam takich pieniędzy – wymamrotała.

– Więc radzę ci jeszcze raz przemyśleć tę nierozsądną decyzję. – Sięgnął po jej torbę, ale tylko ścisnęła ją mocniej.

– Po co? Żebyś mógł się ze mną jeszcze trochę dłużej pobawić? Pokazać mi, kto tu rządzi? Wywrzeć presję, żebym ci wyjawiła miejsce pobytu Bena?

– Dosyć. Zostawisz torbę w garderobie i zejdziesz na dół czekać na wynik przesłuchania razem z resztą grupy.

– Oboje wiemy, że nie jestem taka jak oni.

Prześlizgnął się po niej spojrzeniem, którego wymowy nie potrafiła odczytać.

– To prawda – odparł. – Ale też każdy tancerz ma prawo wierzyć, że jest jedyny na świecie.

Te słowa obudziły w niej przykre wspomnienia, przywołując lata szkolne, kiedy właśnie z powodu swojego wyjątkowego talentu była dręczona przez wredne koleżanki.

– Nie jestem aż tak zarozumiała, ale rozumiem dosyć, by spytać, czym się kierujesz, traktując mnie tak a nie inaczej. Mógłbyś spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że mój przyjazd tutaj nie ma nic wspólnego z naszym spotkaniem przed dwoma tygodniami?

– Oczywiście, że ma. Nasze spotkanie było impulsem do zainwestowania w Hunter Studio, co, mam nadzieję, przyniesie w przyszłości owoce.

Tak otwarte postawienie sprawy dosyć ją zaskoczyło.

– I ten pomysł przyszedł ci do głowy ot tak?

Przez moment sprawiał wrażenie, że myślami jest gdzieś daleko.

– Otóż nie – odpowiedział w końcu. – Ciekawe pomysły nie przychodzą do człowieka ot tak. Ale nie byłbym dobrym biznesmenem, gdybym nie zauważył nadarzającej się okazji. Hunter’s ma potencjał i przy odpowiednim pokierowaniu może się okazać korzystną inwestycją.

– Więc to nie ma nic wspólnego ze mną? – Koniecznie chciała uzyskać potwierdzenie, choćby i fałszywe.

– Nie inwestowałbym milionów dolarów dla kaprysu. Zrozum to, jak chcesz. – Ruszył do drzwi, ale odwrócił się jeszcze, już z dłonią na klamce. – Jeżeli nadal chcesz wyjechać, podaj mojej gospodyni godzinę, żebym zdążył przygotować rachunek.

Nie miała pojęcia, ile kosztuje przelot pierwszą klasą ze Stanów do Grecji, a tym bardziej pobyt na prywatnej wyspie. Jednak mając na rachunku bankowym mniej niż tysiąc dolarów, przypuszczalnie nie mogłaby sobie na to pozwolić.

Mechanicznie rozpakowała torbę, włożyła rzeczy do szafy i przysiadła na łóżku. Czuła, że Xandro oplątuje ją niewidzialną siecią, ale nie umiała z tym walczyć. A kiedy zeszła na dół, uświadomiła sobie, że nawet w najmniejszym stopniu nie zdradził swoich zamiarów wobec niej, tak jak nie wyjaśnił, dlaczego przyszedł do jej sypialni.

Kilka godzin później dowiedziała się, że trafiła do finałowej dwunastki.

– Jeszcze jeden krok i zostanie pani częścią zespołu. Gratulacje. – Po zakończonym posiłku dyrektorka wzniosła toast szampanem.

Sage zmusiła się do uśmiechów i potakiwań, udając, że właśnie o tym marzyła i nie ma żadnych innych trosk. W głębi duszy przeczuwała jednak, że właśnie zaczynają się spełniać jej najgorsze przewidywania, a Xandro Christofides ściśle wszystko kontroluje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Musiał przyznać, że była dobrą aktorką. Uśmiechy i swoboda, z jaką przyjmowała gratulacje kolegów, wydawały się szczere. Zauważył jednak niepokój, jaki pojawił się na jej twarzy w momencie ogłaszania wyników. A także smutek, jakby jednocześnie z dobrą dostała też złą wiadomość. Domyślił się od razu, że brakuje jej brata i możliwości podzielenia się z nim swoim szczęściem.

Znał to uczucie. Sam wszystkie swoje sukcesy świętował z matką. Za każdym razem zabierał ją do jej ulubionej restauracji, za każdym razem nosiła ukochany naszyjnik. Kiedy świętował sukces pierwszy raz po jej śmierci, poszedł do restauracji sam i próbował zapanować nad smutkiem. To wtedy obiecał sobie jak najstaranniej opiekować się naszyjnikiem, którego kiedyś tak nienawidził.

Naszyjnikiem, który teraz był w posiadaniu Benjamina Woodsa.

Powinien czuć satysfakcję, że radość Sage została popsuta w ten sam sposób, ale nie czuł. Myślał, że zmuszenie jej do podległości zmniejszy poczucie straty, tymczasem stało się odwrotnie.

Nie pomagało, że Benjamin Woods okazał się złodziejem przebiegłym i nieuchwytnym, jak dotąd unikającym zlokalizowania. I gdyby nie był coraz bardziej niespokojny, byłby pod wrażeniem jego zdolności.

Tym bardziej że teraz miał już Sage Woods dokładnie tam, gdzie chciał.

Była ogromnie ambitna, nawet bardziej, niż początkowo myślał. Ostatnie trzy lata życia poświęciła jednemu celowi: dostaniu się do zespołu Hunter Dance Company zamiast pracy w hotelarstwie, czego oczekiwali jej rodzice, właściciele rodzinnego pensjonatu. I, jak u większości tak silnie zmotywowanych osób, stanowiło to zarazem o jej sile i słabości.

Xandro upił łyk wina, pochwycił ukradkowe spojrzenie Sage i uśmiechnął się do siebie. Dobrze, że nie była całkowicie nieświadoma jego intencji. Był zmęczony nieustannym trzymaniem emocji na wodzy. I choć uważał, że folgowanie im to nie najlepszy pomysł, coraz trudniej było mu je opanowywać.

Pomijając trudności z odnalezieniem naszyjnika, negocjacje z magnatem hotelowym z Macau również okazały się trudne. Dlatego przelanie choćby części tego niezadowolenia na kobietę w ciemnozielonej sukience, o opalonych ramionach i długich zgrabnych nogach, przyniosło mu pewną ulgę.

Obserwował, jak gratuluje kolegom, którzy też przeszli do drugiej tury. Kiedy jeden z nich chwycił ją w niedźwiedzi uścisk, roześmiała się głośno, odrzucając głowę do tyłu, a światło świec igrało na jej rudych włosach. W końcu chłopak objął ją ramieniem, przyciągnął bliżej i sięgnął do najbliższego wiaderka po butelkę szampana.

– Następne przesłuchania zaczynają się wcześnie rano, prawda? – Xandro próbował nie patrzeć na ramię chłopaka obejmujące plecy dziewczyny.

Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę i gwar przy stole przycichł.

– Tak, o ósmej – odpowiedziała jedna z młodych kobiet.

Xandro skupił wzrok na młodym mężczyźnie obejmującym Sage.

– Więc może powinniście trochę przystopować. Zresztą to dość niedelikatnie świętować w obecności kolegów, którzy nie mieli tyle szczęścia.

Przy stole zapadła cisza, kilka osób odkaszlnęło z zakłopotaniem. Na twarzy Sage pojawił się wyraz zażenowania. Mark, czy też Matt, odstawił szampana do wiaderka.

– W Hunter’s świętujemy zwycięstwa i porażki wszyscy razem. W tym zawodzie trzeba mieć grubą skórę. Delikatne ego nie ma tu racji bytu – zauważyła Melisa.

Sage wzdrygnęła się lekko.

– Zgoda – odparł. – Ale satysfakcja ze zwycięstwa nie musi oznaczać chełpienia się nim.

– Racja. – Brytyjski choreograf, którego nazwiska nie mógł zapamiętać, dopił swoją whisky i wstał. – Pożegnam się już. Dobranoc państwu. Jeszcze raz wszystkim wam gratuluję. – Podszedł do Sage, ucałował ją w oba policzki i wyszedł, a za nim pospieszyli tancerze, którzy przegrali rywalizację.

Xandro nie zamierzał ruszać się z miejsca. Melisa chciała zamienić z nim słowo po kolacji. Przeczuwał, że chodzi jej o coś więcej, ale on był zdecydowany nie wykraczać poza sprawy biznesowe.

Jednak po minucie od wyjścia Sage i tancerza, który podążył za nią, zabierając butelkę szampana, ruszył za nimi. Jego krótkie „dobranoc” pozostawiło Melisę rozczarowaną i zdegustowaną.

Doszedł do schodów i przystanął, trochę zakłopotany swoim zachowaniem. O co właściwie chodziło? Ta część jego planu już się dokonała, wystarczyło spokojnie poczekać na rezultaty.

Niestety myśl o bierności tylko potęgowała jego fatalny nastrój i wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Ruszył schodami na górę, ale przystanął, gdy usłyszał lekkie kroki zbliżające się od strony wschodniego skrzydła i chwilę później poczuł zapach perfum Sage.

Wyszła z kuchni z butelką wody w dłoni, a na jego widok zamarła, jakby spotkała w ciemnej uliczce niebezpiecznego nieznajomego. Tym razem widok jej niepokoju nie sprawił mu satysfakcji. Przeciwnie, jej płochliwe reakcje zaczynały go irytować. W dodatku wywoływały skojarzenia z przeszłością, której wolałby nie wspominać. Bo choć dziś pokonywał biznesowych oponentów intelektem, bywały czasy, kiedy używał do tego siły pięści. Wtedy nie miał wyboru, bo frustracja i gniew pchnęły go na złą drogę. Z pewnością jednak doświadczenia tamtego okresu nie pozostały bez wpływu na jego obecne wybory.

To dlatego pod patronatem zmarłej matki budował ośrodki pomocy najuboższym i skrzywdzonym przez los, do których kiedyś sam należał. Nigdy nie zmyje z siebie plamy członkostwa w młodzieżowym gangu, ale przynajmniej pomaga dzieciakom w sytuacji, w jakiej sam kiedyś był.

Pewną satysfakcję mógł czerpać z faktu, że nigdy nikogo nie okradł. Przyrzekł to sobie bardzo wcześnie, wiedząc, jak bardzo jego bliscy ucierpieli właśnie z powodu kradzieży.

– Szukałeś mnie, więc może byś się odezwał. Czy też zamierzasz tylko mi się przyglądać? – Głos dziewczyny przywołał go do rzeczywistości.

Wsunął dłonie do kieszeni, starając się pohamować rozdrażnienie.

– Zawsze jesteś taka nieuprzejma?

Przez jej twarz przemknął cień, ale odpowiedziała śmiało.

– Do tej pory nikomu to nie przeszkadzało.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Wierz, w co chcesz. Twoja sprawa – odparła natychmiast. – Mogę już iść?

– Nie. Najpierw mi powiedz, gdzie jest twój brat.

Gwałtownie poderwała głowę, aż zatańczyły związane na czubku głowy ognistorude włosy.

– Już ci mówiłam, że nie wiem. I jak byś nie kombinował, nie uzyskasz ode mnie innej odpowiedzi.

– Nie wierzę – rzucił. – Wcześniej twierdziłaś, że nie powiedziałabyś mi, nawet gdybyś wiedziała.

Nadal patrzyła mu prosto w oczy.

– Powiedziałam tak, żeby ci dokuczyć.

– Dlaczego?

– Zachowywałeś się apodyktycznie. Tak jak teraz. I byłam na ciebie wściekła.

– Ależ nie żałuj sobie.

– Lubisz wprawiać ludzi w zakłopotanie, prawda?

– Lubię mówić prawdę i to samo otrzymywać w zamian. Dlatego zadam ci jeszcze jedno pytanie: czy ty z nim sypiasz?

– Z kim? – Jej zaskoczenie musiało być szczere.

– Z tym Mattem czy też Markiem? Z tym tancerzem, z którym wcześniej rozmawiałaś.

– Z Michaelem?

– Jakkolwiek ma na imię. Więc? Czy tak? – naciskał.

Śmiało zarysowane brwi uniosły się lekko.

– A co cię to obchodzi?

– Romans może mieć wpływ na dynamikę grupy tanecznej, więc mam prawo pytać. I czekam na odpowiedź.

– A jeżeli nie odpowiem?

– Zapytam Maxwella.

– Michaela – poprawiła.

Czekał, świadomy jej narastającej irytacji.

– Nie – odparła w końcu. – Jesteśmy przyjaciółmi. To wszystko.

– Pozwalasz, żeby przyjaciele dotykali cię w taki sposób? A może tylko ci, którzy mają szansę zostać kochankami?

– Nie mam pojęcia, co sugerujesz. – Zmarszczyła brwi tak, że stykały się ze sobą. – A całą tę rozmowę uważam za absurdalną i bezcelową. Komu i jak pozwalam siebie

dotykać, to naprawdę nie twoja sprawa. A jeżeli martwisz się o dynamikę zespołu, to zapewniam, że to, co należy do mnie, jestem w stanie wykonać w stu procentach.

– To bardzo chwalebne, ale relacja angażuje dwie osoby. A zmiana obiektu zainteresowania nieuchronnie prowadziłaby do konfrontacji między członkami zespołu. Tancerze nie są raczej znani ze spokojnego temperamentu.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? Mam obiecać, że nie zwiążę się z tancerzem?

W pierwszej chwili chciał tego zażądać, w końcu jednak tylko wzruszył ramionami.

– Jeżeli zostaniesz wybrana do zespołu, będziesz zmuszona rozważyć takie poświęcenie. Jeszcze dziś poinstruuję Melisę, by dodała taką klauzulę do umowy.

Sage pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że rozmawiam z tobą na ten temat. A nawet jeszcze nie jestem członkiem zespołu i oboje wiemy, że jeżeli to miałoby zależeć od ciebie, nigdy nie będę. Dlaczego więc tak bardzo cię obchodzi, z kim się zwiążę albo nie zwiążę?

– Wybór nie zależy ode mnie, tylko od Melisy, więc twój los jest całkowicie w jej rękach.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

– Och, daj spokój. Przejąłeś większość udziałów, żeby mieć wpływ na sprawy zasadnicze. Pamiętam twoje słowa z wywiadów: „Wolę całkowitą kontrolę. Nie lubię się dzielić”, tak mówiłeś.

– Odniosłem sukces także dlatego, że wiem, kiedy oddać kontrolę komuś lepiej zorientowanemu. A moje zainteresowanie tobą wynika wyłącznie z potrzeby odnalezienia twojego brata. Niezależnie od tego, czy dostaniesz się do zespołu, czy nie, ja na tym zarobię.

Drgnęła i lekko cofnęła się o krok.

– Chcesz powiedzieć, że nie przestaniesz mnie niepokoić niezależnie od tego, czy się zakwalifikuję?

– Właśnie – uśmiechnął się kpiąco. – Sama widzisz, że odpowiedź na moje pytanie zaoszczędziłaby nam obojgu sporo czasu i wysiłku. – Przerwał, widząc, że masuje sobie nadgarstek. – Co się stało? Coś cię boli?

Usztywniła się i szybko opuściła rękę.

– Ależ skąd. Wszystko jest w najlepszym porządku.

To zdecydowane zaprzeczenie tylko upewniło go, że jest odwrotnie. Ale nie zdążył nic powiedzieć, bo ona odezwała się pierwsza.

– Skończyliśmy? Mogę już iść?

– Jeśli tylko powiesz, gdzie jest twój brat.

Mocno zacisnęła palce na butelce z wodą.

– Ostatni raz powtarzam, że nie wiem. Próbowałam się z nim skontaktować, ale nie odbiera telefonu ani nie oddzwania. Skrzynka jest pełna albo telefon wyłączony.

Ponieważ sam osiągnął podobny rezultat, spróbował inaczej.

– Musisz mieć jakieś przypuszczenia, dokąd mógł pojechać. Znać miejsce, gdzie mógłby się ukryć.

– Nie znam. I nie mam nic do dodania ponad to, co już powiedziałam. Dobranoc.

Pozwolił jej oddalić się o kilka kroków, zanim dodał:

– Uprzedzam tylko, że z każdym mijającym dniem moja cierpliwość maleje Przemyśl to sobie przed zaśnięciem.

Usztywniła się tylko, ale ani nie zatrzymała, ani nie odezwała.

Patrzył za nią, dopóki nie zniknęła, świadomy, że nie powiedział całej prawdy. Jego zainteresowanie nią nie było związane wyłącznie z bratem. Jakaś jego część dotyczyła jej samej, a ściślej mówiąc, seksu. Niezdrowe, zważywszy, jakie obrzydzenie budziło w nim kłamstwo i kradzież. Kłamstwo i zdrada, popełnione przez mężczyznę, którego krew płynęła w żyłach Xandra, doprowadziły do upadku jego rodziny. Nigdy nie nazwał go ojcem i nigdy nie zamierzał.

Mógł być nazywany bezwzględnym, aroganckim i żądnym władzy, ale nigdy nie kłamał. I nie mógł zrozumieć, skąd ten gwałtowny pociąg do kobiety, która ewidentnie go okłamywała.

Powody, dla których przejął Hunter’s, wydawały się racjonalne biznesowo, w głębi duszy wiedział jednak, że u ich podstaw leżał jego pociąg do Sage, który zawładnął nim w chwili, kiedy zobaczył ją na scenie trzy tygodnie wcześniej.

Pochłonięty myślami o dziewczynie wrócił do swojego gabinetu, podszedł do dużego okna wychodzącego na ogród i basen i uznał, że wyobraźnia płata mu figle. A jednak nie...

naprawdę była nad basenem. Odkręciła butelkę i upiła łyk wody, a potem zrzuciła buty i palcami stopy badała temperaturę wody. Zdegustowany sam sobą, nie był w stanie oderwać od niej wzroku. On, który mógł mieć praktycznie każdą kobietę i spotykał się z najatrakcyjniejszymi z atrakcyjnych... teraz obserwował z zapartym tchem, jak dziewczyna robi jeszcze dwa kroki, woda sięga jej już do pół łydki, więc podciąga sukienkę, żeby jej nie zmoczyć.

Obserwował ją nadal i czuł, że jedynym sposobem na otrząśnięcie się z tego zauroczenia jest skłonienie dziewczyny, by wyjawiła mu miejsce pobytu brata. Dopiero wtedy będzie mógł skończyć z tym bezsensem.

A to oznaczało, że przyszedł czas na następny etap jego planu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sage, rozciągająca się przed ostatnim przesłuchaniem, miała głowę pełną wspomnień o Xandrze. Wciąż pamiętała głęboki, jedwabisty głos i świdrujące spojrzenie, kiedy zapewniał, że nie da jej spokoju, dopóki nie wyjawi miejsca pobytu Bena.

Za jej plecami otworzyły się drzwi i weszła koleżanka, Ashley. Najwyraźniej o krok od wybuchnięcia płaczem.

– Melisa chyba przeszła w nocy przeszczep osobowości. Niestety zmieniła się na gorsze – powiedziała i rozpłakała się bezradnie.

Pocieszanie zrozpaczonej koleżanki pomogło Sage oderwać się od wspomnienia wieczornej rozmowy, której wcześniej nie potrafiła wyrzucić z głowy. Zaledwie jednak zdołała trochę uspokoić Ashley, do pokoju zajrzała następna koleżanka.

– Twoja kolej, Sage.

Przyjęła od Michaela życzenia „połamania nóg”, wzięła głęboki oddech i stanęła przed obliczem komisji.

Natychmiast zauważyła brak Xandra i odczuła ulgę, ale tylko na moment. Z miny Melisy wyczytała, że dyrektorka nadal jest w fatalnym nastroju i zaciekawiło ją, czy aby nie przyczynił się do tego enigmatyczny Grek. Nie miała jednak czasu na rozmyślania, bo Melisa odezwała się szorstko.

– Panno Woods, postanowiłam dokonać pewnych zmian. Dziś ocenimy pani umiejętność improwizacji. Niektóre układy zostały skrócone, inne wydłużone. Zamiast siedmiu minut ma pani cztery i pół. Proszę je mądrze wykorzystać.

Pomimo zdenerwowania Sage była zadowolona. Przynajmniej coś szło po jej myśli. Wybrała muzykę i kiedy z głośników popłynęły dźwięki operetki Vivaldiego, wszystkie niepokojące myśli związane z Xandrem i rodzicami odpłynęły. Od dziecka wiedziała, że taniec jest jej życiem i przeznaczeniem.

Z rodziny tylko jeden Ben traktował jej pasję poważnie, podtrzymywał w niej tę wiarę i bronił przed naciskami rodziców, którzy wciąż traktowali jej taniec jak przelotny kaprys. Dlatego odeszła z domu. Wolała to niż zgorzknienie. Kiedy tańczyła, ból nie był tak dokuczliwy. Czasami potrafiła im nawet wybaczyć nieobecność i brak wiary w nią.

Spociła się i zadyszała, ale poczucie wolności i radość, jakie dawał jej taniec, były warte każdego wysiłku. I były też potwierdzeniem, że postępuje słusznie, niezależnie od tego, co sądzili o tym jej rodzice.

– Brawo, Sage. Pamiętaj, że gdyby nawet Melisa z ciebie zrezygnowała, moja propozycja jest wciąż aktualna.

– Leonard, przeciągasz strunę – burknęła Melisa.

Pomachał do niej i uśmiechnął się do dziewczyny, która odpowiedziała uśmiechem, ale na razie nie chciała sobie robić nadziei. Dobrze znała to środowisko i wiedziała, że takie obietnice rzadko bywają wiążące.

– Dziękujemy, panno Woods – zakończyła Melisa.

– I obiecujemy nie trzymać pani długo w napięciu – dodał angielski choreograf, ściągając na siebie ponure spojrzenie dyrektorki.

Sage dołączyła do reszty grupy na tarasie, gdzie przygotowano śniadanie. Nałożyła sobie właśnie jajka na bekonie, kiedy dyrektorka wezwała ich do siebie.

Wszyscy momentalnie stracili apetyt i pospieszyli na spotkanie. Kiedy tam dotarli, trójka sędziów jeszcze dyskutowała między sobą.

W końcu Melisa podniosła głowę i popatrzyła na nich badawczo.

– Wyłoniliśmy finałową szóstkę – oznajmiła i zaczęła wymieniać nazwiska.

Sage znalazła się wśród wybranych, co napełniło ją radością przemieszaną z lękiem. Trzy lata ciężkiej pracy wydały owoce, a jednak wciąż czuła spoczywający na piersi ciężar. Po chwili w drzwiach stanął powód jej takiego a nie innego samopoczucia.

– Oto i Pan Chmura Gradowa – szepnął Michael. – Czuję, że nie za bardzo mnie lubi.

– Przesadzasz – zaprotestowała nieprzekonująco.

– Czyżby? To dlaczego tak mi się przygląda?

Zerknęła na Xandra i rzeczywiście jego wzrok był skupiony na Michaelu.

W końcu przeszedł przez salę i zajął ostatnie wolne miejsce. Był dziś ubrany mniej formalnie. Ale choć luźne czarne spodnie i biała rozpięta pod szyją koszula

z podwiniętymi rękawami stanowiły oczywisty kontrast z garniturem, który nosił poprzedniego wieczoru, wyglądał równie imponująco. Budowa ciała, surowe rysy i królewski profil sprawiały, że przypominał jednego z bogów, z których słynął jego kraj.

Melisa nachyliła się do niego z uśmiechem i powiedziała coś półgłosem. Xandro przeniósł wzrok na grupę tancerzy, starannie omijając Sage, jakby nie istniała, jakby ich rozmowa poprzedniego wieczoru w ogóle nie miała miejsca.

– Chciałbym wam oficjalnie pogratulować i powitać w zespole Hunter Dance Company. Dziś mam inne obowiązki, ale obiecuję, że w najbliższym czasie uczcimy wasz sukces. Szczegóły poda wam Melisa. Będę od was wymagał stuprocentowego zaangażowania w przyszłe projekty, za co zostaniecie hojnie wynagrodzeni. – Wstał i dodał jeszcze: – Wkrótce znów się spotkamy. – Po czym wyszedł, nie zaszczycając Sage nawet spojrzeniem.

Bezskutecznie próbowała doszukać się w jego słowach jakiejś pułapki, podczas gdy Melisa z tajemniczym uśmieszkiem bawiła się końcówkami swoich blond loków.

– Zanim zje was ciekawość, powiem, że uroczystość, o której wspomniał pan Christofides, odbędzie się za trzy tygodnie w należącym do niego hotelu w Las Vegas. Zostanie wydane przyjęcie i wszyscy jesteście zaproszeni. Próby nie zaczną się przed upływem miesiąca, ale na ten czas dostaniecie wytyczne i będziecie zobowiązani ćwiczyć we własnym zakresie. To wszystko. Teraz spakujcie rzeczy, bo po lunchu wyjeżdżamy.

Dobre nowiny wywołały radosny gwar. Sage robiła dobą minę do kiepskiej gry i szybko wymknęła się do pokoju, obiecując dołączyć do kolegów w porze lunchu.

Dopóki była wśród ludzi, jakoś się trzymała, jednak kiedy się rozebrała i stanęła pod prysznicem, długo wstrzymywane łzy popłynęły strumieniem.

Jej największe osiągnięcie i nie miała go z kim uczcić, bo z jedyną osobą, która w nią wierzyła, wciąż nie miała kontaktu. Skrzynka mejlowa Bena też była zapełniona, więc nie mogła mu nawet zostawić informacji o swoim sukcesie.

Przez chwilę pozwoliła łzom płynąć, potem otarła je zdecydowanie. Choć samotność w tej chwili bardzo jej doskwierała, nic nie mogło jej sprowadzić z raz obranej drogi i podążania za marzeniem.

Ze spakowaną torbą zeszła na lunch. Życzliwa i sympatyczna gospodyni, Helena, ucieszyła się na jej widok i gestem zaprosiła do jadalni. Sage zdziwiła się, bo lunch zwykle podawano na tarasie, jednak kiedy tam weszła, zrozumiała wszystko.

Przy stoliku nakrytym dla dwóch osób siedział Xandro. Na jej widok wstał i powiedział coś po grecku, po czym do Sage podszedł młody człowiek i wyciągnął rękę po jej torbę.

– Stavros zajmie się twoim bagażem – wyjaśnił Xandro.

– Po co? – spytała podejrzliwie.

– Żebyś mogła usiąść i zjeść, a trudno to zrobić jedną ręką – odparł kpiąco.

Zmarszczyła brwi, ale nie miała innego wyjścia, jak posłuchać. Stavros zabrał jej torbę i wyszedł, zamykając za

sobą drzwi.

– Dlaczego nie mogę zjeść na tarasie z innymi?

Zaczynała się czuć wykluczona z grupy i wcale jej się to nie podobało.

– Bo chcę pomówić z tobą sam na sam. A twoja grupa wyjechała dziesięć minut temu, żeby zdążyć na samolot do Stanów.

Ledwo siadła, zerwała się z powrotem.

– Jak to? – Podbiegła do okna, ale oczywiście motorówki, którą słyszała wcześniej, nie było już w zasięgu wzroku, a pomost był pusty.

– To niedopuszczalne. Nie możesz tak postępować.

Wzruszył ramionami, pewny siebie i wcale nieskruszony.

– A jednak tak się stało.

– Więc to odwołaj. Każ kapitanowi zawrócić. Chcę stąd wyjechać. Natychmiast. – Głos jej drżał, a jedwabna sieć zdawała się zaciskać coraz mocniej.

– Wyjedziesz, jak tylko porozmawiamy.

Wróciła do stołu, nie tyle przestraszona, ile zła i przepełniona chęcią zakończenia całej tej farsy jak najszybciej.

– Już ci mówiłam: nie wiem, gdzie jest mój brat.

Patrzył na nią przez chwilę, zanim kiwnął głową.

– Rozumiem. I nie będę cię więcej wypytywał.

Natychmiast nabrała podejrzeń.

– Dlaczego? Znalazłeś go?

– Nie. Usiądź, proszę.

Bezradna w obliczu jego niewzruszonego spokoju usiadła i przyjęła szklankę wody, którą jej nalał.

– O co chodzi? – zapytała, starając się mówić spokojnie, choć zatrzymując ją na wyspie, usunął jej grunt spod nóg.

– Trafiliśmy na ślad twojego brata, kiedy kupował bilet pierwszej klasy do Singapuru.

Wyraz jego twarzy świadczył, że coś było nie w porządku.

– Singapur? Nikogo tam nie zna.

Wzruszył ramionami, ale twarz miał kompletnie bez wyrazu. Wyglądało, jakby ledwo hamował gniew.

– To nieważne. Moi ludzie znów go zgubili.

To ją przestraszyło.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? I dlaczego mnie tu zatrzymałeś? Nic ci nie podpowiem, bo nic nie wiem.

Przez chwilę nie odpowiadał. Helena postawiła przed nimi dużą miskę sałatki i pierwsze danie. Podczas kiedy nakładała im jedzenie, Xandro nalał białego wina. Sage niecierpliwie przygryzała wargę, czekając na wyjście gospodyni.

– Jedz – zachęcił ją.

Jedzenie wyglądało pysznie i w innych okolicznościach na pewno bardzo by jej smakowało. Teraz jedna czuła się, jakby miała w żołądku wielki kamień.

– Mylisz, że po tym wszystkim mam apetyt?

– Nie zrobiłem nic poza opóźnieniem twojego wylotu z wyspy.

– Bez mojej zgody. A ja nie znoszę, jak się mną manipuluje.

– Wiem. Już o tym wspominałaś.

– Może powinieneś wziąć to pod uwagę, bo wskutek twoich działań zupełnie odeszła mi chęć do współpracy.

Nie sprawiał wrażenia przejętego.

– Uprzedzałem cię, że wykorzystam wszystkie narzędzia, jakie mam do dyspozycji. Twój opór nic nie da, więc zjedz i porozmawiajmy spokojnie.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Czeka cię kilka wyczerpujących tygodni.

Nie miała pojęcia, czy odnosi się do jej życia zawodowego, czy prywatnego. Usiłowała zapanować nad oburzeniem, on tymczasem spokojnie zabrał się do jedzenia. Czując, że złością nic nie osiągnie, poszła za jego przykładem, odmawiając jednak wina.

Zjadła połowę i odłożyła sztućce.

– Wyjaśnij mi, o co chodzi – powiedziała dużo pewniejszym tonem.

Zakręcił szklanką z winem i przez chwilę wpatrywał się w złocisty płyn.

– Zatrzymałem cię tutaj – powiedział – ponieważ wszystko wskazuje, że brat skontaktuje się z tobą lada chwila. Chcę, żebyś z nim porozmawiała i przekonała go, by wrócił do Stanów i spotkał się ze mną. – W jego głosie pobrzmiewała jakaś nuta, której nie potrafiła rozszyfrować.

– Próbowałeś już z nim porozmawiać, prawda?

– Tak jak i ty usiłowałem się z nim skontaktować od momentu, kiedy odkryłem kradzież. Nie rozmawiałem z nim

bezpośrednio, ale zostawił wiadomość szefowi mojej ochrony.

– Co powiedział?

Uśmiechnął się kwaśno.

– Nie nadaje się do powtórzenia, ale widać wyraźnie, że nie zamierza zwrócić mojej własności. Przypuszczam, że tobie łatwiej będzie go przekonać.

– A jeżeli mi się nie uda?

– Cóż, następnym krokiem będzie zatrzymanie go przez policję, gdziekolwiek się pojawi. A choćby nie wiem jak próbował, nie zdoła się ukrywać wiecznie.

Niestety, wszystko co mówił, potwierdzało winę Bena. Dlatego w końcu musiała w nią uwierzyć i zadać to pytanie.

– Czego więc oczekujesz ode mnie?

– Wciąż tego samego. Przekonaj go, żeby oddał moją własność. Mnie postrzega jako bogatego łajdaka i przyczynę swoich problemów, ale na tobie mu zależy.

– A jeżeli odmówię?

– Powtarzam to, co już powiedziałem. Im dłużej to będzie trwało, tym mniej będę wyrozumiały.

– Nie odpowiedział na żaden mój telefon ani mejl. Dlaczego akurat teraz miałby się ze mną skontaktować?

– Dziś rano podałem do prasy informację o mojej spółce z Hunter’s i nazwiska nowych członków zespołu. A brat zawsze był zainteresowany twoją karierą, nieprawdaż?

Nie było sensu zaprzeczać, więc pokiwała głową. Wiedział o niej na tyle dużo, by znać jej relację z bratem. Dlatego po kradzieży zwrócił się właśnie do niej.

– Cenię sobie moją prywatność – wyjaśnił jeszcze – więc kiedy już coś mówię mediom, słuchają bardzo pilnie.

– I ogłosiłeś całemu światu, że kupiłeś studio taneczne, a ja jestem na liście jego nowych członków?

– Na początku listy, ściślej mówiąc. Z kilkoma upiększeniami, które powinny przyciągnąć jego uwagę.

– Z jakimi upiększeniami?

– Przypuszczam – odparł, wzruszając ramionami – że jeżeli tak bardzo mnie nienawidzi, nie spodoba mu się pomysł naszego związku.

– Naszego związku? O czym ty mówisz?

– Cóż, dowie się, że głównym powodem, dla którego kupiłem studio, byłaś ty. A także, że uczestniczyłem w twoich przesłuchaniach, a teraz jesteś ze mną sama tu na wyspie. A resztę niech sobie dośpiewa.

– To znaczy co? – Niby wiedziała, ale jeszcze nie chciała tego przyznać.

– Nie domyślasz się, jak przyjmie wiadomość, że ja i ty jesteśmy razem?

Nietrudno było sobie wyobrazić, jak piorunujące wrażenie zrobi na Benie ta wiadomość. Xandro uosabiał wszystko to, z czym Ben tak namiętnie walczył.

– To do tego mnie potrzebujesz – stwierdziła z goryczą.

– Cóż, taki był plan – przyznał, wcale niezmieszany. – Zgadzasz się?

– Oczywiście, że nie – odparła natychmiast. – I nie licz, że dam się zastraszyć.

Podszedł do okna i stał tam tak długo, że ją to zaniepokoiło.

– Słyszałeś? – zapytała w końcu, niepewna, co sądzić o jego milczeniu.

Kiedy odwrócił się wolno, wyraz jego twarzy zmroził ją do szpiku kości.

– Słyszałem – odparł twardo. – A skoro tak pogrywasz, odpowiem ci tym samym. Wiem, że już dość dawno nie kontaktowałaś się z rodzicami i pewnie nie wiesz, że w ostatnim roku poczynili pewne niefortunne inwestycje i podjęli niekorzystne dla siebie decyzje, a pożyczkodawca jest na skraju wytrzymałości. Zamierzam kupić ich dług i tylko od ciebie zależy, co z nim zrobię. Jeżeli nie zgodzisz się mi pomóc, twój brat skończy w więzieniu, a rodzice zostaną bankrutami i stracą swoją uprzywilejowaną pozycję towarzyską w waszym uroczym miasteczku. No więc? Jaka jest twoja decyzja?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawał emocji zupełnie ją przytłoczył. Niedowierzanie, zaskoczenie, gniew i znów niedowierzanie. W głowie kłębiły jej się tysiące pytań, ale na razie nie mogła znaleźć słów, żeby je zwerbalizować.

Jej rodzice prowadzili w Havensake hotel, którzy należał do rodziny od pokoleń i, odkąd Sage pamiętała, tylko to ich interesowało. Czasem zastanawiała się, czy zauważyliby, gdyby zniknęła z ich życia, i wiedziała, że brat czuł podobnie. Dlatego opuścił dom w wieku dwudziestu jeden lat, by nigdy do niego nie wrócić. Wtedy rodzice skupili wysiłki na zmuszaniu córki do postępowania według ich woli.

Tym bardziej, że powiększyli swój stan posiadania i przeznaczyli jej rolę menedżera, nie bacząc na jej zainteresowanie tańcem. Pomimo to nie sądziła, by mogli paść ofiarą pożyczkodawcy.

– To niemożliwe – oznajmiła. – Moi rodzice nigdy nie daliby się podejść komuś takiemu.

– Zapewniam cię, że wiem, o czym mówię – odparł natychmiast. – Półtora roku temu przyjęli partnera biznesowego, który ich przekonał, żeby wydali pieniądze, na które ledwo było ich stać, bo biznes już się chwiał.

Ponieważ wszystko, co powiedział jej wcześniej, okazało się prawdą, jej przekonanie zostało zachwiane. Poza tym

nie rozmawiała z rodzicami od lat, skąd więc miała wiedzieć, co się działo w ich życiu?

– Ale... Jak? Dlaczego?

– W ciągu zaledwie kilku miesięcy dokonali inwestycji, które powinny rozciągać się na lata, zaszaleli z wystrojem bardziej odpowiednim dla ekskluzywnej sieci niż dla rodzinnego hotelu... W ciągu ostatnich trzech miesięcy obciążyli hipotekę domu kolejną pożyczką... Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń i zapytaj.

Nawet gdyby to zrobiła, nic by jej nie powiedzieli.

– Więc wykopałeś te wszystkie brudy tylko z powodu Bena? Co aż tak ważnego ci ukradł? Tylko nie mów, że chodzi o pieniądze.

– To nie twoja sprawa. Zainteresuj się raczej sytuacją twojej rodziny, bo zajęta karierą nawet nie zauważyłaś, co się z nimi dzieje. Jeszcze masz szansę ich uratować. Naprawdę chcesz, żeby twój brat skończył w więzieniu, a rodzice stracili wszystko?

Tego nie mogła sobie wyobrazić, ani też utraty Havenwoods, które przecież wciąż było jej domem. A brat potrzebował pomocy w wyjściu z uzależnienia od hazardu.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu, wydobywający się z jej torebki.

– To pewnie twój brat – odezwał się Xandro. – Sprawdza, ile jest prawdy w plotkach. Odbierz. – Podał jej torebkę z miną wyraźnie sugerującą, że nie przyjmuje sprzeciwu.

Wzięła ją w drżące dłonie i po czwartym dzwonku wyciągnęła telefon.

Więc jednak to zrobi. Celowo wprowadzi brata w błąd.

– Robisz to dla jego dobra – powiedział uspokajającym tonem Xandro, jak gdyby czytając w jej myślach.

– Nienawidzę cię.

W jego oczach na moment pojawiło się coś jakby żal, zaraz jednak przeminęło.

– Chcę tylko odzyskać moją własność.

Determinacja w głosie wskazywała, że nie cofnie się przed niczym, by do tego doprowadzić.

Nie mając wyboru, przesunęła palcem po ekranie.

– Ben?

– Sage?

– Ben, gdzie jesteś?

– Więc to prawda? – Jego głos wibrował skrywanym gniewem. – Rzeczywiście jesteś w Grecji z tym łajdakiem?

Xandro najwyraźniej usłyszał zuchwałe słowa chłopaka, bo usztywnił się, ale nie poruszył.

– Naprawdę go okradłeś? – spytała, w głębi duszy licząc na zaprzeczenie.

– A jeżeli tak? Traktuje świat jak swoją własność i zasłużył sobie na nauczkę.

Przymknęła oczy, rozczarowana i rozgoryczona jego słowami. Miała ochotę odłożyć słuchawkę i udawać, że nic się nie stało.

– Sage – rzucił ostrzegawczym tonem Xandro, znów jakby czytając w jej myślach.

Ben gwałtownie wciągnął powietrze.

– To on? Więc to prawda, że kupił Hunter’s i jesteś z nim w Grecji?

– Tak.

Ben zaklął siarczyście.

– Tacy jak on traktują kobiety jak śmiecie. Nie jest wart oddychać tym samym powietrzem co ty. Musisz od niego odejść, Sage.

Pod uporczywym wzrokiem Xandra wypowiedziała jedyne możliwe w tych okolicznościach słowa:

– Nie mogę...

– Oczywiście, że możesz. Wezwij policję. Powiedz, że cię porwał. Niech idzie siedzieć i zobaczy, jak smakuje prawdziwe życie.

– Nie porwał mnie. Przyjechałam tu z własnej woli.

– Ale cię oszukał. Kupił studio taneczne i zwabił cię na tę przeklętą wyspę. Inaczej byś się tam nie znalazła.

Mocniej ścisnęła telefon.

– Ben, dlaczego to robisz? On tylko chce odzyskać swoją własność. Musisz...

– Nie tylko. I niczego nie dostanie. W ogóle nie rozumiem, po co ta afera. To, co wziąłem, to dla niego nic. Ma miliardy.

– Zabrałeś coś, co jest dla niego ważne – powiedziała i znów zauważyła ten sam wyraz żalu w oczach Xandra.

– Co? Może te błyskotki, które darowuje kobietom, kiedy już z nimi skończy? Zamawia je na tuziny u jubilera w swoim kasynie. Założę się, że ci o tym nie wspomniał.

– Mimo wszystko postąpiłeś źle.

W tle usłyszała stuknięcie szklanki o blat. Jeżeli Ben pił, prawdopodobieństwo, że jej posłucha, było naprawdę niewielkie.

– To słodkie, siostrzyczko, że postrzegasz świat jako czarno-biały – powiedział. – Niestety taki nie jest.

– W takim razie wyjaśnij mi, co właściwie chcesz udowodnić – burknęła gniewnie.

– Pracowałem dla niego ciężko, a on nawet nie był łaskaw zauważyć, że istnieję. Chcę, żeby w końcu przestał patrzeć z góry na takich ludzi jak ja.

Pomyślała o tym, co wyczytała o trudnej przeszłości Xandra. Czy mogła mieć wpływ na jego obecny stan posiadania? Rzut oka na jego zamkniętą twarz upewnił ją, że teraz się tego nie dowie.

– Ben, powiedz mi gdzie jesteś.

– Przykro mi, ale nie.

– Proszę...

– Nie – przerwał jej twardo. – Nie wygra ze mną. Przykro mi, że nie mogę być przy tobie, ale przyrzeknij, że zadzwonisz na policję...

Xandro wyjął jej słuchawkę z ręki.

– Na pewno tego nie zrobi, ja zresztą też nie. Przynajmniej na razie. Ale na twoim miejscu nie cieszyłbym się za bardzo.

Dosłyszała pogardliwe parsknięcie Bena.

– Twoje groźby nie robią na mnie wrażenia.

– Doskonale, tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałem. – Rozłączył się i oddał telefon Sage.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Ta rozmowa prowadziła donikąd.

Patrzyła na telefon, rozdarta między pragnieniem oddzwonienia do Bena a pozostawienia spaw swojemu biegowi. Dopiero po chwili usłyszała oddalające się kroki.

– Zaczekaj!

Przystanął, unosząc pytająco brwi.

– I co teraz?

– Nic – odparł, wzruszając ramionami. – Uzyskał potwierdzenie, że jesteś ze mną. Wie, że nie blefuję. Dajmy mu czas, żeby się zastanowił nad swoim położeniem.

– Pozwolisz mi wyjechać?

– Nie. – Uśmiechnął się krzywo. – Twój brat milczał przez trzy tygodnie, ale teraz nie wytrzyma bez wiadomości o tobie. Jesteś jego największą słabością.

– Słyszałeś, co powiedział. Nie zamierza oddać twoich rzeczy.

– Byłoby szkoda – odparł, odwracając się do drzwi.

– Chcesz mnie tu zostawić?

– Oczywiście, że nie. Dopóki nie dostanę zwrotu mojej własności, zostaniesz ze mną, dokądkolwiek pojadę. – Wyszedł, zamykając za sobą drzwi i zostawiając ją kompletnie zaskoczoną.

Mogła pobiec za nim i zażądać wyjaśnień, ale chwilowo miała wszystkiego dosyć. Siedziała więc, wpatrzona w okno, dopóki nie wrócił Stavros, by posprzątać po lunchu. Wtedy wyszła do ogrodu.

Powoli dotarło do niej, że w tej chwili to Xandro pociąga za wszystkie sznurki. Nie mogła jednak nie przyznać, że był skłonny dać Benowi drugą szansę. Ciekawe tylko, na jak długo wystarczy mu cierpliwości.

Jej życzenie opuszczenia wyspy spełniło się dwie godziny później. Nie popłynęli jednak łodzią. Niechętnie patrzyła na smukły czarny helikopter, do którego podprowadził ją Xandro.

– Coś nie tak?

– Nie widzę pilota.

– Ja poprowadzę.

– Nie ufam ci.

– Dobrze wiedzieć, ale pomyśl logicznie. Gdybym chciał cię skrzywdzić, gdzie miałbym łatwiej niż na własnej, odciętej od świata wyspie? Skoro chcę cię stąd zabrać, to chyba jednak możesz mi zaufać?

– Skoro tak twierdzisz... – Wciąż jednak była zdenerwowana.

– Wylatałem mnóstwo godzin i tak samo jak ty nie chcę się rozbić. – Wziął ją za łokieć i lekko popchnął w stronę maszyny. – Rozluźnij się. Może nawet ci się spodoba?

Z bliska wyglądało to jeszcze groźniej.

– Wątpię.

Zupełnie nieprzejęty, tylko wzruszył ramionami.

– Więc spójrz na to w ten sposób. Nie masz innego wyjścia. Gdzie ja, tam i ty, pamiętasz?

– Pamiętam, ale się nie zgadzam – rzuciła buntowniczo w desperackiej próbie zachowania sytuacji pod kontrolą.

Przystanął i rzucił jej kpiące spojrzenie.

– A jednak jesteś tutaj. Czy to u was rodzinne, żeby tak się wszystkiemu sprzeciwiać?

Podał jej rękę i pomógł wejść do środka, co uczyniła przepełniona głęboką nieufnością. On tymczasem zamknął za nią drzwi i obszedł maszynę, by zająć swoje miejsce na fotelu pilota.

Rzeczywiście, w innych okolicznościach mogłaby nazwać ten lot przyjemnym. Widoki były niezwykle, a wyspa z wysokości sprawiała nawet bardziej magiczne wrażenie. Nie odzywała się jednak, choć minęli jeszcze kilka innych wysp i mknęli nad połyskującym srebrem oceanem ku nieznanemu przeznaczeniu.

– Dokąd lecimy? – spytała w końcu, z trudem odrywając wzrok od mocnych dłoni spoczywających na sterach.

– Do Aten. Mam tam spotkanie dziś wieczorem i jutro.

– A ja co mam robić? Siedzieć w hotelu i się nudzić?

– Zasłużyłaś sobie na wolny wieczór.

– Wolałabym znaleźć się w samolocie lecącym do domu.

Odwrócił wzrok od horyzontu i popatrzył na nią.

– Następnym razem przekonaj brata, że jesteśmy parą, a twoje życzenie spełni się szybciej, niż przypuszczasz.

– Taki jesteś pewny, że jeszcze zadzwoni?

Uśmiechnął się cynicznie.

– Twój brat sądzi, że mnie zna. Uwierz mi, gdybym miał siostrę, nie chciałbym, żeby spotykała się z takim mężczyzną, jakim on myśli, że jestem.

– Chcesz powiedzieć, że źle cię ocenia?

– Jego zdanie o mnie zupełnie mnie nie wzrusza.

Przetrawiała to przez chwilę, a potem zapytała:

– Co miał na myśli, mówiąc, że nawet nie zauważyłeś, że istnieje?

– Dowiedziałem się, że trzy razy aplikował na mojego osobistego ochroniarza, ale mój szef ochrony go odrzucał. Poczytał to sobie za zniewagę.

Przez chwilę wpatrywała się w okno, próbując powstrzymać dręczące ją pytanie, ale w końcu nie wytrzymała.

– To prawda, co mówił o prezentach z biżuterii, jakie robisz kobietom?

– To nie twoja sprawa – odparł sucho.

– Wolałabym myśleć, że jestem w to wplątana dla czegoś bardziej wartościowego niż taka błyskotka – odgryzła się, choć była przekonana, że Ben zabrał coś dużo wartościowszego.

Nie odpowiedział i przelecieli spory kawałek, zanim znów się odezwał.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu o sytuacji rodziców?

– Nie chcę mu dokładać zmartwień.

– Troszczysz się o niego.

– Oczywiście. Czy nie na to liczyłeś?

– Im szybciej to rozwiążemy, tym szybciej będziesz mogła mu pomóc. Dlatego przekonaj go, że jesteśmy kochankami. Inaczej wytoczę przeciwko twoim rodzicom najcięższe działa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Widział, jak bardzo ją zaskoczył, ale uznał, że to najszybszy sposób załatwienia całej sprawy. Dlatego nie odzywał się, dopóki nie wylądowali.

– Nie podoba ci się mój plan? – zapytał, zdejmując słuchawki.

Zrobiła to samo i podała mu je, unikając jego wzroku.

– Jak długo mam udawać twoją kochankę? – spytała. – Powinnam ćwiczyć.

– Da się to jakoś pogodzić – odparł, coraz bardziej zniecierpliwiony jej oporem. – Zresztą zostajemy tu tylko na jedną noc. Po porannym spotkaniu polecimy do Stanów i tam możesz wrócić do treningów. Oczywiście pod warunkiem dokonania pewnej poprawki.

– Jakiej? – pytała podejrzliwie.

– Geograficznej – wyjaśnił uprzejmie.

– Przeprowadzasz się do Waszyngtonu?

– Nie, to ty przeprowadzasz się do Vegas.

– Słucham? To niemożliwe – odpowiedziała natychmiast.

– Jakoś nie miałaś problemu, żeby się spakować i polecieć do Grecji. Wystarczy to powtórzyć.

– Wiem, jak się lata po świecie – odparła zimno – ale przecież nie wywrócę całego mojego życia do góry nogami z powodu tej szarady. Wystarczyłoby...

– Co? Pójść kilka razy na kawę i przespacerować się po parku, trzymając się za ręce? Uważasz, że to przekona twojego brata?

– Nie jestem taka biegła w podstępach jak ty, więc mnie oświeć.

– Na początek nie możesz się wzdrygać, kiedy się do ciebie zbliżam.

– Nie lubię, kiedy naruszasz moją prywatną przestrzeń.

– Lepiej przywyknij, bo zamierzam posunąć się dużo dalej.

Pod wpływem impulsu pochylił się, żeby ją pocałować, ale zacisnęła wargi i odepchnęła go gwałtownie.

– Po co to robisz? Jak Ben miałby się o czymś takim dowiedzieć?

– Dowie się, bądź spokojna.

– Niby jak?

– Lepiej, żebyś nie znała wszystkich szczegółów.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żebyś reagowała w sposób naturalny. Inaczej odgadnie, że to podstęp.

Zdecydowanie odsunęła się od niego i rzuciła torebkę na sofę.

– To chore.

Z trudem się powstrzymał, żeby znów po nią nie sięgnąć.

– Nie. To najskuteczniejszy sposób zakończenia tej sprawy w sposób satysfakcjonujący nas oboje.

– Chyba nie sądzisz, że potrafię odegrać coś podobnego?

– Przecież tańcząc, też odgrywasz pewną rolę.

– To co innego.

– Jestem przekonany, że szybko się wciągniesz. Teraz wychodzę. Mój kamerdyner pokaże ci twój pokój. Gdybyś czegoś potrzebowała, wystarczy zadzwonić.

Rozejrzała się po apartamencie, jakby dopiero do niej dotarło, gdzie jest. Ściany zdobiły dzieła sztuki z jego prywatnej kolekcji, a szczególną uwagę zwracała podobizna rudowłosej kobiety na plaży na tle spektakularnego zachodu słońca.

Xandro podszedł do drzwi.

– Wrócę za kilka godzin. Bądź gotowa do wyjścia.

– Dobrze – odpowiedziała, nawet nie odwracając się od okna.

Krótka czarna sukienka, wrzucona do walizki w ostatniej chwili, nie wymagała prasowania. I całe szczęście, bo Sage miała głowę całkowicie zajętą pocałunkiem, który Xandro usiłował na niej wymusić.

Niby wiedziała, że jest dla niego tylko zastawem za brata, i oparła się pokusie pozwolenia mu na to, ale i tak dotyk jego warg zrobił na niej ogromne wrażenie. W każdym razie obiecała sobie, że więcej do czegoś podobnego nie dopuści.

Włożyła sukienkę i tanie sandałki, spojrzała w lustro i poczuła ukłucie niepokoju. Otoczenie Xandra ociekało luksusem, a jej skromny strój zupełnie tu nie pasował. Nie miała też innej biżuterii niż maleńkie srebrne kolczyki babki, prezent na szesnaste urodziny.

Jeszcze tylko delikatny makijaż i była gotowa. Kiedy stanął w drzwiach, podziwiała widoczny z okna Akropol. Na

odgłos kroków za plecami odwróciła się na pięcie.

On też wykąpał się i przebrał. Miał na sobie czarne spodnie i czarną rozpiętą pod szyją koszulę. Podwinięte rękawy uwidaczniały umięśnione przedramiona z oliwkową skórą.

– Gotowa? – Przez chwilę taksował ją wzrokiem. – Masz włosy barwy zachodu słońca nad Ayia Hera. Rozpuszczasz je czasem? – Miała wrażenie, że nie powiedział tego, co początkowo zamierzał.

– Czasem – bąknęła.

Nawet dziś miała zamiar, ale przypomniała sobie, że to nie randka. Była ofiarą szantażu, który miał doprowadzić do ujęcia jej brata.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, ale już się nie odezwał, tylko odwrócił do wyjścia. Najwyraźniej on też przypomniał sobie, że to nie randka, więc ruszyła za nim bez słowa.

W milczeniu zjechali pięć pięter niżej i weszli wprost do eleganckiej restauracji, o której czytała w pozostawionym w hotelowym pokoju informatorze. Rozglądała się dyskretnie, kiedy poczuła na karku jego oddech.

– Obejmę cię teraz – uprzedził. – Byłbym wdzięczny, gdybyś nie podskoczyła.

– Nie grozi – odparła pewnym tonem, jednak kiedy jej dotknął, przeszedł ją mimowolny dreszcz.

– Miło mi to słyszeć – stwierdził. – A gdybyś się tak jeszcze spróbowała uśmiechnąć – dodał, widząc, że w ich stronę zmierza maître.

– Nie umiem tak na zawołanie – zaprotestowała.

– Więc chociaż spróbuj nie wyglądać na taką przestraszoną – zakończył.

Uśmiechnęła się do maître, który pokazał im stolik i oddalił się pospiesznie, by przynieść menu, tylko dlatego, że sprawiał sympatyczne wrażenie. Jednak Xandro nie był z niej zadowolony.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś uśmiechała się do właściwego mężczyzny – syknął jej do ucha.

Powstrzymała się od przewrócenia oczami, bo rzeczywiście zauważyła zainteresowanie ze strony innych gości restauracji.

– Obserwują nas – szepnęła.

– No i? To nie powinna być dla ciebie nowość.

– Przesłuchania to co innego. Po to mnie tu przyprowadziłeś? Chciałeś, żeby nas dostrzeżono?

– Oczywiście – odparł nonszalancko, unosząc jeden kącik warg w półuśmiechu. – Jakżeby inaczej?

Absurdalność całej tej sytuacji kazała jej kontynuować rozmowę.

– Wspomniałeś o Ayia Hera... Tamta plaża na obrazie. To stamtąd pochodzisz?

Odpowiedź poprzedziła dłuższa chwila milczenia.

– Stamtąd wyemigrowała moja rodzina. Ja urodziłem się w Nowym Jorku, w slumsach Bronxu, dokładnie mówiąc.

– Masz jeszcze rodzinę w Ayia Hera?

– Nie.

Odpowiedź była krótka, jakby ostrzeżenie, żeby nie drążyć głębiej.

– A w Nowym Jorku? Masz tam rodzinę?

W odpowiedzi przyciągnął ją bliżej i zamknął jej usta pocałunkiem. Tym razem nie zdołałaby się wymknąć, nie robiąc publicznie sceny. Dlatego mógł przez chwilę spokojnie smakować jej wargi, a potem puścił ją tak samo nagle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Swobodnie usadowił się z powrotem i gestem przywołał sommeliera, gdy tymczasem ona próbowała uspokoić szalejący puls. Gwar rozmów wokoło narastał, potwierdzając jej upokarzające przekonanie, że ich pocałunek został zauważony i wszyscy o nich plotkują. Zawstydzona, spróbowała ukryć twarz w dłoniach, ale chwycił jedną z nich i podniósł do ust. A potem znów ją pocałował, bez uprzedzenia, jakby miał do tego pełne prawo.

Bezskutecznie próbowała uwolnić dłoń, podczas gdy Xandro składał zamówienie.

– Wolisz na początek owoce morza czy sałatkę? – zapytał. – Doradzałbym to pierwsze – dodał po chwili.

– Wezmę sałatkę – odparła, tym sprzeciwem podkreślając wolę decydowania o sobie.

Nawet jeżeli to zauważył, niczego nie skomentował, tylko ponownie podniósł jej dłoń do warg.

– Przestań – burknęła. – Tak nie można!

Uwiadomiła sobie, że drży. On też to zauważył i delikatnie pogłaskał kciukiem kostki jej dłoni.

– Uspokój się – poprosił. – Zwracamy powszechną uwagę.

– A czyja to wina? – syknęła. – Przecież sam tego chciałeś.

– Spróbuj wina – odparł, ignorując jej rozdrażnienie. – Jest doskonałe.

Nie znała się na winach, ale kiedy sięgnęła po kieliszek, fenomenalny bukiet od razu ją oczarował. Upiła łyk, potem następny i jeszcze jeden.

– Powoli – pohamował jej apetyt Xandro. – Lunch ledwo skubnęłaś, a podobno w czasie mojej nieobecności w ogóle nic nie jadłaś. Wolałbym, żebyś się nie upiła przed pierwszym daniem.

– A co, boisz się, że zacznę się źle zachowywać?

– Raczej dlatego, że jestem gotów odpowiedzieć na twoje pytania. Nie zaszkodzi, jeśli poznamy się trochę lepiej. Pytałaś, czy mam jakąś rodzinę. Więc nie, nie mam żadnej.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zrobiło jej się trochę przykro. Sama od dawna nie mieszkała z rodzicami i dawno ich nie widziała, ale nie wyobrażała sobie, że mogłoby ich zabraknąć.

– Wspomniałeś, że twoja rodzina wyemigrowała, ale dlaczego?

– Powiedziałem tak dlatego, że „wyemigrować” brzmi bardziej cywilizowanie niż „zostać wypędzonym”.

– Jak to?

– Moi dziadkowie i matka zostali wypędzeni ze swojego domu i pozbawieni jedynego życia, jakie znali. Nie mieli innego wyboru jak wsiąść na statek do Nowego Jorku.

Mówił spokojnie, pozornie zupełnie bez emocji, ale czuła, że jego los jest konsekwencją tamtych przeżyć.

Zanim zdołała dowiedzieć się czegoś więcej, przyniesiono im pierwsze danie. Jej sałatka z grzybami i oliwą truflową była pyszna, ale owoce morza zamówione przez Xandro

wyglądały wyjątkowo smakowicie. Jedli w milczeniu, przynajmniej dopóki nie obrał tłustej krewetki i nie podał jej na widelcu.

– Spróbuj. Naprawdę warto.

Intymność tej sytuacji kazała jej pokręcić odmownie głową.

– Nie, dziękuję. Ja...

– Jesteś w jednym z najpiękniejszych miast na świecie. Twój kochanek ofiaruje ci smakowity kąsek. Naprawdę chcesz mi odmówić? Widziałem, jak zerkałaś na mój talerz. Trzymanie się zasad jest godne podziwu, ale tylko do pewnego stopnia. Potem staje się nużące.

Pyszny kąsek tkwił o centymetry od jej ust, a niemal wszyscy goście restauracji w napięciu śledzili scenę rozgrywającą się przy ich stoliku. Smakowity zapach drażnił jej nozdrza, więc nie znajdując powodu do odmowy, rozchyliła wargi i przyjęła poczęstunek. Smak był tak fantastyczny, że omal nie jęknęła z rozkoszy.

– Niezłe, prawda? – spytał z satysfakcją.

Przełknęła, popijając winem.

– Przepyszne – pochwaliła szczerze.

Kiedy kelner zabrał ich talerze, bez wahania przyjęła poradę Xandra dotyczącą głównego dania. Zaproponował jej wino, ale odmówiła, więc wstawił butelkę do wiaderka z lodem.

Nie rozmawiali, ale po raz pierwszy nie było pomiędzy nimi napięcia i wrogości.

– Dlaczego zerwałaś z rodzicami? – zapytał w pewnym momencie.

Wcześniejsza swoboda wyparowała. Tylko Ben wiedział, co skłoniło ją opuszczenia domu przed trzema laty, i nie miała ochoty rozmawiać o tym z kimś obcym. On jednak, pomimo początkowej niechęci, odpowiedział na jej pytania i jakkolwiek mogło się to wydawać absurdalne, ta krótka chwila szczerości uczyniła go w jej oczach bardziej przystępnym, bardziej ludzkim. Zresztą i tak wiedział już o ich rodzinie bardzo dużo. Dlatego postanowiła powiedzieć prawdę, zachowując dla siebie tylko najbardziej bolesne fakty.

– Havenwoods należało do rodziny mojego ojca od pokoleń i rodzice postanowili, jeszcze kiedy byliśmy dziećmi, że oboje z bratem będziemy kontynuować tę tradycję. Kiedy skończyłam trzynaście lat, powiedziałam im, że mam inne plany. Najpierw mi nie uwierzyli, potem uznali, że z czasem wyrosnę ze swojej tanecznej pasji. Sytuacja się zaostrzyła, kiedy trzy lata temu postanowiłam zamieszkać w Waszyngtonie i uczyć się w Hunnter’s. Zagrozili wtedy, że mnie wydziedziczą i nie będę miała powrotu do domu.

Zmarszczył brwi, ale nie spuszczał z niej wzroku.

– Próbowali cię skłonić do uległości szantażem?

– Sam zrobiłeś coś podobnego – odparła, wylewając nagromadzoną gorycz.

Drgnął, jakby jej słowa go ubodły, ale nie zareagował na zaczepkę.

– Ojciec odwiedził mnie tylko raz, by powiedzieć, że przyjmą mnie z powrotem, jeżeli się zgodzę na ich warunki.

– Potem już się nie widzieliście?

– Wciąż jestem tancerką – odparła, wzruszając ramionami. I nie zamierzam tego zamienić na pracę za biurkiem.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się ciepło.

– Widzieli kiedyś, jak tańczysz? – spytał po chwili milczenia.

– Jedno amatorskie przedstawienie lata temu. Zapytali, co chcę dostać na urodziny, więc poprosiłam, żeby obejrzeli mój występ. Zdążyli na ostatnie pół godziny przedstawienia.

Skrzywił się z niesmakiem.

– Najwyraźniej nie potrafią dostrzec, że masz wielki talent. Ich strata.

– Wolałabym, żeby tak nie było – odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Szkoda czasu na żal – odpowiedział natychmiast. – Jeżeli chcesz, żeby coś się zmieniło, musisz to zrobić sama.

Determinacja, z jaką to powiedział, musiała wynikać z osobistych doświadczeń.

– Sam to zrobiłeś? Zmieniłeś rzeczywistość?

Uśmiechnął się blado.

– Może to jednak nie najlepszy moment na wymianę doświadczeń.

– To była twoja propozycja. Jeżeli zmieniłeś zdanie, nie mówmy już o tym. Powroty do przeszłości bywają niełatwe,

więc cię rozumiem. Tym bardziej... – urwała nagle, pewna, że to wino za bardzo rozwiązało jej język.

– Tym bardziej? – podchwycił i czekał na odpowiedź.

– W hotelu przeczytałam folder o twoich hotelach – przyznała. – Wspomniano tam o twojej trudnej przeszłości. Nie zdziwię się, jeżeli nie zechcesz o tym rozmawiać.

Znowu nie odpowiedział od razu, tylko po dłuższej chwili zamyślenia.

– W moim przypadku zmiana nie wynikała z potrzeby odmienności. To była konieczność.

– To znaczy?

– To znaczy, że miałem dwie drogi do wyboru. Ta łatwiejsza prowadziła przez zdradę. Uniknąłbym wtedy przynależności do ulicznego gangu, ale to znacznie ograniczyłoby moje oczekiwania wobec życia.

– A ta druga? – spytała, choć już się domyślała.

– Musiałem się wydostać z bagna o własnych siłach, a ten sam gang wyznaczył cenę za moją głowę.

Była pod wrażeniem.

– To musiało być trudne, ale chyba warte zachodu? W końcu odniosłeś spektakularny sukces, o jakim znakomita większość ludzi może tylko pomarzyć.

W żaden sposób nie odniósł się do jej słów, tylko zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy odłożył serwetkę i wstał.

– Wymieniliśmy się historiami, a poobiedniego drinka wypijemy na tarasie.

– Wolałabym się położyć – odparła.

Pokręcił głową.

– Jeszcze nie w tej chwili. Tutejsza restauracja jest znana nie tylko z dobrego jedzenia. Powinnaś poznać wszystkie jej walory.

Widok z przepięknego tarasu pod palmami był naprawdę niezwykły. Wcześniej wydawało jej się, że Akropol za dnia wygląda imponująco, teraz jednak zmieniła zdanie. Nocą, oświetlony, zapierał dech w piersiach. Wychylona przez barierkę, nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Och, Xandro. To jest niezwykłe.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z popełnionego błędu. Nie powinna była pozwalać sobie na taką poufałość. W końcu była tu dlatego, że ją szantażował.

Spróbowała umknąć, ale uwięził ją pomiędzy swoimi ramionami a balustradą balkonu, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Podoba mi się, jak wymawiasz moje imię.

Zła na siebie za okazaną słabość, szarpnęła się bezradnie.

– Co ty wyprawiasz? Tu wszędzie są kamery.

– Właśnie o to mi chodziło – odparł bezczelnie, po czym pocałował ją zachłannie.

Wypuścił ją z objęć, dopiero kiedy przyniesiono im kawę z brandy. Przytrzymał jej filiżankę przy ustach, zmuszając do wzięcia dużego łyka. Przed kolejnym wymówiła się bezsennością po kawie. Nie naciskał, tylko szybko opróżnił obie filiżanki, ale zanim zdążył znów wziąć ją w ramiona, zadzwonił jego telefon.

Zerknął na wyświetlacz i domyśliła się od razu, że otrzymana wiadomość nie należy do przyjemnych.

– Co się stało? – spytała, nie mogąc już dłużej wytrzymać napięcia.

– Zdaje się, że nasze przesłanie poszło w świat.

– Przecież tego właśnie chciałeś. Czy to Ben?

– Tak.

– Powiesz mi, co się dzieje?

– Dziś wieczorem przegrał dwadzieścia tysięcy dolarów w kasynie w Macau – odparł gniewnie.

– Więc jednak nie zareagował tak, jak przypuszczałeś.

Wyłączył telefon i schował go do kieszeni.

– Mylisz się. Właśnie jestem na etapie przejmowania hotelu i kasyna w Macau. To delikatna kwestia, a media finansowe spekulują na ten temat od dwóch tygodni. Twój brat wypowiadał się na mój temat obraźliwie, na tyle głośno i agresywnie, by zwrócić uwagę obsługi. Nawet pytał o mnie, używając tylko imienia, choć wie, że mnie tam nie ma. Przypuszczam, że w ten sposób chciał mi pokazać, co sądzi o naszym związku.

Sama nie wiedziała, czy bardziej ją to zmartwiło, czy rozgniewało.

– Wciąż tam jest? – spytała.

Xandro pokręcił głową.

– Niestety. Tym razem przechytrzył moich ludzi, którzy pojawili się w Macau trzy godziny po jego wyjeździe.

– I co teraz?

Wolała się nie zastanawiać, co to oznacza dla niej.

– W biznesie radziłem sobie już z większymi wyzwaniami.

Nagle zaczęło jej się wydawać, że rozumie.

– To, co Ben ci zabrał – powiedziała z namysłem – to nie jest nic nieznacząca błyskotka, prawda?

– Nie – odpowiedział krótko, patrząc jej prosto w oczy.

Nie rozwinął tematu, a ona nie naciskała. Już zrozumiała, że w zależności od tego, co zrobi brat, obecność Xandra w jej życiu może się znacznie przedłużyć. Ta myśl przeszyła ją dreszczem.

– O czym tak rozmyślasz?

– Kocham Bena. Od dzieciństwa był moim idolem. Ale czasem chciałabym...

– Znów marzenia. Lepiej sprawmy, by postąpił zgodnie z naszą wolą.

– Niby jak? – Tym stwierdzeniem tylko ją zirytował. – Jakieś kolejne przedstawienie?

Jeżeli spodziewała się zaprzeczenia, czekało ją rozczarowanie.

– Tym razem zrobimy to bardziej demonstracyjnie.

Nagle ogarnął ją niepokój.

– Co masz na myśli?

– Związemy się na tyle mocno, by nie pozostawić miejsca na wątpliwości. Prześpij się kilka godzin, bo jutro z samego rana polecimy do Vegas.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przelot prywatnym odrzutowcem pokazał jej zupełnie nowy wymiar bogactwa Xandra. I gdyby poprzedniego wieczoru nie domyśliła się prawdy, dziwiłaby się jego zaciętości w ściganiu Bena za kradzież tak mało znaczącej sumy.

W godzinę po starcie zjedli lunch, podany na chińskiej porcelanie tak wytwornie, że niemal szkoda go było tknąć, a przepych sypialni i łazienki zrobił na niej jeszcze większe wrażenie.

Po posiłku jej towarzysz wycofał się do gabinetu, zostawiając ją samą. Następny posiłek zjedli dopiero podczas tankowania w Nowym Jorku.

Zetknięcie z paparazzi przy odlocie z Aten było wystarczająco niemile, ale ich natrętność i błyski fleszy, kiedy opuszczali lotnisko w Vegas, były czymś, czego za nic nie chciałaby przeżyć powtórnie. Dręczące i upokarzające były zwłaszcza pytania rzucane w jej stronę:

Kim jesteś?

Jak długo jesteście ze sobą?

Czy to coś poważnego?

Mieszkacie razem?

– Chyba nie zawsze tak cię witają? – zagadnęła, kiedy schronili się już w bezpiecznym wnętrzu limuzyny.

Skupiony na wyświetlaczu telefonu, tylko wzruszył ramionami.

– Zawsze są zainteresowani, kiedy spotykam się z kimś nowym.

– A jak często się to zdarza? – wypaliła bez zastanowienia.

Zerknął na nią przez lustrzane okulary, więc nie mogła odczytać wyrazu oczu.

– Czyżbyś chciała się wtrącać w moje życie erotyczne?

– Chciałam tylko wiedzieć, kiedy przestanę być dla nich nowością i stracą zainteresowanie.

– Zwykle kilka pierwszych wyjść bywa uciążliwych, potem się nudzą i znajdują następną ofiarę, jednak w twoim przypadku...

– Co w moim przypadku?

– Obawiam się, że ich zainteresowanie może potrwać dłużej.

– To nie jest śmieszne.

Zdjął okulary i to samo zrobił z jej.

– O co ci chodzi?

– Chcę widzieć twoje oczy, kiedy do ciebie mówię. Raczej nie licz, że ich zainteresowanie wkrótce zblaknie. Masz w sobie niewinność, która przyciąga paparazzich jak padlina sępy.

– To niezbyt pochlebne. Zresztą wcale nie jestem niewinna.

– Nie jesteś? Kiedy ostatnio miałaś kochanka?

– Nie twoja sprawa – odburknęła, rumieniąc się mocno.

– Zjedzą cię, jeżeli tak banalne pytania będą cię wprawiać w zakłopotanie. Kto to był? Był twoim pierwszym?

– Xandro...

– Zapomnij – rzucił, zniechęcony wyrazem jej twarzy. – Nie chcę wiedzieć.

Może i nie chciał, ale jego pytania przywołały wspomnienia jej pierwszego romansu z kolegą tancerzem. Tak jak i ona był samotny w wielkim Waszyngtonie. Spotkali się w wynajmowanym mieszkaniu i zaprzyjaźnili, a potem rozstali za obopólną zgodą. Nie żałowała, że oddała mu dziewictwo. Był czułym i troskliwym kochankiem, ale nie rozbudził w niej namiętności. Pocałunki Xandra to było coś zupełnie innego.

Dojechali już do hotelu i kierowca najwyraźniej czekał na sygnał do otwarcia drzwi. Samochód otoczyli już paparazzi, ale z wozu, który przyjechał za nimi, wyskoczyli ochroniarze Xandra i utorowali im drogę przez tłum.

– Oddaj mi okulary – poprosiła.

Spełnił jej prośbę w dość pokrętny sposób, bo zanim wsunął jej okulary na nos, troskliwie poprawił jej nieposłuszny kosmyk włosów i delikatnie pogłaskał po policzku, co znów odebrała jako rodzaj przedstawienia dla obserwatorów, którzy potwierdzili jej przypuszczenia wybuchem entuzjazmu.

Potem prywatna winda zawiozła ich do apartamentu na ostatnim piętrze. Jednak podczas gdy jej wnętrzem szarpały rozterki i mieszane uczucia, on sprawiał wrażenie zupełnie zadowolonego z ostatnich wydarzeń. Być może nawet

zdążył przejść nad nimi do porządku. Pewno tak, bo już w windzie znów zaczął rozmawiać przez telefon.

Apartament był ze dwa razy większy niż w Atenach.

– Mieszkasz wyłącznie w hotelach? – zapytała, kiedy skończył rozmawiać.

– Nie – odparł. – Mam kilka posiadłości porozrzucanych po świecie.

– Posiadłości, a nie domów?

– Coś chcesz przez to powiedzieć?

– Że od czegoś takiego wieje chłodem.

– Może lepiej powiedz, o co ci naprawdę chodzi.

– Wszystko, co robisz, jest starannie zaplanowane, prawda? Dlatego mnie pocałowałeś.

– Nie, początkowo nie. To był impuls. Jesteś wyjątkowo piękna i pociągająca.

– Ale nie omieszkałeś wykorzystać tego do swoich celów.

– Każdy sukces w życiu pochodzi z mądrego wykorzystywania nadarzających się okazji.

Wciąż przeżywała ten pocałunek, a zarazem była wdzięczna za przypomnienie, kim jest. Ofiarą manipulatora i łajdaka, cynicznie wykorzystującego sytuację dla własnych korzyści.

Wzmocniona tą świadomością postanowiła pójść do siebie, ale na widok trzech korytarzy prowadzących w trzech różnych kierunkach stanęła bezradna.

– Mógłbyś mi pokazać moją sypialnię? Chciałabym odpocząć.

– Chodź ze mną.

Minęli dwoje drzwi i stanęli przed trzecimi w końcu korytarza. Apartament był tak samo luksusowy jak reszta. W salonie obok sypialni szeroka sofa z mnóstwem poduszek zapraszała do odpoczynku. W przeciwległym końcu dostrzegła drzwi.

– Co tam jest?

– Korytarz i schody na wyższe piętro.

– Dokąd prowadzą?

– Do mojej sypialni.

– Sekretne schody przeznaczone dla kochanek? To chyba trochę niedzisiejsze.

Odpowiedział wybuchem szczerego śmiechu.

– Gdybyś kiedykolwiek chciała zmienić zawód, powinnaś zacząć pisać dramaty z epoki. Masz do tego talent.

Zarumieniła się, zła na siebie, że znów się przed nim ośmieszyła.

– Ten korytarz prowadzi też na prywatny basen – wyjaśnił. – Korzystaj z niego, jeżeli będziesz miała ochotę. Odpocznij, zjedz coś. Ja mam kilka spraw do załatwienia i myślę, że z przyjemnością ode mnie odetchniesz.

Kiedy jego telefon znów się odezwał, spojrzał na wyświetlacz i skierował się do wyjścia.

Nie namyślała się długo, tylko przebrała w kostium i poszła na basen. Przy wyłożonym szmaragdowymi płytkami dnie woda wyglądała bardzo egzotycznie i zapraszała, by się w niej zanurzyć. Przepłynęła dwadzieścia długości w nadziei, że wysiłek oczyści jej umysł, a kiedy się wynurzyła, zobaczyła kelnera z tacą.

Z apetytem wypiła chłodnego drinka i pochłonęła kanapkę, a potem wróciła do siebie.

Było późne popołudnie, ale jej organizm jeszcze się nie przestawił z czasu greckiego, a tam panowała w tej chwili głęboka noc.

Leżała na sofie w swojej ulubionej podkoszulce, skakała po kanałach telewizyjnych i rozmyślała o tym, że miała zapytać Xandra o możliwość tańczenia. Irytowało ją, że nie ma do niego dostępu. Nie wiedziała nawet, czy pracował w hotelu, czy też wyszedł. I nie rozumiała dlaczego, skoro był samotny, potrzebował apartamentu mogącego bez trudu pomieścić dużą rodzinę.

W ogóle miała do niego jeszcze sporo pytań dotyczących jego przeszłości, ale przede wszystkim dręczyło ją jedno. Nie miała mianowicie pojęcia, czy był związany z jakąś kobietą. Wnosząc z liczby kobiet, jakie widywała z nim na zdjęciach, nie narzekał na brak zainteresowania z ich strony. Kiedy powiedział, że ma coś do załatwienia, początkowo uznała, że chodzi o pracę. Teraz jednak zaczęła podejrzewać, że chciał się spotkać z kobietą. Pomimo że ona była tutaj. A myśl o dzieleniu się nim z inną wcale jej się nie podobała.

Choć przecież dzielić się można własnością, a on do niej nie należał.

Chcąc zagłuszyć niemile myśli, zagrzebała się w poduszki na sofie i puściła głośno muzykę. Obudziła się w sypialni, a zegarek obok łóżka wskazywał czwartą rano. Spała prawie dziesięć godzin i ktoś ją tu przyniósł.

Nie mogła już zasnąć, więc w końcu wstała i, nie wkładając szlafroka, wyszła z sypialni. Korytarz i hol były dyskretnie oświetlone. Stała przez chwilę, nasłuchując. Nie dosłyszała niczego, tylko w powietrzu unosił się zapach kawy, więc podążyła za nim do kuchni.

Xandro stał tyłem do wejścia i nalewał kawę do kubka. Spłoszona jego widokiem omal nie uciekła, ale muskularna sylwetka, odziana tylko w spodnie od dresu, przykuła jej wzrok. Być może wykonała jakiś ruch albo instynkt drapieżnika ostrzegł go o jej obecności.

Zerknął przez ramię i odwrócił się do niej.

– Widzę, że oboje ponosimy koszt zmiany strefy czasowej – powiedział. – Napijesz się kawy? No chodź – dodał, kiedy się zawahała. – Nie gryzę.

Dziecinadą byłoby wycofać się teraz, powiedziała sobie.

– To ty mnie zaniosłeś do lóżka? – zapytała.

Nalał jej kawy, dodał śmietanki i cukru, odgadując jej upodobania, podszedł do niej i podał kubek.

– Tak.

Odebrała od niego kubek, starannie unikając zetknięcia palców.

– Dlaczego?

– Wyglądało, że jest ci niewygodnie. Nie chciałem, żebyś się obudziła z bólem karku. Próbowałem cię obudzić, ale spałaś mocno.

Po tych słowach wcale nie poczuła się lepiej. Instynktownie czuła, że nie powinna okazywać słabości.

– Trzeba było mocniej mną potrząsnąć albo zostawić, gdzie byłam.

– I zrezygnować z odegrania roli dobrego Samarytanina? Wykluczone. – Jego słowa sugerowały rozbawienie, ale poważny wyraz oczu temu przeczył.

– Jesteś o coś zły?

– Tylko kiedy pomyślę, że James omal nie stracił przez ciebie pracy.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– O czym ty mówisz?

– James, mój kamerdyner. Masz szczęście, że dałem mu dziś wolne. Nie powinnaś chodzić po apartamencie półnaga.

– Jak to? – Nadal nie mogła zrozumieć.

– Musiałbym go zwolnić, gdyby cię taką zobaczył.

– Ty mnie taką widzisz – odparowała natychmiast – więc może zrób nam obojgu przysługę i zwolnij samego siebie.

Znów odsłonił zęby w szerokim uśmiechu, od którego nie potrafiła oderwać wzroku.

– Zacznijmy od początku. Moja irytacja to skutek zmiany strefy czasowej.

– Niech będzie – odparła ugodowo i przez chwilę popijali kawę w przyjaznym milczeniu.

Coś jednak nie dawało jej spokoju.

– Chciałabym wiedzieć, skąd się wziąłeś w moim pokoju – powiedziała.

Wyciągał z kieszeni jej telefon.

– Zostawiłaś torebkę w salonie – wyjaśnił. – Dzwonił kilka razy, odkąd nasze ostanie zdjęcia trafiły do mediów społecznościowych.

– Ben?

Poważnie pokiwał głową.

– Rozmawiałeś z nim?

– W końcu tak.

– Co powiedział?

Uniósł jeden kącik warg w intrygującym półuśmiechu.

– Potwierdził, że nie jest już w Macau, ale nie powiedział, gdzie jest, za to zagroził mi śmiercią i okaleczeniem, jeżeli cię dotknę.

Sięgnęła po telefon, ale go jej nie oddał, tylko schował do kieszeni.

– Co robisz? Oddaj mi go.

– Jeszcze nie teraz.

– Xandro...

Lubił, kiedy zwracała się do niego po imieniu, ale i tak pokręcił głową.

– Jesteś za bardzo zdenerwowana. Musisz się uspokoić, zanim z nim porozmawiasz.

– Nie mów mi, jak mam się czuć.

– Rozumiem, dlaczego się oburzasz. Całowaliśmy się i było ci przyjemnie, a teraz czujesz się winna. Nie potrafisz ukrywać emocji. Na zdjęciach też to widać, a nie chciałabyś, żeby bratu było przykro. A ja nie chcę, żebyś mu wyjawiła prawdę.

Rzeczywiście taka myśl przemknęła jej przez głowę i znów trafił w dziesiątkę.

– Nienawidzę kłamstw.

– Więc dopij spokojnie kawę i obejrzyj ze mną wschód słońca.

Zaprowadził ją do dużego salonu z dwoma przeszklonymi ścianami i wskazał przestrzeń pomiędzy dwoma wysokimi hotelami.

– Patrz.

Początkowo widziała tylko szarą mgłę nad szczytem góry, z której nagle wystrzelił złocisty płomień i szybko zalał wszystko swoim blaskiem.

– Pięknie – szepnęła, zapatrzona w orgię barw.

Chciała mu podziękować za pokazanie tego spektakularnego widowiska, ale nie mogła znaleźć słów. Troska o brata mieszała się z wrażeniem, jakie robiło na niej jego nagie ciało.

– Ja... – zaczęła i przerwała. – A co będzie, jeżeli Ben nigdy nie wróci?

Uśmiech, jak zmieciony, zniknął z jego twarzy. Wrócił bezwzględny Xandro Christofides, wytrwale poszukujący istotnego fragmentu własnej przeszłości.

– Wtedy będziesz musiała zrozumieć, że nie jesteś dla niego taka ważna, jak myślałaś. A ja skupię wszystkie dostępne środki na odzyskaniu swojej własności.

W tej chwili dotarło do niej, że ma przed sobą bezwzględnego stratega, gotowego przeżuć ją i wypluć,

jeżeli okaże słabość, gdyby to mogło przysłużyć się jego celowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Uświadomienie sobie tego zmroziło ją tak, że zadygotała pomimo panującego w pokoju ciepła, ale i jakoś uspokoiło.

– Uważasz, że jestem bezduszny? – Xandro wpatrywał się w nią intensywnie.

– To, co o tobie myślę, nie ma żadnego znaczenia – odpowiedziała. – Przecież jestem tylko pionkiem w twojej rozgrywce z Benem.

– Sage... – zaczął, ale pokręciła głową.

– W porządku. Rozumiem. Chciałabym tylko, żebyś już skończył z wrzucaniem zdjęć na portale społecznościowe. Zostanę tu, oczywiście, ale dajmy już sobie z tym spokój. Wystarczy tego, co już tam jest...

– Nie wystarczy – odparł twardo. – A nasza umowa pozostaje w mocy, dopóki nie odzyskam mojej własności.

– Boję się – wyznała po chwili wahania. – Ludzie mogą pomyśleć, że zawdzięczam moją pozycję zawodową sypianiu z tobą.

– Aż tak bardzo cię obchodzi, co sobie ludzie pomyślą?

– Jeżeli to może mieć negatywny wpływ na moją karierę, to tak – odparła zdecydowanie.

– Z tego co wiem – powiedział, unosząc brew – związek ze mną może ci tylko pomóc.

– Nie wiem jak, skoro twoje związki zwykle nie trwają dłużej niż kilka miesięcy.

– Niezależnie od tego zapewniam cię, że mój wpływ...

– Nie chcę, żebyś na mnie wpływał w jakikolwiek sposób.

– Nie bądź naiwna.

– To znaczy?

– Cokolwiek się wydarzy między nami, nie będzie miało wpływu na twoją karierę.

– Niepotrzebne mi takie pocieszenie. Chcę móc spojrzeć sobie w oczy i wiedzieć, że swój sukces zawdzięczam tylko sobie.

– Zobaczymy. A teraz kończymy rozmowę, bo muszę się zająć własnymi sprawami.

Ruszył do drzwi, ale jeszcze go zatrzymała.

– A co z twoją obecną przyjaciółką? Nie ma pretensji o tę szaradę z inną kobietą?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Pytasz, czy mam inną kochankę? Tak tolerancyjną, że nie ma pretensji, kiedy całuję publicznie inną kobietę?

– Dla niektórych to normalne.

– Ale nie dla mnie – odparł twardo. – Nie mam kochanki. A gdybyś ty chciała mieć kogoś, sprzeciwię się stanowczo. Nie zamierzam się dzielić.

– A ja chcę tańczyć. Muszę sobie znaleźć jakieś studio tańca.

– Możesz to zrobić bez opuszczania hotelu.

– Jak to?

– Pomyślałem o wszystkim. Chodź.

Poszli korytarzem prowadzącym do jej sypialni, tylko tym razem otworzył pierwsze drzwi. Pomieszczenie miało

drewnianą polerowaną podłogę i było prawie zupełnie puste. Przez wychodzące na wschód okna wlewał się do środka potok słonecznego światła, w jednym rogu stała wieża stereo, obok sofa i stolik do kawy z plikiem magazynów. Było tu wszystko, czego potrzebowała do ćwiczeń.

Wcisnął guzik i z głośników popłynęła znajoma muzyka, ta sama, przy której zwykle ćwiczyła. Upewnił się, że niczego więcej nie potrzebuje, i wrócił do swoich obowiązków, a Sage przebrała się i ćwiczyła, dopóki nie usłyszała pukania do drzwi.

W progu pojawił się James z tacą nakrytą srebrną kopułką.

– Dzień dobry, pan Christofides prosił o przyniesienie pani śniadania o dziewiątej.

Uniósł przykrycie, odsłaniając jajka, bekon, płatki zbożowe, bajgle i owoce.

– Pan Christofides prosił, żeby panią poinformować o dzisiejszej kolacji na mieście. Stylistka dostarczyła kilka rzeczy na tę okazję.

– Słucham?

James otworzył usta, ale pokręciła głową.

– Przepraszam, słyszałam. Tylko... W porządku. Porozmawiam z...

Uświadomiła sobie, że nie ma takiej możliwości. Przecież nawet nie oddał jej telefonu.

– Jak mogę się z nim skontaktować?

– Niestety przez większość dnia będzie na spotkaniach.

Miała nieodparte wrażenie, że zrobił to specjalnie, ale w tej chwili James zapukał do drzwi, donosząc, że rzeczy zostały dostarczone. „Kilka drobiazgów” okazało się licznymi wieszakami z przynajmniej trzema tuzinami różnych sukienek i stertą pudeł z butami i rozmaitymi akcesoriami.

– Nie mogę tego przyjąć!

Kamerdyner pełniący w tym momencie funkcję pokojówki, zamarł.

– Czy mam odesłać te rzeczy?

Wzięła głęboki oddech.

– Nie... Sama się tym zajmę.

– Doskonale. Na razie Nina umieści je w garderobie. Lunch będzie podany za kwadrans – powiedział i opuścił studio.

Wrócił o szóstej z informacją, że Xandro się spóźni.

– Prosi, by spotkała się z nim pani na dole za pół godziny.

Omal z całej siły nie trzasnęła drzwiami łazienki. Była naprawdę wściekła, bo nie dość, że znów nią manipulował, to, by uniknąć sprzeciwu z jej strony, z garderoby usunięto wszystkie rzeczy, których używała wcześniej w Grecji.

Trochę zakłopotana Nina przyznała, że pan Christofides kazał oddać jej ubrania do pralni i nie wiadomo, kiedy wrócą. W ten sposób została zmuszona do włożenia czegoś z rzeczy dostarczonych przez Xandra.

Wybrała więc białą jedwabną sukienkę, bo miała najprostszy fason, a włosy związała w koński ogon. Stroju dopełniały czarne buty na platformach i czarna

kopertówka. Jeszcze małe złote klipsy, odrobina perfum i była gotowa.

W tej chwili do drzwi zapukał James, gotów ją odprowadzić.

Na dole było sporo osób, ale kiedy wysiadła z windy, od razu zobaczyła Xandra. Z wdziękiem drapieżnika przechadzał się pod dużym oknem, przyciągając maślane spojrzenia kobiet. Oczywiście rozmawiał przez telefon.

Na jej widok szybko zakończył rozmowę. Ani na moment nie odrywając od niej wzroku, gestem odesłał Jamesa, który życzył jej miłego wieczoru, po czym błyskawicznie odwrócił się na pięcie i znikł.

Kiedy się do niego zbliżyła i chciała coś powiedzieć, uciszył ją krótkim:

– Pamiętaj, że jesteśmy obserwowani.

Po czym władczym gestem oparł dłoń na jej biodrze i poprowadził do czekającej limuzyny.

– Zabrałeś mój telefon – rzuciła oskarżycielsko, jak tylko znaleźli się w środku. – I moje ubrania.

– Tak. Ja też ci życzę miłego wieczoru. Pięknie wyglądasz.

– Granica między tym co właściwe i niewłaściwe jest dla ciebie raczej płynna, prawda?

– Rozsądniej było kupić nowe rzeczy niż wozić twoje stare przez pół świata, nie uważasz?

Nie jej zdaniem. Widziała marki nowych ubrań...

– Xandro...

– Jeśli mamy się znów kłócić, wolałbym się najpierw napić.

Nalał sobie złocistego płynu i wypił go jednym haustem.

– Co się stało? Coś z Benem?

– Nie wszystko się kręci wokół twojego brata.

– Więc? O co chodzi?

– O co chodzi? W tej sukience twoje nogi wyglądają na jeszcze dłuższe. Przyciągasz spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn. To mnie prowokuje do niezdrowych wyobrażeń i przyznaję, że mam na ciebie ogromną ochotę. O to chodzi – zakończył z westchnieniem.

– Nie możesz mi mówić takich rzeczy – odparła drżącym głosem.

– Mówię to, co mi leży na sercu...

Nie znalazła odpowiedzi, więc tylko pokiwała głową.

W podobny sposób minęły dwa następne tygodnie. Wstawała rano i piła kawę, oglądając wschód słońca. Czasem dołączał do niej i spędzali ten czas w spokojnym, przyjaznym milczeniu. Potem przez trzy godziny ćwiczyła przed śniadaniem. Wieczorami wychodziła z nim na kolację, ubrana w którąś z nowych sukienek. Potem wpadali do baru na drinka albo szli do nocnego klubu, gdzie tańczyli ciasno przytuleni, a czasem całowali się namiętnie. Kiedy był pewny, że przedstawienie zostało zauważone, obejmował ją i prowadził do samochodu. W hotelu sztywno życzył jej dobrej nocy i znikał w swoim gabinecie.

Choć odzyskała telefon, Ben nie dzwonił. Jej podejrzenie, że jego numer został w jej telefonie zablokowany, Xandro zbył krótkim „daj temu spokój”.

Xandro dużo pracował i wyraźnie starał się przebywać poza apartamentem.

I tak utknęli w martwym punkcie.

Kiedy więc dwie niedziele później usłyszała pukanie do drzwi studia tanecznego, przerwała zajęcia i otworzyła. W progu stał Xandro, ubrany w ulubione spodnie od dresu i czarny T-shirt, z dwoma butelkami wody w rękach.

– James twierdzi, że jesteś tutaj od świtu.

Wzięła od niego wodę i dopiero wtedy zauważyła, że przyniósł też ciężarki, o które wcześniej prosiła Jamesa.

– Ćwiczę bardziej na wyczucie niż według zegarka.

– Przetrenujesz się, jeśli trochę nie przystopujesz.

Sięgnęła po ręcznik i wytarła spoconą twarz.

– Właśnie miałam kończyć.

– Prosiłaś o nie. – Podał jej ciężarki. – I co jest z twoim nadgarstkiem? Już wcześniej zauważyłem, że go oszczędzasz.

– Nie przeszkadza mi w pracy – odparła trochę zbyt pospiesznie, sądząc po jego przenikliwym spojrzeniu.

– Niczego takiego nie sugeruję, ale wolałbym wiedzieć.

– Dlaczego? – spytała podejrzliwie.

– Wie, że mnie nie lubisz – odparł z westchnieniem – ale naprawdę wolałbym, żeby każda nasza rozmowa nie kończyła się kłótnią.

Może była zmęczona po długim treningu, a może nie chciała naruszyć trwającego od dwóch tygodni kruchego rozejmu, w każdym razie pokiwała głową.

Położył ciężarki na małym stoliku, a potem ujął bolący nadgarstek w obie dłonie i delikatnie pomasował.

– Miałaś jakiś uraz?

– Tak – przyznała.

– Jak to się stało?

– Dziwnym trafem znielubiły mnie najbardziej popularne, ale i najbardziej złośliwe dziewczyny ze szkoły.

– Nic w tym dziwnego. Talent i uroda często bywają piętnowane.

– Wcale nie byłam ładna. Miałam długie kończyny i kompletnie nie umiałam się ubrać.

– Te dziewczyny widziały w tobie potencjał i były zazdrosne. Talent taki jak twój ma się w genach.

Roześmiała się niewesoło.

– Moi rodzice twierdzili coś wręcz przeciwnego. Moje kłopoty tylko utwierdziły ich w przekonaniu, że moja pasja to wymysł.

– I to był prawdziwy powód twojej wyprowadzki z domu, prawda? Nie konflikt dotyczący pracy w hotelu?

– Tak – przyznała niechętnie po chwili ciężkiego milczenia. – Od tego się zaczęło. Nie uwierzyli mi, że byłam zastraszana. Te dziewczyny dokuczały mi przez trzy długie lata, a wszystko jeszcze się nasiliło, kiedy przeszłam do klasy teatralnej. Wtedy zaczęło się prześladowanie fizyczne.

– Co ci zrobiły?

– Podstawianie nóg, popychanie... Potem wybrano mnie do roli Odette w szkolnym przedstawieniu „Jeziora łabędziego”.

– I co się stało?

– Darcy, liderka grupy, chciała dostać tę rolę. Osaczyły mnie w łazience, musiałam się z nimi bić i złamały mi nadgarstek.

Zaklął pod nosem.

– Powiedziałaś o tym rodzicom?

Potwierdziła z bólem serca. Sama była zaskoczona, że tak się przed nim otwiera, ale na wycofanie się było już za późno.

– Tak. Ale oni winą za wszystko obarczyli mnie.

– Ale chyba zabrali cię do lekarza?

– Nie. To Ben zawiózł mnie na pogotowie trzy dni później. Rentgen wykazał złamanie nadgarstka w trzech miejscach.

– A co na to rodzice?

– Matka twierdziła, że jej przykro. Ale nie na tyle, by poszła do szkoły na spotkanie w sprawie prześladowania. Pewnie uznała, że skoro już kończę szkołę, to nie ma sensu robić zamieszania. Na szczęście to już za mną. Nie chciałam cię tym obciążać...

– Byłem nieustępliwy i apodyktyczny.

– Tak – odparła bez uśmiechu.

Xandro milczał i tylko masował jej nadgarstek.

– To trwałe uszkodzenie?

– Nie, tylko czasem wydaje mi się, że boli.

– Ból fantomowy. – Pokiwał głową. – Pojawia się, kiedy jesteś przepracowana albo zestresowana.

– Zdaniem lekarza to wszystko dzieje się w mojej głowie.

– A jednak używasz ciężarków.

– Dzięki temu czuję się silniejsza.

– Jesteś silna. Przezwyciężyłaś wiele przeszkód i z tego powinnaś czerpać siłę.

– A co z odkryciem, że moi rodzice odmówili poszukiwaczowi talentów, który chciał mnie przyjąć do swojego zespołu, kiedy miałam osiemnaście lat? Jak czerpać siłę z czegoś takiego? – spytała z goryczą, zaraz jednak pokręciła głową. – Nie odpowiadaj. Nie wiem nawet, dlaczego ci o tym opowiadam.

– Bo to wciąż cię boli. Lekceważenie twoich ambicji to jedno, a celowe sabotowanie wyborów to drugie. Zawiedli twoje zaufanie.

Uśmiechnęła się smutno. Rodzice nie tylko zawiedli jej zaufanie. Oni złamali jej serce.

– Niewiele osób stać na odrzucenie wszystkiego, co było im drogie, by osiągnąć sukces. Doceń to, co osiągnęłaś. Zresztą strata tamtego łowcy talentów stała się moją wygraną. Nad czym dziś pracowałaś?

– Ten układ jest zatytułowany „Resistence”.

Kiwnął głową, rozejrzał się i przeniósł wzrok na nią.

– Mógłbym zostać i popatrzeć? – Prośba była niespodziewana, a w głosie wyczuwało się błagalną nutę.

Jej początkowa rezerwa szybko stopniała.

– Jeżeli chcesz...

– Bardzo.

Puścił jej nadgarstek, zabrał swoją wodę i usadowił się pod ścianą.

Patrzył. I czekał.

Sięgnęła po pilota i pokój wypełniły dźwięki jej ulubionej muzyki. Walcząc ze zdenerwowaniem, odłożyła ręcznik i butelkę z wodą.

Kiedy tańczyła, nigdy nie czuła skrępowania, przynajmniej do tej pory. Teraz pragnęła zatańczyć lepiej niż kiedykolwiek.

Rozłożyła szeroko ramiona, czując, jak przenika ją siła i radość, a ból znika bez śladu. Seria piruetów przeniosła ją z jednego końca pokoju w drugi. Do momentu, kiedy zmieniła pozycję i wykonała pierwszą arabeskę, uspokoiła się zupełnie, a zachwycone gwizdnięcie Xandra zabrzmiało jej w uszach jak najpiękniejsza muzyka. Skłon w tył, wykonany pozornie bez wysiłku, i taniec na pointach, gdzie wyglądała, jakby płynęła w powietrzu.

Skończyła układ i czekała, zdyszana i zarumieniona, tymczasem Xandro sprężystym ruchem wstał z podłogi.

– Bardzo się cieszę, że nie prowadzisz hotelu gdzieś w Wirginii, bo jesteś wyjątkową tancerką – powiedział nabrzmiałym emocją głosem. – Nie byłem w stanie oderwać od ciebie wzroku.

– Dziękuję ci – odpowiedziała chropawo.

Stał bardzo blisko, naruszając jej prywatną przestrzeń, ale tym razem nie poprosiła, żeby się odsunął i sama też tego nie zrobiła. Trwali tak, ogarnięci nastrojem, który wzdragała się zniszczyć.

– Nie jesteśmy w miejscu publicznym, więc nie chcę robić niczego na pokaz. Ale pragnąłbym znów poczuć twój smak.

– Xandro... naprawdę nie wiem...

– Nie myśl. – Przysunął się bliżej. – Po prostu mnie pocałuj.

W głębi duszy była tego głodna, więc objęła go za szyję, a sekundy później było już za późno na zmianę zdania.

Uczucie było wspaniałe, a miało potrwać tak krótko...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nic na świecie nie mogło dorównać smakowi tego pocałunku. Xandro przeżywał go równie mocno, jak obserwowanie tańca, w który wkładała duszę. Fakt, że osiągnęła taką perfekcję bez niczyjej pomocy, zrobił na nim ogromne wrażenie. Ich drogi przez życie bardzo się różniły, ale od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ją tańczącą, czuł z nią niezwykłą więź. I teraz gwałtownie zapragnął jej o tym powiedzieć.

– Czy wiesz, jak pięknie wyglądałaś, kiedy skończyłaś tańczyć i stanęłaś przy oknie, z twarzą rozświetloną radością i słońcem? Wiesz, jak mocno cię wtedy zapragnąłem?

– Ja... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Nadal cię pragnę – mówił, nie akceptując jej wahania. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. A ty? Chcesz tego?

Spróbowała odwrócić wzrok, ale jej nie pozwolił.

– Powiedz mi – nalegał.

– Ja... nie mogę. To nie jest dobry pomysł.

Nie umiał się z tym pogodzić.

– Dlaczego? Bo to się nie spodoba twojemu bratu?

– Nie...

– Pozwolisz mu układać twoje życie?

– Nie o to mi chodzi...

– Chcesz zrobić na złość sobie samej? Zaprzeczyć, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie?

W nagłym porywie objęła go za szyję i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

– Nie – szepnęła cichutko. – Nie zaprzeczę.

Zaraz potem zatonęli w rozkoszy, a świat zewnętrzny na jakiś czas przestał istnieć. Prawie nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Przecież wszystko miało się skończyć na jednym pocałunku... Kiedy wstał i poszedł do łazienki, w jej głowie zaczęły się tłoczyć niechciane myśli.

Co też zrobiła? I co teraz? Czy kiedy uniesienie się skończyło, znów zaczną się traktować jak wrogowie, a w najlepszym wypadku para nieznajomych? A może po tym, co wspólnie przeżyli, nawet to okaże się zbyt trudne?

– Kochanie. – Szybko wrócił i położył się obok niej. – Dopiero co skończyliśmy się kochać, a ty już rozmyślasz tak intensywnie, że prawie słyszę obracające się w twojej głowie trybiki.

– Nic na to nie poradzę.

Podparł się na łokciu i popatrzył na nią uważnie.

– Może w takim razie powinienem stale czymś cię zajmować.

– A jak by sobie wtedy poradziło bez ciebie twoje imperium?

– Jestem mistrzem wielozadaniowości.

No, owszem, w to mogła uwierzyć. Właśnie udowodnił, jak bardzo jest biegły we wszystkim, za co się weźmie. Nawet ten zwykły, przynajmniej w zamyśle pocałunek,

przemienił się w coś dużo poważniejszego. Teraz nie umiała nawet powiedzieć, czy chce już wstać, czy zostać w jego łóżku jeszcze przez jakiś czas.

– Nie myśl za dużo – powiedział poważniejszym, jakby ostrzegawczym tonem.

– Łatwo ci mówić.

– Wcale niełatwo – odparł. – Samemu trudno mi zrozumieć, dlaczego działasz na mnie jak narkotyk.

Nawet nie mogła wykorzystać przewagi, jaką dawało jej to stwierdzenie, bo on działał na nią tak samo. A może nawet mocniej.

– Bo nie jestem w twoim typie? – odgadła.

– Rzeczywiście – przyznał z wahaniem.

– To ma mi pomóc poczuć się lepiej?

– Raczej zrozumieć, że to, co się stało, było nieuniknione, i uspokoić twoje ewentualne wątpliwości. Mam nadzieję, że nie żałujesz? – dodał po chwili zawahania.

Powoli pokręciła głową. To mogło być chwilowe zauroczenie, ale była pewna, że nigdy nie będzie żałować.

– Nie, ani trochę.

Zadowolony z tej odpowiedzi przekręcił się na bok i przyciągnął ją do siebie. Dzięki bliskości jej wszystkie wątpliwości odpłynęły. W swoim czasie wróci do siebie, ale na razie nie ma powodu, by nie miała cieszyć się chwilą. Przymknęła oczy i poddała się pieszczocie jego dłoni, gładzącej jej plecy i biodro.

Musiała zasnąć, bo kiedy otworzyła oczy, bawił się jej włosami.

– Zajmij mnie czymś – poprosił. – Inaczej znów się na ciebie rzucę, a wiem, że należy ci się odpoczynek.

Tęskniła za pieszczotami, ale miała też ochotę dowiedzieć się o nim czegoś więcej, dlatego przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Opowiedz mi o Ayia Hera – poprosiła.

Drgnął, usztywnił się i odsunął od niej.

– Nie to miałem na myśli – powiedział chłodno.

Zaskoczona i zraniona, naciągnęła na siebie prześcieradło.

– Nie wiem, co miałeś na myśli. Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji.

Nie odpowiadał, więc chciała wstać i wyjść, ale przytrzymał prześcieradło.

– Nie zostawiaj mnie.

– Więc się tak nie zachowuj – odpowiedziała, ale pozwoliła się objąć.

– Miałem nadzieję, że o tym zapomniałaś – przyznał.

– Twój opis zachodów słońca zrobił na mnie ogromne wrażenie.

– Jednego zachodu słońca. Byłem tam przez dwadzieścia cztery godziny dziesięć lat temu.

– Ale... – Zmarszczyła brwi. – Czy to nie stamtąd pochodzi twoja rodzina?

– Tam żyje mężczyzna, który mnie spłodził.

– Mówiłeś, że nie masz żadnej żyjącej rodziny.

– Bo nie mam. Mógł mnie spłodzić, ale dla mnie już dawno nie żyje – odparł przez zaciśnięte zęby.

– To dlaczego rozmowa o nim tak cię przygnębia?

– Nie baw się w psychoanalizę.

Zirytowało ją to i nie podobało jej się, że tak się przed nią zamyka.

– Dlaczego? Ty mogłeś wytknąć mi błędy i wyciągnąć ze mnie moje tajemnice.

– Pochwaliłem też twoje sukcesy. Na przykład to, że jesteś wspaniałą tancerką. I świetnie całujesz. Chodź tu i jeszcze raz mi to udowodnij.

– Nie zmieniaj tematu.

– Nie chciałem o tym rozmawiać, bo to jest dla mnie bardzo trudne.

– Mnie też nie było łatwo opowiadać ci o sobie.

– Mamy się znowu kłócić?

– Nie, ale chciałabym wiedzieć.

– Najpierw mnie pocałuj.

– Xandro...

Obrócił się na plecy i utkwił wzrok w suficie. Dobrze. Tym razem pozwolę ci postawić na swoim. Opowiem ci całą tę paskudą historię, ale potem znów będziemy się kochać. Bądź na to przygotowana.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zanim się urodziłem, cztery pokolenia moich przodków mieszkały w Ayia Hera. To średniej wielkości miasteczko, na południowym krańcu wyspy Skiathos. Jak w większości takich miejsc jedna rodzina stała najwyżej w hierarchii. U nas to była rodzina Theakopolous. Zatrudniali dziewięćdziesiąt procent społeczności miasteczka i kontrolowali infrastrukturę, a jak się później okazało, także i władzę.

Sage oparła mu brodę na piersi i słuchała uważnie.

– I co się stało?

– Moi dziadkowie pracowali bezpośrednio dla nich. Babka była kucharką, dziadek kierowcą. Theakopolousowie mieli jedno dziecko, syna, z którym dorastała moja matka. Nikt się nie spodziewał, że coś się mogło między nimi wydarzyć. Jako córka kucharki nigdy nie była dla niego dość dobra. Zresztą on w wieku dwudziestu jeden lat był zaręczony z kimś innym. Pomimo to postanowił dogodzić sobie na boku.

– Mam nadzieję, że nie zmusił twojej mamy do niczego?

– Nie. Z tego co wiem, wszystko odbyło się za obopólną zgodą. Jednonocna przygoda i wszystko można by przemilczeć, gdyby nie to, że matka zaszła w ciążę. Ze mną. – Na to wspomnienie jego oczy zasnuły się mgłą, po chwili jednak kontynuował. – Moja matka była młoda, ufna

i radosna, ale to się szybko zmieniło, bo z jego strony nie padła deklaracja miłości czy wsparcia, nie dostała nawet zgody na urodzenie dziecka w domu rodzinnym. Kiedy zdobyła się na odwagę i powiedziała o ciąży, mój ojciec całkowicie się od niej odwrócił.

Sage wyczuwała, że jest coś więcej, że to nie koniec historii.

– I co zrobił?

– Rodzice jego narzeczonej przestraszyli się możliwego skandalu i zagrozili zerwaniem zaręczyn. Nie można było sobie pozwolić na utratę możliwości połączenia dwóch rodzin. Warunki zadośćuczynienia nie były korzystne dla mojej rodziny.

– Xandro...

Kiedy na nią pojrzał, jego oczy były ciemne jak chmura burzowa. Nawet głęboki oddech nie złagodził widocznego w rysach bólu.

– Mogli pozwolić moim dziadkom zabrać matkę i wyjechać, tak jak zamierzali. Ale to im nie wystarczyło. Z powodu chwilowej słabości postanowili skompromitować moją rodzinę. Z domu Theakopolousów zginęło kilka sztuk biżuterii. Dość, żeby zainteresować władze i zyskać pewność, że winny zapłaci wysoką cenę. Cenę pozbawienia wolności.

– Oskarżyli o kradzież twoją matkę?

Pokręcił głową.

– Oskarżyli moich dziadków. Służba ich ostrzegła. Mieli zamiar bronić swojej niewinności, ale skradzione rzeczy

zostały znalezione w ich domu.

– Zostali wrobieni?

– Ponad wszelką wątpliwość.

– Wszystko to, żeby wyprzeć się ciąży?

– I okazało się skuteczne. Jeżeli rodzice niezamężnej dziewczyny oskarżają miejscowego tuza o ojcostwo jej nienarodzonego dziecka i zostają okrzyknięci złodziejami, kto im uwierzy? Była też nadzieja, że bez wsparcia rodziców moja matka będzie zmuszona pozbyć się dziecka. Miała tylko osiemnaście lat, a skazani na więzienie rodzice nie mogliby jej utrzymywać.

– Więc wyjechali.

– W środku nocy, zabierając tylko tyle rzeczy, ile mogli unieść.

Reszty już się domyśliła. Xandro urodził się w Nowym Jorku i tam zaczęła się jego historia. Ale on mówił dalej.

– Dorastałem, dziwiąc się, dlaczego nigdy nie wrócili, by oczyścić swoje imię. Dziadek zabraniał mi pytać, a babka zaczynała płakać, ilekroć wspomniałem Ayia Hera. Kiedy miałem dziewięć lat, odkryłem w rzeczach matki pudełko.

– To, które zabrał Ben?

– Tak. Był w nim naszyjnik z rubinów.

– To ona go wzięła?

– Nie. Całość biżuterii została zwrócona, ale naszyjnik w jakiś sposób do niej wrócił.

– Myślisz, że twój ojciec próbował w ten sposób wynagrodzić wyrządzoną jej krzywdę?

– Zadałem mu to samo pytanie, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłem dziesięć lat temu. Byłem na tyle głupi, by wierzyć, że ma w sobie choć strzęp przyzwoitości.

– No i ?

– Nie miał pojęcia, o czym mówię.

– Myślisz, że naszyjnik został podrzucony drugi raz?

Wzruszył ramionami.

– Dziadkowie nigdy się nie dowiedzieli, kto to zrobił. Oddanie go pociągnęłoby za sobą nowe oskarżenia.

– Więc go zachowali.

– Nienawidziłem tego naszyjnika. Matka wpatrywała się w niego godzinami i płakała. Nie miałem pojęcia, dlaczego. W końcu wyjaśniła mi to babka.

– I teraz wiele dla ciebie znaczy, prawda?

Inaczej po co wkładałby tyle wysiłku w odnalezienie go?

– Były też dobre chwile. Matka wkładała go, kiedy była szczęśliwa. Nie przeszkadzało mi to. Był dla mnie inspiracją do działania. Chciałem jej kupić więcej takich klejnotów. Chciałem, żeby częściej była szczęśliwa.

– Ale?

– Obrałem niewłaściwą drogę.

Pogłaskała go po policzku, ale, pogrążony we wspomnieniach, chyba nawet tego nie zauważył.

– W wieku szesnastu lat uciekłem z domu i wstąpiłem do gangu. Staczałem się coraz niżej, aż w końcu dokonałem niewłaściwego wyboru i wylądowałem w więzieniu. Matka zastawiła naszyjnik, żeby mnie wykupić, i przez następne trzy miesiące co noc płakała z tęsknoty za nim. Przywódca

gangu dowiedział się o naszyjniku, postanowił go wykorzystać do rozszerzenia swojego imperium narkotykowego i kazał mi go sobie przynieść. – Przerwał.

– Ale tego nie zrobiłeś?

– Nie, ale prawie. Poszedłem do lichwiarza. Rubiny były warte ponad milion dolarów, wynegocjowałam więc zaliczkę w kwocie stu tysięcy, z której połowę zużyłem na zapewnienie matce i sobie spokoju od gangu, za resztę skończyłem studia i odkryłem, że uczciwa praca przynosi pieniądze i nie jest taka zła. Zapragnąłem zarabiać więcej, pracowałem coraz ciężej i w końcu mogłem wykupić naszyjnik.

– A co z twoim ojcem? – spytała po chwili milczenia.

– A co miałoby być?

– Mówiłeś, że pojechałeś się z nim spotkać dziesięć lat temu.

– Tak, po śmierci matki. Spotkanie trwało czterdzieści pięć minut, od tamtej pory go nie widziałem i nie planuję.

– Nie chcesz utrzymywać z nim kontaktów?

Wstał, przeszedł się i usiadł na brzegu łóżka.

– Po śmierci matki odkryłem, że pisała do niego o mnie przez wiele lat. Nigdy jej nie odpisał. Nigdy nie próbował mnie odnaleźć. Zapłodnił ją i porzucił. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– A jednak spędziłeś w Ayia Hera dwadzieścia cztery godziny. Dlaczego?

Na jego twarzy odmalowała się ponura satysfakcja.

– Odkryłem, że ma kłopoty. Narzeczona, dla której zniszczył naszą rodzinę, porzuciła go i oskubała do cna. Kazałem moim prawnikom wykupić jego posiadłość i zmieniłem ją w mój jedyny trzygwiazdkowy hotel. Nie zasługiwał na więcej.

Na myśl o tak wykalkulowanej zemście, dokonanej na własnym ojcu, zrobiło jej się słabo.

Rzucił jej butne spojrzenie.

– Uważasz, że jestem bezduszny? Przecież to on okazał się tchórzem, który dla swojej wygody skazał moją matkę na cierpienie. Mam jego krew w żyłach, ale to jedyne, co nas łączy. Już się z tym pogodziłem.

– W porządku – mruknęła, a potem dodała: – Przykro mi z powodu naszyjnika. Rozumiem, że to dla ciebie symbol wszystkiego, co osiągnąłeś.

– Jak to? – Zmarszczył brwi.

– To nie dlatego tak bardzo ci na nim zależy?

Wydawał się zmieszany. Znów wstał, podszedł do okna i przeczesał palcami włosy. Jego niepokój był prawie namacalny. W końcu odwrócił się do niej.

– Tak mi się wydawało – powiedział i przerwał, marszcząc brwi.

W napięciu czekała na ciąg dalszy.

– Ale... – podpowiedziała mu w końcu.

– Nie chodzi tylko to – odparł. – Ten naszyjnik to ostatnie, co mi po niej zostało.

Te spokojne słowa zakłuły ją w samo serce.

– Bardzo mi przykro – powtórzyła.

Odetchnął głęboko, ale nie spojrzał jej w oczy. Wrażenie, że coś przeoczyła, jeszcze się pogłębiło. Ale nie dodał nic więcej, a ona zdecydowała nie naciskać.

Wszystko zmieniło się już po chwili, kiedy wrócił do łóżka. W chwili, kiedy do niej przylgnął, dawne emocje poszły w niepamięć.

– Chcę ciebie – wyznał.

– A ja ciebie – odpowiedziała, niezdolna ukryć swoich pragnień.

Złączyli się w uścisku, a przyjemność zdawała się narastać z każdym dotykiem i pocałunkiem. Od pieszczot oderwał ich dopiero wilczy głód.

W kuchni zrobili sobie ucztę złożoną z zimnych przekąsek, grzanek i wina. Próbował namówić ją na kawior i wyszydził bezlitośnie, kiedy krzywiła się na jego specyficzny smak.

– Dobrze, że nie tylko ja nie trawię rybich jajeczek – wyznał na koniec.

– Więc po co je trzymasz?

Z niewinną miną wzruszył ramionami, a jej zepsuła humor myśl o byłych kochankach, dzielących z nim podobne posiłki w tej samej kuchni i zajadających się kawiorem. Naburmuszyła się i odwróciła od niego, ale jak zwykle bezbłędnie wyczuł jej nastrój.

– Nie gniewaj się – poprosił, pieczętując prośbę pocałunkiem.

Była w jego głosie jakaś dziwnie poruszająca nuta. Mogłoby się wydawać, że czuł się bezbronny po tym, co

wspólnie przeżyli.

Witaj w klubie, pomyślała.

W ciągu tych kilku godzin bardzo się przed sobą odkryli.

– Wszystko w porządku – zapewniła, bardziej może dla uspokojenia samej siebie.

– Wcale nie – zaprzeczył. – Ja na twoim miejscu też czułbym się źle.

Jak mocno te słowa trafiły jej do serca, nie przyznałaby nawet przed samą sobą. Najwyraźniej jej emocje nie były tak ulotne, jak by chciała.

– Przestań. Nie musisz udawać. Wiem przecież, że nie mam tu żadnych praw.

– Masz prawo być zazdrosna. – Pochylił się i potarł jej nos swoim. – Możesz mnie nazwać prostakiem, ale to mi się podoba. – Muskał pieszczotliwie jej wargi, aż wywołał niechętny uśmiech.

– Jesteś jaskiniowcem.

– Bardzo dumnym jaskiniowcem.

Całował ją mocno i długo, a kiedy osłabła i osunęła się na blat, podszedł do lodówki, wyciągnął tubki z kawiorem i wyrzucił je do śmieci. Gest przesadnego szorowania rąk przyprawił ją o atak śmiechu.

Kiedy się uspokoili, wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni. Ułożył ją w łóżku i sam legł obok. Wsunęła mu palce we włosy i nieoczekiwanie poczuła coś, co wcześniej czuła, tylko kiedy tańczyła. Strumień emocji, którego nie odważyła się nazwać.

Przeraziło ją to tak, że odsunęła się gwałtownie, bo instynktownie poczuła, że to coś, co całkowicie odmieni jej życie.

– Co się dzieje? – spytał zaskoczony.

– Nic – odpowiedziała pospiesznie i, nie chcąc dać powodów do dociekań, podparła się na łokciu i pocałowała go.

Nie była pewna, czy jej się to udało, czy po prostu dał za wygraną, ale szybko przestała się zastanawiać, kiedy ogarnął ją sobą i zabrał w magiczną podróż.

Niepokojące uczucie wróciło dopiero w środku nocy. Ostrożnie otworzyła oczy i zapatrzyła się na kochanka.

Pogrążony we śnie wyglądał tak samo fantastycznie jak obudzony. Zamknięte oczy i lekko zaczerwienione od pocałunków wargi stwarzały złudzenie, że mógłby zostać oswojony. Zapragnęła przebiec palcami po jego twarzy, musnąć każde zagłębienie i wypukłość. Zaraz jednak ogarnęło ją uczucie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Na tyle przykre i niepokojące, że wysunęła się spod obejmującego ją ramienia, zastygając na moment, kiedy zamamrotał przez sen. Wstała, włożyła szlafrok i wymknęła się z sypialni.

Ostatnim, czego chciała, było pozostanie sam na sam z własnymi myślami, ale nie mogła ich uniknąć, kiedy szła po schodach do swojego tanecznego studia.

Teraz, kiedy już rozumiała motywy Xandra, wiedziała również, że nie ustanie, dopóki nie odzyska naszyjnika. Ta świadomość kazała jej zwrócić myśli ku bratu.

Pragnęła go odzyskać, ale jednocześnie czuła, że byłoby to możliwe tylko kosztem całkowitego zerwania kontaktu z Xandrem.

Dlaczego tak bardzo ją to bolało? Usiadła na sofie i rozmyślała nad tym, dopóki jakąś godzinę później w drzwiach nie pojawił się obiekt jej rozterek.

Bezwstydnie nagi oparł się o framugę i przypatrywał jej się badawczo.

– Za dużo myślisz – stwierdził po dłuższej chwili.

Potem w milczeniu wyciągnął do niej rękę, a ona, wiedząc, że nie jest gotowa na rozstanie, wstała posłusznie i wsunęła w jego dłoń swoją.

Jeszcze tylko kilka godzin, obiecała sobie solennie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kilka godzin zmieniło się w dzień. I jeszcze dwa kolejne. Xandro powiedział jej, że zrobił sobie wolne od obowiązków, żeby być z nią, i nalegał, by postąpiła tak samo. Zabrał ją na fantastyczną, zapierającą dech w piersi wycieczkę helikopterem nad Wielki Kanion Kolorado, a odrzutowcem na kolację przy świecach w ekskluzywnej winnicy w Napa Valley.

To były czarodziejskie chwile, niezakłócane przez paparazzich, kiedy obserwowali roje świetlików i tańczyli pod gwiazdami, a on raczył ją historiami ze swego życia, opowiadając o matce i dziadkach, i ich miłości do muzyki. Do tej pory przypuszczała, że kupno Hunter’s było dla niego tylko środkiem do celu, a teraz odkryła, że mają wspólną pasję, co bardzo ją poruszyło.

A kiedy tańczyła z nim pośród winnic, pragnąc, by noc się nigdy nie skończyła, zrozumiała, jak daleko odeszli od tego, czym się to wszystko zaczęło. Przecież szantażował ją i zatrzymał jako zakładniczkę za brata, który go okradł. Wszystko to nie pozwalało jej spać i znów którejś nocy znalazł ją zamyśloną we wnęce okiennej w salonie.

– Znów ode mnie uciekłaś – zamruczał głosem szorstkim od snu i lekko zirytowanym.

W tych dniach zauważyła w nim jakąś nową czujność, jakby chciał wystawić na próbę uczucia, które tak

rozpaczliwie starała się trzymać na wodzy.

Teraz patrzył na nią przez chwilę, potem pociągnął za pasek od jej szlafroka.

– Kiedy zasypiam z tobą w ramionach, chciałbym się tak samo obudzić.

– Xandro...

Pod wpływem jego dotyku wszystko, co chciała powiedzieć, momentalnie wyleciało jej z głowy. Jednak w końcu znalazła siłę, by wyszarpnąć się z jego objęć. Kiedy to zrobiła, nie sprawiał wrażenia specjalnie zaskoczonego.

– Powinniśmy porozmawiać, prawda?

Tak, koniecznie. Przede wszystkim od wieków nie rozmawiali o Benie. Wszystkie jej pytania, czy go znalazł, zbywał dotąd krótkim „nie”, po czym zmieniał temat. Teraz mogła go o wszystko wypytać, ale nagle się przestraszyła.

Czekał przez chwilę, a kiedy się nie odezwała, zaproponował lekko:

– Skoro nie masz pytań, to może najpierw pójdziemy pod prysznic?

Powinna była odmówić, ale nie potrafiła.

– Dobrze.

Uniósł jeden kącik warg w uśmiechu, wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Po długim, relaksującym prysznicu i kolejnej sesji w łóżku, wyszedł z garderoby w szarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i stonowanym krawacie. W każdym calu wyglądał jak potężny biznesmen. Ale ona wiedziała, że w głębi serca wcale nie jest takim twardzielem.

Tylko co z tego? Jak tylko Ben się odnajdzie, ona przejdzie do historii. Myślała o tym z bólem serca, serca, które, jak podejrzewała, nie należało już w całości do niej.

– Przepraszam, nie słyszałam, co mówiłeś.

– Powiedziałem, że zobaczymy się przed przyjęciem.

– Jakim przyjęciem?

– Tym, które obiecałem Hunter Dance Company. Zapomniałaś?

Zupełnie zapomniała.

– Mam spotkanie z Melisą o szóstej. Wychodzimy o siódmej. Bądź gotowa.

Pochylił się, pocałował ją na pożegnanie i wyszedł, zostawiając ją ze świeżymi, niewygodnymi problemami.

Melisa. Choreografowie. Jej koledzy z zespołu. Teraz wszyscy się dowiedzą, że ona i Xandro są kimś więcej niż tylko znajomymi. Czas i dystans w końcu pozwolą jej zapomnieć, ale nie mogła się z tym wiecznie ukrywać.

Zanim zaryzykuje karierę, musi odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Czuła, że było do tego blisko. Aż godzinę zajęło jej zaakceptowanie własnej decyzji. Podniosła się z łóżka i zachwiała na nogach. Chętnie wróciłaby tam, zamiast konfrontować się ze swoimi uczuciami.

Pozwoliła, by sprawy zaszły za daleko...

Ale z tym już koniec.

Powtarzała sobie te słowa przez cały ranek i popołudnie, do momentu, kiedy James zaanonsował przybycie stylistki z kreacjami na party, zgodnie z życzeniem pana Christofidesa.

Z tym już koniec.

– Podziękuj jej, ale nie skorzystam – odpowiedziała.

A potem, gnana natychmiastową potrzebą potwierdzenia swojej decyzji, złapała torebkę i wybrała się na poszukiwanie najtańszych butików w okolicy. W ciągu pół godziny miała już strój na party.

Kwadrans przed siódmą zabrała nową kopertówkę i wygładziła wilgotną dłonią zieloną, ozdobioną cekinami koktajlową sukienkę bez rękawów i dopiero wtedy spojrzała w lustro. Serce ściskało jej się boleśnie, ale czuła, że postępuje słusznie.

– James, powiedz, proszę, panu Christofidesowi, że zobaczymy się na party.

James ukrył zaskoczenie i kiwnął głową.

Okropnie zdenerwowana zeszła na dół, do imponującej sali balowej, gdzie miało się odbyć przyjęcie.

Miała nadzieję, że wślizgnie się tam spokojnie, ale bardzo się pomyliła. Michael zauważył ją natychmiast i wykrzyknął na powitanie, ściągając na nią wzrok obecnych.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem szła w stronę grupy, ale humor jej się zwarzył, kiedy dostrzegła dwie koleżanki szeptem komentujące jej samotne wejście. Mijając kolejne osoby, słyszała różne komentarze.

Rozmawiała z kolegami, starając się unikać odpowiedzi na osobiste pytania, ale jej zmysły były nastawione na wypatrywanie Xandra. Kiedy stanął w drzwiach z Melisą u boku, przeżyła wstrząs.

Za późno.

W sali rozległ się szmer, a ona właśnie wtedy uświadomiła sobie, że zakochała się w Xandrze Christofidesie. Kochała go od ciemnej czupryny, poprzez elegancki czarny frak, aż po lśniące buty. Kochała każdą jego cząstkę.

A przecież nie mogła go mieć.

Odurzona, nie była w stanie oderwać od niego wzroku, kiedy tak stał na szczycie schodów. Powoli docierało do niej, że już nigdy go nie pocałuje, nigdy nie dotknie, nie poczuje go w sobie.

Widziała, jak omiata spojrzeniem pokój, szukając jej. W ostatniej chwili odwróciła wzrok, nie chcąc ujawnić swoich uczuć. Starała się uspokoić, zanim utkwi w niej ten badawczy wzrok.

Nasilenie gwaru powiedziało jej, że już się znalazł wśród gości. Na szczęcie dużo osób chciało z nim pomówić, więc nie miała problemu z zachowaniem dystansu i przez cały czas dzieliła ich szerokość pokoju.

Kiedy przyszła pora na przemowy, Melisa wygłosiła najdłuższą, często wspominając nazwisko Xandra i rzucając mu powłóczyste spojrzenia. On mówił krócej, konkretnie, wypunktowując cele i swoją wizję zespołu. Potem nastąpiły oklaski i niezliczone toasty szampanem. W końcu środek sali przygotowano do tańca. Sage przypomniała sobie, jak tańczyli w Napa Valley, i ulżyło jej, kiedy nie dostrzegła go w pobliżu Melisy. Gdzie jednak był? Najwyraźniej straciła go z oczu.

Kiedy silna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu, od razu wiedziała kto to. Z sercem w gardle spojrzała w lodowate

w tej chwili srebrzystoszare oczy.

– Możemy to zrobić tutaj albo możemy to zrobić tam. – Wskazał otwarte drzwi balkonowe. – Wybieraj.

Posłuchała tylko dlatego, że zaczynali przyciągać powszechną uwagę, a tego chciała uniknąć. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę balkonu. Drgnęła, kiedy zamknął za nimi drzwi i odwrócił ją twarzą do siebie.

– Czy jest jakiś powód, dla którego przyszłaś tu beze mnie i unikasz mojego towarzystwa?

Lęk, że się w tobie zakocham. Teraz już wiem, że to się stało.

Zebrawszy resztki opanowania, zdołała się zdobyć na nonszalanckie wzruszenie ramionami.

– Chciałam uniknąć zainteresowania, jakie wzbudziłeś, ściągając mnie tutaj.

Niedowierzająco ściągnął brwi.

– Naprawdę ci się wydaje, że zachowanie dystansu szerokości pokoju może ukryć fakt, że jesteśmy kochankami?

– Mów ciszej – syknęła w odpowiedzi.

Przysunął się bliżej, a stalowe błyski w oczach świadczyły, że nie zamierza posłuchać.

– Każdy z nich doskonale wie, że jesteś moja.

Wewnętrznie dygotała z tęsknoty, ale musiała się przyzwyczaić, że nie może go mieć.

– Wcale nie...

– Daj spokój, nie obrażaj ich inteligencji.

– Nawet jeżeli wiedzą, po dzisiejszym wieczorze dowiedzą się, że to skończone.

– O czym ty mówisz? – spytał sztywno.

Nadal rozdygotana wewnętrznie, odwróciła wzrok i usiłowała sformułować odpowiedź.

– Dobrze wiesz. Czas to skończyć.

Może dlatego, że było ciemno, miała wrażenie, że trochę pobladł. W następnej chwili jego rysy były sztywne i surowe.

– Powtórz mi to prosto w oczy.

Zdobyła się na to z najwyższym trudem.

– To koniec – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Oboje wiemy, że to się w ogóle nie powinno zacząć.

Patrzył na nią pociemniałymi od gniewu oczami.

– Czyżby? A niby dlaczego? I powiedz mi prawdę. Dlaczego, skoro zostawiłem cię rano w łóżku nasyconą i szczęśliwą, teraz zachowujesz się w ten sposób?

Pokręciła głową.

– To proste. Mam swoje życie i nie mogę wiecznie udawać twojej kochanki.

– Czybyś nie zauważyła, że od kilku tygodni o fałszu nie ma już mowy? I możesz mnie nazwać, jak chcesz, ale jestem przekonany, że uwielbiałaś każdą minutę spędzonego razem czasu.

Prawda tych słów była zbyt oczywista, by zaprzeczyć.

– Niech będzie, ale czas wrócić do rzeczywistości. Nawet mi nie powiedziałeś, czy odnalazłeś Bena...

– Nie znalazłem. A my zawarliśmy umowę.

– Nie godziłam się podporządkować twoim kaprysom całego mojego życia. Dlatego koniec.

Musiała tak postąpić, jeżeli nie chciała przysporzyć sobie więcej cierpienia.

Długo, bardzo długo wpatrywał się w nią bez słowa.

– Jesteś pewna, że właśnie tak chcesz to rozegrać? – zapytał w końcu.

Wyprostowała się wyzywająco.

– Zdaję sobie sprawę, że możesz wystąpić przeciwko moim rodzicom i przeciw Benowi, oczywiście. Ale tak postanowiłam i zdania nie zmienię.

Nie poruszył się, tylko mierzył ją badawczym spojrzeniem. W końcu kiwnął głową.

– Doskonale. W takim razie chcę, żeby do rana już cię nie było – oznajmił lodowato.

Wiedziała, że podtrzymywanie świeżo odkrytego uczucia będzie bardzo bolesne. Patrząc, jak odchodzi, dziwiła się, że sama jeszcze stoi na nogach, bo najchętniej z bólu zwinęłaby się w kulkę.

Chcę, żeby do rana już cię nie było.

Ostateczność tego żądania rozdarła jej serce na strzępy. Kwadrans później wróciła do sali balowej i skierowała się do wyjścia, starając się nie zwracać na siebie uwagi.

Kątem oka dostrzegła Melisę, trzymającą dłoń na ramieniu Xandra i rozmawiającą z nim poufale.

W holu było pustawo i rozpłakała się, jeszcze zanim dotarła na ostanie piętro. W sypialni pospiesznie zebrała rzeczy i wrzuciła je do walizki. Już wcześniej poprosiła Ninę

o zwrócenie jej własnych ubrań, zastąpionych kupionymi przez Xandra. Kiedy przebrała się w dżinsy, T-shirt i baleriny, zapukano do drzwi.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła go w progu. Obrzucił ją i otwartą walizkę mrocznym spojrzeniem.

– Jest środek nocy. Tak bardzo ci się spieszy, żeby mnie zostawić? – spytał lodowato.

Myśl o spędzeniu jeszcze jednej nocy pod jego dachem była nieznośna.

– Nie widzę sensu, żeby to przedłużać – odparła wobec tego.

Przez chwilę przyglądał jej się z nieodgadnioną miną.

– Może przynajmniej chcesz poznać najnowsze wiadomości dotyczące brata.

– Znalazłeś go? – spytała łamiącym się głosem.

– Tak. Właśnie się dowiedziałem, że jest w szpitalu w Nicei.

– Co się stało? – Przeniknął ją chłód.

Zachowując kamienną twarz, wszedł do pokoju.

– Zeszłej nocy wdał się w awanturę na zapleczu pewnej szulerni.

– Co mu zrobili?

– Ma dwa złamane żebra, prawdopodobnie złamaną szczękę i podbite oko – odparł krótko.

Przeraziła się nie na żarty. Na tle szumu w uszach słyszała, jak Xandro wydaje komuś polecenia przez telefon.

To kazało jej działać. Gorączkowo wygrzebała telefon i wybrała numer pierwszego z brzegu biura podróży.

– Co robisz?

– Bukuję pierwszy możliwy lot do Nicei.

– Rozłącz się.

– Ale...

– Nie słyszałaś, jak kazałem mojemu pilotowi przygotować samolot?

– Lecisz do Francji?

– Oczywiście, dlaczego nie miałbym lecieć?

– Myślałam, że odebraniem twojej własności mogą się zająć twoi ludzie.

– Pomyliłaś się.

Ktoś odebrał jej połączenie, bo z telefonu dobiegł słaby glos, więc podniosła go do ucha.

Xandro powstrzymał ją gestem.

– Jeżeli chcesz to załatwić szybko i skutecznie, odłóż telefon.

Posłusznie wcisnęła czerwoną słuchawkę.

– Dlaczego chcesz lecieć ze mną? – Chłodne słowa wypowiedziane na party wciąż brzmiały jej w uszach.

– Nie zamierzam czekać, aż przelecisz tam i z powrotem przez Atlantyk, gdyby twój brat odmówił oddania naszyjnika. Dlatego polecimy razem. O ile ci to odpowiada, oczywiście.

Wahała się trochę za długo, ale końcu zdobyła się na podziękowanie.

Kiedy znów się odezwał, jego ton był daleki i zimny, jakby nie należał do mężczyzny, z którym tańczyła pod kalifornijskim niebem.

– Wylatujemy za godzinę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Otworzył przed nią duszę i teraz czuł się bezbronny.

Nigdy wcześniej nikomu się nie zwierzał. Można by pomyśleć, że seks zaćmił mu umysł, ale przecież nie musiał tego robić. Po prostu spełnił jej prośbę.

A teraz, zbyt późno, przypomniał sobie, że miał konkretny powód, by unikać podróży w przeszłość. Dlatego zawsze starł się zniechęcić do pytań kobiety, z którymi spotykał się wcześniej.

Choć właściwie to, co ich połączyło, trudno byłoby nazwać spotykaniem się. Przecież nawet się nie lubili.

Kłamstwo. Czyż nie zabierał jej na kolacje, jeszcze zanim zaczęli ze sobą sypiać, bo to był jedyny sposób, by mógł ją wziąć w ramiona, co na dłuższą metę okazało się raczej torturą niż przyjemnością? I w niezwykłe podróże, starannie zaplanowane tak, by uniknąć mediów i mieć ją tylko dla siebie? Dotykać jej i wciągać w rozmowy, które nie zaczynały się i nie kończyły kłótnią.

Kiedy obserwował, jak tańczy, czuł, że uczestniczy w czymś czystym i transcendentalnym. Tak pięknym i wyjątkowym, że nie chciał tego stracić.

A jednak odrzucił to wszystko przy pierwszej nadarzającej się sposobności. I pomyśleć, że jeszcze tego ranka bawił się myślą, że Ben Woods mógł pozostać w ukryciu trochę dłużej. Rozważał nawet propozycje załatwienia mu

rehabilitacji, w nadziei, że Sage byłaby mu wdzięczna i może zaakceptowałaby jego obecność w jej życiu?

Cóż, głupio się z tym czuł, ale właśnie o to chodziło.

Teraz myślał o tym wszystkim z kpiną. Od trzech godzin byli w powietrzu, a ona przesiedziała cały ten czas z nosem wetkniętym w czasopismo i udawała, że nie zauważa jego istnienia.

„Mam swoje życie", powiedziała mu wcześniej. Życie, w którym nie było dla niego miejsca. Nie mogła wyrazić się jaśniej.

Nie. Cokolwiek mu się wydawało, że mógłby zbudować z Sage Woods, istniało tylko w jego wyobraźni.

Jak sama stwierdziła, to coś między nimi trwało już stanowczo zbyt długo. Czas wrócić do prawdziwego życia. To dotyczyło obojga.

Dlaczego więc wciąż rozmyślał o tym, że nie będzie już siedziała we wnęce okiennej, nie usłyszy muzyki dobiegającej z prowizorycznego studia, a świadomość, że już jej więcej nie dotknie, napełniała go czarną rozpaczą?

Usiadł w fotelu i włączył program ekonomiczny na płaskim ekranie telewizora. Cokolwiek, żeby choć na chwilę skierować myśli na inne tory i zagłuszyć przygnębiające wrażenie, że stracił najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek poznał. Co gorsza, nie miał najbledszego pojęcia, jak zdoła odzyskać równowagę.

– Co mówi? – dopytywała się Sage, podczas gdy mężczyzna w białym fartuchu wyrzucał z siebie potok francuszczyzny.

Po raczej nieprzyjemnym locie, podczas którego na przemian starała się nie zauważać, że Xandro siedzi obok w lodowatym milczeniu i żałowała rozmowy na party, wylądowali w Nicei. Pospieszyli do szpitala, by odkryć, że Bena tam nie ma. Xandro, który oczywiście świetnie mówił po francusku, wtrącił kolejne pytanie w potok wymowy lekarza.

– Gdzie jest Ben? – dopytywała.

– Wypisał się na własne żądanie, wbrew woli lekarzy.

– Jak mogli mu pozwolić?

– Jest dorosły. Nie mogli go zatrzymać siłą.

– A jego obrażenia? Czy nie są groźne? – pytała, zaniepokojona. – Proszę, zapytaj.

– Wierz albo nie, ale spytałem o to na samym początku. Obrażenia nie zagrażają jego życiu. Chyba że zrobi coś, co pogorszy jego stan. Nie martw się – dodał. – Znajdziemy go.

Uwierzyła mu. Kiedy czegoś chciał, potrafił być niezmordowany.

Skończył rozmowę z lekarzem, ujął ją za ramię i wyprowadził ze szpitala. Przy krawężniku czekał SUV z przyciemnionymi szybami, otoczony zwykłym zestawem ochroniarzy.

Rozedrgana, wsunęła się na tylne siedzenie.

– Dokąd jedziemy?

– Jego telefon logował się w Monako. Mam kilka pomysłów, gdzie moglibyśmy go znaleźć.

– W jakiejś innej szulerni?

– Jeżeli kończą mu się pieniądze, to na pewno przy grze.

Jechali drogą wzdłuż klifu i w końcu pojawił się drogowskaz na Monako. Sage w zadumie pokręciła głową. Zawsze marzyła, by odwiedzić to miejsce z ukochanym mężczyzną, ale przecież nie w ten sposób. Nie z mężczyzną, w którym się zakochała, a który wykorzystał ją tylko jako środek do celu.

Zobaczyła, że Xandro wygląda przez okno, i podążyła za jego wzrokiem. Zobaczyła obskurną uliczkę, a zaraz potem zatrzymali się przed nieciekawie wyglądającymi drzwiami. Po obu ich stronach stało dwóch potężnie zbudowanych mężczyzn, zerkających podejrzliwie na SUV-a.

– Zostaniesz w samochodzie – zwrócił się do niej Xandro.

– Nie, proszę. Muszę zobaczyć Bena.

– Zobaczysz, kiedy go tu przyprowadzę. Bez dyskusji.

Nie dał jej szansy odpowiedzieć. Otworzył drzwi i przywołał jednego z ochroniarzy. Potem bez słowa zniknął za podejrzanymi drzwiami.

Następne dwadzieścia minut było najdłuższe w jej życiu. Minęło jeszcze dziesięć minut i kolejne pięć. W końcu nie wytrzymała i wyskoczyła na zewnątrz. Ochroniarz Xandra natychmiast zastąpił jej drogę.

– Nie mogę pani tam wpuścić.

– Muszę iść do łazienki – skłamała.

– Kierowca zawiezie panią do hotelu albo...

– Nie chcę być niedelikatna, ale już długo nie wytrzymam.

– Dobrze więc, odprowadzę panią do środka, ale proszę trzymać się blisko.

– Rozumiem. – Odetchnęła z ulgą.

Z otwartych drzwi buchnął smród zastarzałego dymu i taniego alkoholu. Pokryte ciemną wykładziną schody prowadziły do skąpo oświetlonej szulerni. Przy sześciu stolikach zgrupowanych w dużym pomieszczeni siedzieli gracze, niektórzy z nadziejami na większą wygraną, inni desperacko próbujący się odegrać. Po drugiej stronie, za częściowo odsłoniętą kotarą, znajdowały się jeszcze cztery nisze o podobnym przeznaczeniu.

– To tam. – Ochroniarz wskazał znak toalety po lewej stronie w dalszym rogu pomieszczenia.

Potaknęła, a choć kilka głów odwróciło się w jej stronę, żaden z grających nie poświęcił jej więcej uwagi. Nigdzie też nie zauważyła Bena ani Xandra. Dopiero kiedy skręciła w stronę drzwi z napisem „Panie”, dostrzegła profil Xandra za jedną z kotar.

– Zmówisz mi wodę? – zwróciła się do ochroniarza. – Popatrz, nic mi tu nie grozi. Bardzo proszę.

Niechętnie pokiwał głową i skierował się w stronę baru, a wtedy ona skręciła ku niszy. Już miała wejść za kotarę, kiedy usłyszała napięty głos Bena.

– Jeżeli teraz wygram, oddam ci naszyjnik, ale pod warunkiem, że będziesz się trzymał z daleka od mojej siostry.

– A jeżeli to ja wygram? – spytał Xandro z goryczą. – Czym mi odpłacisz za to, co przeżyłem z twojej winy w ciągu ostatnich sześciu tygodni?

Sage wstrzymała oddech.

– Cokolwiek zechcesz. Mogę dla ciebie pracować za darmo, jak długo będziesz chciał. Ale moja siostra jest poza rozgrywką, zgoda?

Xandro roześmiał się cierpko.

– Uwierzysz, jak ci powiem, że o to nie musisz się już dłużej martwić? Że możemy to zakończyć nawet w tej chwili?

– Jak to?

Xandro milczał tak długo, że zaczęła się niecierpliwić.

– Sprawy nie ułożyły się po mojej myśli, jak na to liczyłem – odparł w końcu. – Ale i tak dotrzymam słowa. Chcę tylko naszyjnik. Oddaj mi go i jesteś wolny.

– Nie wierzę ci. Tak ja i ja jesteś ryzykantem. Zawrzyjmy umowę. To jedyny sposób, żebym ci zaufał. Zgoda?

– Zgoda – odparł Xandro.

Ogarnął ją smutek, bo oto jej marzenia obracały się wniwecz. Xandro nigdy nie ukrywał przed nią swoich intencji, a jednak się w nim zakochała. W mężczyźnie, który, gdy weszła za kotarę, rozdawał karty, by przypieczętować jej zniknięcie z jego życia.

Nie zdawała sobie sprawy, że się odezwała, dopóki mężczyźni nie odwrócili się w jej stronę. Xandro zerwał się od stołu pierwszy.

– Sage, miałaś zostać w samochodzie.

Odsunęła się, kiedy wyciągnął po nią ręce.

Ben też się zerwał, ale na jego twarzy zaraz pojawił się grymas bólu. Jednak pomimo ograniczonej mobilności zdołał się wpasować pomiędzy siostrę i Xandra.

– Trzymaj się od niej z daleka.

– Nie wtrącaj się, Woods – odparł Xandro, nie spuszczając wzroku z dziewczyny.

– Ani mi się śni! Właśnie wygrałem...

– Dosyć, Ben. Wiesz, co myślę o hazardzie. Myślisz, że to mi się podoba?

Zamrugał zdumiony, bo jeszcze nigdy tak na niego nie krzyczała.

– Sage...

– Nie chcę więcej słyszeć, że jesteś nieszczęśliwy. Gdzie się podział mój silny brat, który pomógł mi poradzić sobie z zastraszaniem? Który kazał mi spełniać marzenia i stanął przy mnie, kiedy sprzeciwiliśmy się rodzicom? Byłeś na tyle waleczny, by walczyć za swój kraj, ale to, co robisz teraz... Naprawdę, nie poznaję cię, Ben.

Spróbował wzruszyć ramionami.

– Niby dlaczego to takie ważne? On może sobie pozwolić na sto takich naszyjników.

– Nie może, a nawet gdyby mógł, nie jesteś złodziejem. Przynajmniej jeszcze niedawno nie byłeś.

Pod jej karcącym spojrzeniem spuścił wzrok, a na nieogolonej twarzy pojawił się rumieniec. Po dłuższej chwili sięgnął do tyłu i wyciągnął coś zza paska. Podłużny kształt owinięty w czarną szmatkę. Rzucił go na stół.

– Nieważne, co się stanie ze mną, ale mieliśmy umowę.

Xandro odetchnął głęboko i sięgnął po swoją własność. Odwinął szmatkę, odsłaniając pudełko. Naszyjnik był bardzo prosty, ale trzy duże rubiny musiały być cenne.

Przez krótką chwilę na jego twarzy odmalował się ból, potem wszystkie emocje znikły, zamknął pudełko i odłożył je na stół.

– Chcę renegocjować – zwrócił się bezpośrednio do Sage, podając jej pudełko.

– Bez szans – odpowiedział mu Ben.

– Umiem mówić za siebie – przerwała mu Sage. – Rób, co chcesz, Xandro, ale ja nie chcę w tym brać udziału.

Postąpił krok w jej stronę.

– Sage...

– Nie. – Uniosła ostrzegawczo dłoń. Z tym koniec. Ja wracam do domu.

Zastąpił jej drogę.

– Ja cię tu przywiozłem i ja cię stąd zabiorę.

– To skończone, pamiętasz?

Przypomnienie miało bardziej służyć jej niż jemu.

Jego oczy były teraz ciemnoszare.

– Zaufaj mi, nie zapomniałem. Ale mylisz się, jeśli sądzisz, że zostawię cię w tym miejscu.

Milczała, bo bała się, że popłyną jej łzy, już dawno zebrane pod powiekami.

Xandro przeczesał włosy palcami.

– Nawiasem mówiąc, twój brat nie powinien teraz latać, przynajmniej dopóki nie pozwoli mu lekarz.

Zerknęła na Bena i zobaczyła w jego rysach ból.

– Ben?

Spróbował wzruszyć ramionami, ale jakoś mu to nie wyszło.

– Potrzebuje opieki medycznej – stwierdził Xandro. – Jeżeli się zgodzicie, za godzinę może być w prywatnej klinice.

– Oddam ci pieniądze.

– Skoro nalegasz.

– Oddam.

Wzięła brata pod ramię, przełykając łzy, kiedy oparł się na niej ciężko. Xandro poszedł za nimi, a na zewnątrz chorego przejęli ochroniarze.

Tak bardzo starała się nie załamać, że nie zauważyła, kiedy Bena zabrano do drugiego SUV-a, dopóki nie odjechał, a do niej nie podszedł Xandro.

Usiłowała pobiec z samochodem.

– Dlaczego pojechał beze mnie?

– Wkrótce cię do niego zawiozę – odparł. – Jeżeli oczywiście wsiądziesz do samochodu.

Wsiadła, ale przez całą drogę patrzyła prosto przed siebie i nie odezwała się ani słowem. W ten sposób walczyła, żeby się zupełnie nie rozsypać i była już na skraju wytrzymałości, kiedy przejechali przez wysoką podwójną bramę.

– Gdzie jesteśmy?

– W jednej z moich posiadłości.

– Miałeś mnie zawieźć do Bena.

– Najpierw porozmawiamy.

– Po co? Przecież nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

– Może ty, bo ja mam. Jeżeli źle się czujesz, zaniosę cię do domu.

Chciała odmówić i oszczędzić sobie bolesnych wspomnień, ale wciąż wracały do niej jego wcześniejsze słowa: „Sprawy nie ułożyły się po mojej myśli, jak na to liczyłem...”, z którymi wiązała się nikła nadzieja. Tylko dlatego sięgnęła do klamki.

Razem weszli do jasnego, przestronnego holu imponującej willi. Na końcu krótkiego ciągu schodów znajdował się salon z widokiem na basen i ogrody, ale nie miała czasu na podziwianie, bo Xandro od razu ją zaatakował pytaniem zasadniczym.

– Dlaczego ode mnie odchodzisz?

– Już ci mówiłam – odparła.

Serce jej krwawiło, ale za żadne skarby nie chciała pokazać, co czuje.

– Szantażowałem cię i chciałaś odzyskać swoje życie, to wiem. Ale chciałbym poznać całą prawdę.

– Dlaczego?

– Bo ja też cię okłamałem. Wcale nie chciałem, żebyś wyjechała. To było kłamstwo najgłupsze z możliwych.

– Dlaczego? – szepnęła z niedowierzaniem.

– Bo to jak najdalsze od tego, czego naprawdę chcę. Bo to najbardziej na świecie pragnę ciebie.

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

– Wczoraj przez całe rano rozmyślałem, jak cię zatrzymać w Vegas. Nie mogłem sobie wyobrazić oglądania wschodu słońca bez ciebie. Brakowało mi nawet naszych kłótni o wszystko. Nie wiem, jak i kiedy tak bardzo się do ciebie przywiązałem, ale nie mógłbym już bez ciebie żyć.

Znów była bliska łez.

– To dlaczego zawarłeś tę umowę z Benem?

– Chciałem go stamtąd wyciągnąć i tak było najszybciej. Oboje jesteście tak samo kłótliwi. Wcześniej przez dobre pół godziny próbowałem go przekonać, żeby zagrał ze mną o pieniądze, które mu zostały. Ta umowa to był jedyny sposób, żeby go stamtąd wyciągnąć.

– Słyszałam, jak się zgadzasz, i bardzo mnie to zabolało.

Przymknął oczy.

– Wiem. Mnie bolało już samo wypowiedzenie tych słów. Ale nie tak bardzo jak twoja decyzja o rozstaniu.

Serce biło jej coraz mocniej.

– Byłam pewna, że zależy ci tylko na naszyjniku.

– Nie myślałem o nim od tygodni. Miałem nawet nadzieję, że Ben pozostanie w ukryciu jeszcze dłużej i będę mógł spędzić z tobą więcej czasu. A dziś, kiedy trzymałem go w ręku, zrozumiałem, że czas się z nim rozstać. O matce będę zawsze pamiętał, a naszyjnik spełnił swoje zadanie lata temu. Pokazał mi, kim mogę być zamiast tego, kim byłem wcześniej. Teraz chcę patrzeć tylko w przyszłość. Z tobą, jeżeli do mnie wrócisz.

– A jeżeli nie?

Posmutniał i sprawiał wrażenie pokonanego, ale zaraz odzyskał zdecydowanie.

– Jestem bardzo wytrwały i mam duży dar przekonywania. Nie przestanę błagać, żebyś mi wybaczyła i wróciła do mnie.

– Nie po tym wszystkim, co mi powiedziałeś.

– Pokłóć się ze mną, nakrzycz na mnie, ale mnie nie zostawiaj. Proszę.

Jej serce nagle zabiło nieśmiałą nadzieją.

– Myślałam, że muszę odejść, bo tobie zależy tylko na naszyjniku, a ja...

– A ty? – Delikatnie podniósł jej brodę, by spojrzeć w oczy.

– Ja... ja się w tobie zakochałam.

– Ty mnie kochasz? – sprawiał wrażenie ogłuszonego.

– Odkąd mnie pocałowałeś w Atenach – wyznała z oczami pełnymi łez. – I jeszcze mocniej, odkąd tańczyliśmy w Napa Valley.

– Kochanie, kupię ci winnicę. Możemy się co wieczór spotykać w tamtym miejscu, jeżeli chcesz.

– Chcesz się ze mną spotykać? – Uniosła pytająco brwi.

– Na początek i tylko jeżeli tego chcesz.

W końcu zauważył jej łobuzerski uśmiech i zrozumiał, że się z niego podśmiewa.

– Zobaczysz, odpłacę ci za to.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Możesz być tego pewna. Czy ty w ogóle wiesz, jak ja cię kocham?

– Och, Xandro...

Chwycił ją w objęcia i zaczął namiętnie całować.

– Przepraszam, że cię szantażowałem – zamruczał w jej wargi, kiedy w końcu oderwali się od siebie.

– Chyba jakoś dam radę puścić to w niepamięć.

– W takim razie przyznam ci się jeszcze, że byłem trochę zazdrosny o twoją bezwarunkową miłość do Bena.

– Niepotrzebnie. Przecież cię kocham.

Spojrzał na nią szarymi oczami przepełnionymi uczuciem.

– Gotów jestem tego słuchać nawet przez tysiąc lat, a i to nie wystarczy.

– Będę to powtarzać codzienne. Obiecuję. Bo jak lecieliśmy do Nicei, byłam pewna, że kiedy odnajdziemy Bena, już cię więcej nie zobaczę. To była istna tortura, nawet sobie nie wyobrażasz.

Przytulił ją mocno i wymruczał jakieś greckie słowa.

– Będziesz mnie musiał nauczyć greckiego.

– Obiecuję. – Pocałował ją czule i porwał w ramiona, by zanieść do sypialni. – Powiedz mi to jeszcze raz – poprosił, idąc po schodach.

– Kocham cię najbardziej na świecie i pragnę jak nigdy nikogo. Moje serce należy do ciebie.

– A moje do ciebie.

Potem słowa nie były już potrzebne, bo świeżo odnalezione uczucia mogły wyrazić ich ciała. Powtarzali to wielokrotnie, żeby zyskać niezachwianą pewność.

Sześć godzin później rozmawiali, wciąż wyciągnięci w łóżku.

– Martwię się o Bena – powiedziała.

– Wiem, kochanie. Po powrocie do domu zapewnimy mu wszelką potrzebną pomoc.

Objęła go i pocałowała w policzek.

– Podoba mi się brzmienie tego.

– Czego?

– Dom. Z tobą. Tego właśnie pragnęłam.

– Jak skończysz występy, możemy objechać wszystkie moje posiadłości i wybierzesz sobie tę, którą zechcesz nazywać domem. Ale dla mnie dom jest wszędzie tam, gdzie ty jesteś ze mną.

– Mówisz cudowne rzeczy.

– Mówię to, co mam w sercu, bo cię kocham.

– Ja też cię kocham. Bardzo.

Jej ukochany wrócił i tak pięknie się nią zaopiekował. Jak długo mieli siebie, nie mogliby być szczęśliwsi.

EPILOG

– Masz sześć tygodni przerwy między występami. A skoro już wybrałaś, gdzie będziemy mieszkać, czas zaplanować ślub.

Sage spojrzała znad zastawionego śniadaniem stołu na mężczyznę swojego życia.

– Co powiedziałeś?

– Powinniśmy zaplanować ślub – powiedział, nie odrywając wzroku od trzymanej w ręku gazety. – Mam kontakt z konsultantką.

Wyczuwała, że wcale nie jest taki spokojny, jakiego udaje. Zaciśnięte na gazecie palce miały pobielałe kostki i chyba lekko drżały.

– Czas skończyć z tym nonsensownym randkowaniem.

Powolnym ruchem wstała, wystawiając twarz na ciepłe poranne słońce i bryzę wiejącą znad morza Egejskiego, w którym przed chwilą zażywali przedśniadaniowej kąpieli.

Na naleganie Xandra wybrała więcej niż jedno miejsce, w którym chciałaby mieszkać. Lata mieli spędzać na wyspie Ianthe, a resztę czasu dzielić między Nowy Jork, Las Vegas i Karaiby. Inne posiadłości miały zostać sprzedane.

– Dajmy jej spokój – odparła. – Nie jestem zainteresowana.

Gazeta spadła na podłogę.

– Co takiego? – spytał, zaskoczony.

– Słyszałeś.

– Nie chcesz wziąć ślubu?

– Bardzo chcę. Ale nie spytałeś mnie o zdanie, tylko po prostu oznajmiłeś, że masz z nią kontakt.

Przez chwilę trwał w niedowierzaniu, potem podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

– Przepraszam, kochanie. Wciąż się uczę.

Przeprosiny wzruszyły ją i pogłaskała go po policzku.

– Wiem, ale nie rób tego więcej.

Znów ją zaskoczył, klękając przed nią i wyciągając z kieszeni aksamitne pudełeczko.

Na razie nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy, bo malujące się na niej pokłady uczucia zapierały jej dech w piersiach.

– Wyjdź za mnie, najdroższa. Pozwól nazywać się moją i uczyń mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

– Och, kochany. Już jestem twoja. Wiesz o tym.

– Wiem, ale chcę to załatwić formalnie. Mam zadzwonić do twojego ojca i poprosić o twoją rękę?

Zrobiło jej się smutno.

Wcześniej Xandro w tajemnicy przed nią poleciał do Wirginii porozmawiać z jej rodzicami o niej i o pomocy Benowi. Nie wiedziała, co im powiedział, ale przylecieli na jej pierwsze przedstawienie w Hunter’s. Niestety, pomimo spektakularnego sukcesu nie zdobyli się, by jej pogratulować.

Zjedli razem sztywny obiad, a Sage gryzła się w język, żeby im nie zdradzić, że to Xandro był tajemniczym

inwestorem, który uratował Havenwoods przed bankructwem. Powstrzymał ją przed tym tylko ostrzegawczy błysk w jego oczach.

Po powrocie do domu kochali się leniwie, a potem zasnęła w jego ramionach. W końcu przestała się przejmować niemożnością utrzymania normalnych stosunków z rodzicami, bo jej serce należało do Xandra i była z nim bardzo szczęśliwa.

– Możesz to zrobić, ale ja wyjdę za ciebie niezależnie od wszystkiego.

– Nie chcę być nadmiernie pedantyczny, kochanie, ale czy to oznacza „tak”?

– Zdecydowanie! Już nigdy się ode mnie nie uwolnisz!

– W takim razie weź ode mnie ten pierścionek, zanim odpadnie mi nadgarstek. Strasznie jest ciężki.

Dopiero teraz na niego spojrzała. Był imponujący. Kwadratowy brylant w platynie lśnił oślepiającym blaskiem.

– Wybrałeś największy w całym sklepie?

– To chyba oczywiste. Wszyscy mężczyźni w promieniu przynajmniej pięćdziesięciu metrów muszą wiedzieć, że jesteś moja, i trzymać się z daleka.

– Jednak jesteś jaskiniowcem.

– Może i tak, ale za to twoim. I zamierzam być nim zawsze.

– Uwielbiam tego słuchać.

– Więc będę to wciąż powtarzał.

Tytuł oryginału: His Mistress by Blackmailed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644039